



**Po to tylko trzeba
głosować
na Lewicę, żeby
mieć dobre
samopoczucie.**



**Od Bolka
do Olka**
str. 5

**Kasztanka na
białym koniu**
str. 12

DZIEŃ Z COTYDNIOWY

**Dziennikarze
Ziobry ujawniają
tajemnice
bez zgody
prokuratorów
Ziobry.**

Jak cieknie władza

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Udający dziennikarzy trolle z mediów publicznych tygodniami publikowały materiały ze śledztwa w sprawie oszustw popełnianych na szkodę Urzędu Miasta w Inowrocławiu. Dzięki temu suweren dowiedział się, że „w inowrocławskim ratuszu działał niszczący konkurentów politycznych wydział nienawiści, kierowany przez Krzysztofa Brejzę, posła PO”. Cel akcji propagandowej był szczytny: szło o przykrycie afery hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Sęk w tym, że ujawnianie informacji ze śledztwa bez zgody prokuratury stanowi przestępstwo. Kodeks karny głosi bowiem, że „kto bez zezwolenia rozpowszechnia publicznie wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Prokuratura nie zezwoliła TVP na rozpowszechnianie, ale ani minister Ziobro, ani żaden z jego podkomendnych nie kiwnął palcem i dopiero wskutek mojej interwencji Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła postępowanie. Rezultat: w ciągu miesiąca sprawą zajmowały się 4 prokuratury różnych szczebli, krajowej nie wyłączając, a materiał dowodowy zawiera wyłącznie wnioski o wyznaczenie innej jednostki do prowadzenia postępowania.

Propagandyści Kurskiego

Gdańska prokuratura wszczęła postępowanie na podstawie przepisu głoszącego, że „funkcjonariusz publiczny, który ujawnia osobie nieuprawnionej informację niejawną o klauzuli »zastrzeżone« lub »poufne« lub informację, którą uzyskał w związku z wykonywaniem czynności służbowych, a której ujawnienie może narazić na szkodę prawnie chroniony interes, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. W kręgu podejrzeń, zamiast przebiegających z TVP, znaleźli się więc funkcjonariusze publiczni, czyli prokuratorzy i agenci CBA, od kilku lat drążący sprawę oszustw popełnionych na szkodę inowrocławskiego magistratu. To sprytnie posunięcie, bo realizujący misję publiczną propagandyści Kurskiego byłiby celem zbyt łatwym – większość informacji dotyczących Brejzy wprost

i z lubością określali jako pochodzące ze śledztwa, a na dodatek dosłownie cytowali zeznania świadków i zawartą w prokuratorskich aktach treść korespondencji między nimi a posłem, co miało uwiarygodnić przekaz. Innymi słowy bez bicia przyznali się do winy i jedynie łaska prezydenta Dudy mogłaby ich uchronić przed wyrokiem. Poszukiwanie prokuratora lub agenta, który dopuścił się przecieku, to zadanie znacznie trudniejsze. I stwarzające dodatkowe możliwości manewrowe. Prokuratura skwapliwie je wykorzystuje.

Z miejsca na miejsce

28 sierpnia gdańska okręgówka owszem zabrała się do roboty, ale pierwszą i jedyną czynnością, jaką wykonała, było wystąpienie do jednostki nadrzędnej o wyznaczenie do jego prowadzenia innej prokuratury „w celu zapewnienia bezstronności i obiektywizmu”.

Jednostka nadrzędna, czyli Prokuratura Regionalna w Gdańsku, nie wyznaczyła innej jednostki, lecz „w celu zapewnienia bezstronności i obiektywizmu postępowania wystąpiła do Prokuratury Krajowej z wnioskiem o wyznaczenie jednostki spoza obszaru właściwości Prokuratury Regionalnej w Gdańsku”.

Prokuratura Krajowa nie wyznaczyła jednostki do prowadzenia postępowania, tylko przekazała je „Prokuratorowi Regionalnemu w Łodzi w celu wyznaczenia do jego kontynuowania jednostki organizacyjnej pozostającej w obszarze właściwości Prokuratury Regionalnej w Łodzi”.

1 października Prokuratura Regionalna w Łodzi poinformowała mnie, że na razie „nie wyznaczyła jednostki do dalszego prowadzenia przedmiotowego postępowania”, bo – jak twierdzi – „materiały z Prokuratury Krajowej wpłynęły

w ubiegłym tygodniu”. Nie miała więc czasu, żeby się z nimi zapoznać. Uzasadnienie beczynności łódzkiego prokuratora profanom może się wydać podejrzane. Prokuratura Krajowa o przekazaniu materiałów do Łodzi informowała bowiem 19 września, a zebrany przez śledczych materiał nie jest zbyt obszerny ani nadmiernie skomplikowany, bo zawiera wyłącznie wnioski o wyznaczenie innych jednostek i nawet obwieśzony złotymi łańcuchami znajomy „Pancerne-go Mariana” ogarnąłby akta w kwadrans. Ale

**drużyna mająca w składzie
podporządkowanych
Ziobrze prokuratorów
i występujących się
panującej partii dziennikarzy
mediów publicznych
gra o wielką stawkę,**

wszak waży się losy ojczyzny i aby Kaczyński zbudował wielką Polskę, materiał dowodowy, choć skromny, wymaga głębokiego namysłu. Inaczej mówiąc: analiza akt i zabawa w szukanie właściwej jednostki do prowadzenia postępowania musi trwać wystarczająco długo, żeby w sprawie nie działo się nic aż do wyborów.

Pisać na Berdyczów

Zapytałem w Ministerstwie Sprawiedliwości, dlaczego minister Ziobro jako Prokurator Generalny nie reagował na długotrwałe rozpowszechnianie przez TVP materiałów ze śledztwa.

Odpowiedź: „Proszę się zwrócić do Prokuratury Krajowej, albowiem Ministerstwo udziela odpowiedzi na pytania dotyczące Ministra

Ziobry jako Ministra Sprawiedliwości, a nie jako Prokuratora Generalnego”.

Tak to jest, gdy Bóg jest jeden, ale w trzech osobach. W „trzech”, bo poza zasiadaniem na stołkach oberprokuratora i ministra Ziobro sęfuje Solidarnej Polsce, ugrupowaniu wchodzącemu w skład Zjednoczonej Prawicy.

Zgodnie z ministerialnym zaleceniem o brak reakcji Ziobry jako Prokuratora Generalnego spytałem Prokuraturę Krajową.

– Prokurator każdego szczebla ma obowiązek reagować na każde przestępstwo, ale nie o każdym przestępstwie ma wiedzę, więc nie zawsze zareagować jest w stanie – odpowiedziała Ewa Bialik, rzeczniczka PK.

Ręka na pulsie

Na koniec daję cytaty z samego siebie. „Chcąc zamaskować dokonania podwładnych Ziobry hejtujących w ministerstwie od sprawiedliwości, PiS wpadło we własne sidła. Dowiodło bowiem, że przeciwników politycznych niszczy przy pomocy instytucji państwowych i funkcjonariuszy publicznych oraz przebranych za żurnalistów pracowników wydziału rządowej propagandy, czyli że państwo jest jedną wielką fermą trolli opłacanych z pieniędzy wszystkich podatników, a więc także tych niegodzących się z dogmatem o nieomyślności Kaczyńskiego. Udowodniło zatem tezę przeciwną, niż zamierzało, za co ktoś w końcu musi beknąć” – napisałem w publikacji „Trafila kosa na Brejżę” („NIE” nr 35/2019).

Dziś coraz bardziej wątpię, że beknie ktokolwiek, acz rękę na pulsie będę trzymał do krwi ostatniej. Cóż, w państwie pisowskiego dobrobytu orędownicy dobrej zmiany nie mogą beknąć za pospolite przestępstwa. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



» Sennie toczy się kampania wyborcza. Biorąc pod uwagę sondaże, politycy partii rządzącej i opozycji jeden przez drugiego obiecywali suwerenowi gruszki na służbie zdrowia. Szumowski, pisowski minister zdrowia, wymyślił sobie swoją „piątkę”, Janina Ochojska, eurodeputowana z Koalicji Obywatelskiej, nieodkrywczo zauważyła, że służba zdrowia jest chora, Kaczyński przyrzekł, że ją uzdrowi, tylko potrzebuje na to dwóch–trzech kadencji, a lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz wezwał wszystkie siły polityczne do podpisania „paktu dla zdrowia”. Tylko świstak siedział i zawiązał gruszki w sreberka...

» Małgorzata Kidawa-Błońska, powołana na kampanię wyborczą kandydatka KO na premiera, rzuciła wyzwanie Kaczyńskiemu: podebatuj ze mną. Kaczyński nie zaszczylił Kidawę odpowiedzią, za to inni pisowcy debatę kategorycznie wykluczyli.

» W pisowskiej telewizji doszło do debaty przedstawicieli pięciu komitetów wyborczych. Według widzów i komentatorów najlepiej wypadł lider Koalicji Polskiej (PSL i Kukiz '15) Kosiniak-Kamysz. Nam – nie zgadnienie – najbardziej podobał się reprezentant Lewicy, kandydat nr 1 do Sejmu w tzw. obwarzanku warszawskim i nasz redakcyjny kolega Andrzej Rozenek.

» Trzej byli prezydenci – Bronisław Komorowski, Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa – napisali list z apelem o jedność opozycyjnych kandydatów do Senatu. Właściwymi adresatami są m.in. Monika Jaruzelska i Paweł Kasprzak, którzy startują do Senatu, konkurując z kandydatami wytypowanymi przez całą opozycję – Barbarą Borys-Damięcką i Kazimierzem Michałem Ujazdowskim. Sami powinniście kandydować, a nie pisać listy – odpowiedziała Jaruzelska.

» Banaś, szef Najwyższej Izby Kontroli, zanim z powodu afery obyczajowo-finansowej poszedł na bezpłatny urlop, którego sam sobie udzielił, wystąpił z wnioskiem do Sejmu o dymisję wszystkich trojga swoich zastępców i powołanie jednej zastępczyni – pisówki o nazwisku Motylów. Pisowcy z sejmowej komisji kontroli państwowej, łamiąc prawo i dobre obyczaje, poszli Banasiowi na rękę.

» Ale, ale – zauważyła opozycja – przecież Motylów nie ma dostępu do informacji ściśle tajnych, nie będzie więc mogła czytać ani tym bardziej podpisywać niektórych raportów pokontrolnych NIK, czyli działalność izby będzie sparaliżowana. Nie szkodzi – odpowiadają pisowcy. Przecież pisowcom o to chodziło – mówimy my. Po wyborach wróci Banaś, który ma i certyfikat dostępu do tajemnic, i telefon do „Paola” z hotelu na godzinę.

» Banaś, żeby nie zrobić sobie z gęby cholewy, pozwalał do sądu Bertolda Kittela (autora demaskatorskiego reportażu, od którego zaczęła się afra Banasia) i telewizję TVN (która reportaż wyemitowała). Banaś jest przekonany, że naruszono jego dobra osobiste. Nawet jeśli ma takie dobra, to nie ma najmniejszych szans na wygranie procesu.

» Nie mam kasy na „500 plus”! – zawołał prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, wskazując, że rząd nie wypłaca pieniędzy w terminie. Trzaskowski prowadzi „operację zmierzającą do niewypłacania „500 plus” – odpowiedział na to Kaczyński. To kłamstwo! – zareagował Trzaskowski, ale kto by słuchał Trzaskowskiego...

» Wojciechowski, pisowskiego kandydata na komisarza Unii Europejskiej ds. rolnictwa, nie poparli przesłuchujący go eurodeputowani z komisji rolnej. Kandydat mówił banały i ogólniki; był nieprzekonujący, zwłaszcza gdy opowiadał o tym, na czym podobno się zna, czyli o... polityce rolnej. Parlament dał mu jeszcze jedną szansę: ma odpowiedzieć na pytania na piśmie. Niewykluczone jest też ponowne przesłuchanie.

» Jest taki minister kultury i wicepremier, Gliński się nazywa. O tym, jaki jest, świadczy to, co powiedział ostatnio w parku pod Łodzią: „Dzisiaj właśnie podpisałem list do dyrektora Luwru, który od dwóch lat próbuje od nas wypożyczyć »Dagę z gronostajem«. Napisałem mu, że możemy rozważyć ten pomysł, pod warunkiem że on wypożyczy nam »Monę Lisę«”. 24 października, w 500. urodziny Leonarda da Vinci, w Luwrze zacznie się wystawa jego dzieł. Będą pokazane obrazy, szkice i rysunki ze zbiorów Luwru oraz wypożyczone z innych muzeów na świecie. Ale nie z Polski, bo tak postanowił Gliński – minister, który Francuzom się nie kłania.

» Na raka trzustki zmarł Morawiecki senior. Był ciepły, wyrozumiały, z każdym rozmawiał, walczył o wolność, kochał dzieci – wspominali politycy wszystkich opcji. A nam utkwiła w pamięci taka jego wypowiedź: „Prawo jest ważną rzeczą, ale prawo to nie świętość. Prawo ma służyć nam. Prawo, które nie służy narodowi, to bezprawie!”.



Muuu...

Lewica jest najradzykalniejsza w antypisizmie. Będzie ona jednak musiała zapomnieć o etosie formacji proeuropejskiej, wolnościowej, świeckiej, antyklerykalnej, antynacjonalistycznej, lubującej się w demokracji. Bo jak inaczej współzrządzić narodem pisowatym?

Dlatego ewentualna przewaga wyborcza antykaczyistów nad PiS-em nie ma istotnego znaczenia. Przyszłość poddanych każdego rządu i tak będzie podobnie parszywa.

Mam jednak swój odrębny od wszystkich, ściśle osobisty powód do głosowania na opozycję, pomimo to, że ona upodobiła się do PiS. Gniewny jestem. Chodzi mi o 185 niepodległych krów zagrożonych śmiercią przez państwową władzę nad wszystkim, co żyje. Umarłymi zresztą też ona włada, o czym

tropi każde swobodne życie. W maju jego weterynaryjne ogniwa skazały uciekinierki na śmierć za to, że mogły rozniecać epidemię, że żyją niekontrolowane przez reżim oraz rozmnażają się bez kontroli państwa. To zresztą wygląda na niepokalane poczęcia, gdyż w stadzie nie ma byków. Krowy zwróciły się do sądu, a ten potwierdził im wyrok śmierci. Nazwisko sędziego nie jest znane, ale na pewno nie brzmiało Tuleya. Znalazło się jednak przybydłce gospodarstwo rolne zapewniające krowom żywotną opiekę. Nie podołało jednak finansowo. Ochrona zwierząt prosi więc ludność o pieniądze na utrzymanie krów, inaczej zimą wyginą.

Przejęty losem czworonożnych Polek bardziej niż dwunożnych, o które troszczy się pani prof. Sroda, podsuwam pomysł ratunkowy. Niechaj 185 zamożnych ludzi adoptuje po jednej krowie i płaci na jej utrzymanie. Od krowy nikt nie zbiedniał, a wielu docenia ich wdzięk seksualny oraz śpiewność indywidualną i chóralną: muuu. Krowa jest także symbolem przyzwolenia na zmianę poglądów niezbędną całej opozycji, o czym już wspominałem. Rzucam pomysł, a wy go łapcie, zamykając oczy na to, że z wymion stworzeń cieknie obrzydliwa ciecz.

Wysuwam propozycję pomimo to, że mam za sobą nieudaną adopcję. Swego czasu w warszawskim zoo

usynowiłem rodzinę hien. Chociaż płaciłem na nie szczerze, pozdychały z głodu. Jak się okazało, pieniądze szły do wspólnego kotła. Niechcący żywiłem więc obrzydliwe orły, łakome lwy oraz ośli-

zgle gady i płazy. Zoo dało wszakże świadectwo, że komunizm z jego regułą każdemu wedle potrzeb jest złem nawet w świecie zwierząt, gdzie żywiąc wszystkich, łamie się reguły doboru naturalnego.

Głosuję na lewicę, chociaż nawet jeżeli wielu odda na nią głos, nie ocali to przed PiS-em ani ludzi, ani zwierząt. Ten wybór ma jednak wielki walor: znakomicie poprawia samopoczucie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



świadczy wynoszenie na patriotyczne ołtarze wykłetych i prześladowanych zwłok. Chodzi jednak teraz o żywe krowy – bydlęta tym różniące się od ludzi, że są rogate, czego reżim nie znosi. Swojego czasu zmówiło się i uciekło ze swoich cel w oborach blisko 200 rogatych samiec. Zamieszkały pod Gorzowem i na tamtejszych pastwiskach stworzyły żeńską komunę. Rząd



WIATE W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Minister kultury **Piotr Gliński** poinformował muzeum w Luwrze, że wypożyczy „Dagę z gronostajem” w zamian za „Monę Lisę”. To tak, jak gdyby próbować wymienić Lecha Kaczyńskiego za Napoleona.

■ Portal Gazeta.pl opublikował „stylową stylizację” **Kasi Tusk** na grzybobraniu. Stylowej stylizacji na grzybobraniu zabrakło kapelusza.

■ **Prezes Polskiego Radia** zdecydował, że 6 tys. różowych beretów z logo Trójki pójdzie do zmielenia. Może biskupom by się przydały?

■ **PiS** wyprodukowało spot wyborczy, w którym ostrzega: wstań z kanapy, bo PO wygra. Czyli jednak ktoś wierzy w wygraną opozycji?

■ W Watykanie **na placu Świętego Piotra** stanęła wielka rzeźba poświęcona imigrantom. Gdyby była z czekolady, to imigranci przynajmniej mieliby coś na deser.

MARTA M.

ANDRZEJ SIKORSKI

19 września 2019 r. szef publicystyki politycznej Radia Opolo red. Marek Świercz był wyraźnie niedysponowany podczas porannej audycji („występ” Świercza ze szklanką wypełnioną trunkiem obejrzały w internecie 24 tysiące osób).

„Jakość wykonywania czynności przez redaktora Marka Świercza (...) w trakcie emitowanej na antenie audycji była konsekwencją leczenia farmakologicznego” – oświadczył Piotr Moc, prezes i redaktor naczelny radia w rozmowie z portalem Wirtualnemedia.pl.

Leczenie farmakologiczne wygląda tak: Zdjęcia lodówki z newsroomu, w której Świercz przechowuje „medykamenty”, wykonałi pracownicy Radia Opolo.

Czynności

Jakiś

życzliwy człowiek zadzwonił na policję, informując o pijanym redaktorze. Ten był jednak szybszy i opuścił rozgłośnię, zanim gliniarze zdążyli przyjechać. Po skończonej audycji w towarzystwie dziennikarek i samochodem służbowym Świercz udał się w teren. Przynajmniej tyle dobrego, że nie prowadził.

Mundurowi dupnęli go w jednym z hoteli w okolicach Głucholaz przy granicy z Czechami. Pytana o szczegóły rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Nysie asp. Magdalena Skrętkowicz, odpowiedziała lakonicznie: „19 września br. głucholazscy policjanci interweniowali w jednym z hoteli w gminie Głucholazy. Zgłoszenie dotyczyło wykonywania czynności zawodowych pod działaniem alkoholu. W trakcie czynności mężczyzna odmówił poddania się badaniu na stan trzeźwości, w związku z powyższym funkcjonariusze z głucholazskiego komisariatu prowadzą czynności wyjaśniające pod kątem art. 70 § 2 kodeksu wykroczeń”.

Analiza

Prezesa Radia Opolo zapytałem:

- Czy prawdą jest, że red. Marek Świercz pracuje, będąc pod wpływem alkoholu?
- Czy prawdą jest, że red. Świercz spożywa i przechowuje w miejscu pracy alkohol?
- Dlaczego red. Świercz podczas wykonywania obowiązków służbowych odmówił policji poddania się badaniu na zawartość alkoholu?
- Czy prawdą jest, że toleruje Pan takie zachowanie red. Świercza?

Piotr Moc odczekał 4 dni, a potem (w dniu, w którym miał przesłać odpowiedzi) zażądał, abym się uwiarygodnił, że ja to jestem ja i pracuję w „NIE”.

Gdy już się upewnił, że jestem dziennikarzem, zastosował kolejny manewr. Stwierdził, że udzielenie odpowiedzi na pierwsze 3 pytania „wymaga dokonania analizy prawnej przez kancelarię obsługującą rozgłośnię w kontekście wydania odpowiedniej opinii, albowiem Zarząd Radia Opolo nie posiada specjalnej wiedzy pozwalającej ocenić, czy udzielenie odpowiedzi na wyżej wymienione pytania/zażądania nie naruszy prawa do prywatności określonych osób fizycznych lub tajemnicy przedsiębiorstwa”. Z kolei pytanie czwarte jest mało precyzyjne i zdaniem prezesa wymaga odpowiedniego zredagowania, gdyż jego „obecna treść nie pozwala Zarządowi Radia Opolo na udzielenie odpowiedzi z uwagi na niedostateczne jego sformułowanie lub nie odniesienie się do konkretnych elementów faktografii”.

Dumnie brzmiący „Zarząd Radia Opolo” to prezes Moc, który jednoosobowo sprawuje władzę w rozgłośni. Chłanianie w pracy mogłoby być prywatną sprawą Moca i Świercza, a nawet stanowić tajemnicę przedsiębiorstwa, gdyby panowie pracowali u siebie na roli, a nie w spółce skarbu państwa wykonującej misję publiczną i utrzymywanej przez podatników.

Zaufanie

Zdziwienie budzi to, że pracownik jest obiektem niewybrednych kpín i żartów (ze Świercza łącha darto nawet w programie „W tyle wizji” nadawanym w TVPiS), naraża na szwank dobre imię rozgłośni, a jego przełożony opowiada opinii publicznej popierdółki o chorobie. Informatorzy twierdzą, że nie był to jednostkowy wybryk; szef publicystyki chodzi regularnie nawalony, a na dodatek chleje w pracy i „pod wpływem” kieruje ludźmi, którzy muszą się z nim użerać, co nie jest przyjemne. Prezes Moc przymyka na to oko. Być może dlatego że Świercz

Reżimowej propagandy nie sposób uprawiać na trzeźwo.

Chuchając do mikrofonu



Prezesowi „Radia Opolo” zadałem kilkanaście pytań. Prezes Moc odpowiedział, że:

- a) niektóre pytania są mało konkretne i muszę je sformułować precyzyjnie;
- b) musi się skonsultować z prawnikami, bo ujawnienie pewnych informacji może naruszyć prywatność osób lub tajemnicę przedsiębiorstwa;
- c) potrzebuje czasu na zebranie stosownych dokumentów;
- d) „mając powyższe okoliczności na uwadze, Zarząd Radia Opolo informuje, że udzielenie odpowiedzi nastąpi po uzupełnieniu stanowiska przez Pana oraz przedsięwzięciu wyżej wymienionych czynności w terminie niezwłocznym, nie dłuższym niż do dnia 14.10.2019 r.”.

jest zaufanym człowiekiem Rolanda Mutwina, szefa rady nadzorczej Radia Opolo, wpływowego działacza PiS i etatowego doradcy wojewody opolskiego. Wśród pracowników radia panuje przekonanie, że to Świercz z Mutwinem rządzą radem, a prezes jest tylko kwiatkiem do kożucha. Rzadko bywa w rozgłośni, a jeśli się pojawia, to o drugiej po południu.

Wyciek

Gdy takiej ekipie dać władzę, skutki mogą być tylko opłakane. Ktoś (prawdopodobnie z działu księgowości) wypuścił do wewnętrznej sieci internetowej listę płac pracowników radia – od prezesa do sprzątaczk. Wystarczyło kliknąć na ikonę na pulpicie ekranu komputera, aby zobaczyć wrażliwe dane około stu osób. Pracownicy klikali i czytali. Część pracowników siedziała cicho, inni przekazywali informacje o sensacyjnym odkryciu dalej. Gdy prezes dowiedział się o wycieku, postanowił rozprawić się z kilkoma reporterami, którzy nieopatrznie kliknęli tam, gdzie nie trzeba. Zaczęły się absurdalne przesłuchania, które były nagrywane. Podpadniętym prezes Moc zarzucił, że nie tylko zapoznali się z tajnymi dokumentami, ale też nie poinformowali o tym przełożonych. 5 osób ukarano nagannami z wpisem do akt, a za głównego winowajcę wycieku uznano dyrektora technicznego, którego wyrzucono z pracy. Wywalony za rzekomą niekompetencję dyrektor został natychmiast i z pocałowaniem w rękę zatrudniony na eksponowanym stanowisku w centrali Polskiego Radia w Warszawie.

Oko

Prezesowi Mocowi nie przeszkadza nawalony red. Świercz, ma za to oko na innych. Rok temu z rozgłośnią pożegnał się dyrektor programowy.

Media donosiły, że po pijanemu prowadził audycję, choć niczego mu nie udowodniono. Moc rozwiązał umowę z dyrektorem, który – jak się dowiedziałem – przyszedł do roboty na lekkim kacu. Poprzedniego wieczoru był na urodzinach u koleżanki wicewojewodziny i obecnej szefowej opolskich struktur PiS Wioletty Porowskiej, z którą się zna od lat, gdy jeszcze nie zajmowała się polityką. Impreza była czysto prywatna, bez udziału działaczy partyjnych. Część z nich odebrała to jako afront. Według jednej z teorii dyrektor padł ofiarą intrygi wewnątrz PiS, a jego wywalenie z pracy za pijaństwo miało wizerunkowo zaszkodzić Porowskiej, że dobiera sobie nieodpowiednich kolegów. Choć radem rządzi PiS, to towarzystwo żre się ze sobą, walcząc o wpływy.

Pracownicy radia mają zakaz opowiadania na zewnątrz o sytuacji w rozgłośni. Atmosfera jest tak napięta, że nikt nikomu nie ufa, a strach się napić nawet wtedy, gdy to przełożeni stawiają wódkę za pieniądze radia.

Po suto zakrapianej imprezie integracyjnej w jednym z luksusowych hoteli w górach, z udziałem prezesa Moca, na polecenie Zarządu Radia Opolo, czyli prezesa Moca, do hotelu skierowano oficjalne zapytanie, czy jeden z dziennikarzy nie podrywał barmana.

Z tym dziennikarzem prezes ma od dawna na pieńku. Hotel odpowiedział grzecznie, że nie informuje postronnych osób o zachowaniu gości.

Prezes Moc dowiedział się od policji, że pracownica radia była uczestniczką pijackiej awantury z użyciem niebezpiecznego narzędzia. W jednym z hoteli kobieta pokłóciła się z kochankiem i chwyciła za nóż. Gdyby taka sytuacja przydarzyła się innemu pracownikowi, straciłby robotę, ale niewiasta jest spokrewniona z ważnym politykiem PiS, sprawę więc zamieciono pod dywan.



Zdjęcia: ANDRZEJ SIKORSKI, ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Przytulisko

Rozgłośnia stała się przytuliskiem dla krewnych polityków PiS. Szefem działu administracji jest siostrzeniec posłanki Katarzyny Czochary. Gabinetem prezesa kieruje bratowa wicewojewodziny Porowskiej. Na stanowisko administracyjne przyjęto byłą żonę słynnego na całą Polskę doradcy wojewody opolskiego, który jeździł samochodem bez prawa jazdy. Choć uprawnienia utracił 12 lat temu, facet parkował samochód na specjalnie wydzielonym miejscu przed urzędem wojewódzkim, pobierał zwroty kosztów używania samochodu prywatnego do celów służbowych i zasiadał w komisji sprawdzającej kwalifikacje osób odpowiedzialnych za szkolenie kierowców.

Inspekcja pracy przeprowadziła kontrolę w radiu. Monika Krawczyk, zastępca Okręgowego Inspektora Pracy w Opolu: „W toku kontroli stwierdzono nieprawidłowości w zakresie: niedostosowania zapisów regulaminu pracy w zakresie obowiązujących przepisów dotyczących stosowania rozkładów czasu pracy; nieprawidłowości w dokumentacji pracowniczey – w aktach osobowych pracowników brak dokumentów odzwierciedlających aktualny zakres obowiązków i odpowiedzialności pracowników oraz stanowisk zajmowanych przez pracowników. Stwierdzono naruszenia przepisów dotyczących czasu pracy pracowników zatrudnionych w zadaniowym systemie czasu pracy – naruszenia dotyczyły nierekompensowania pracy w godzinach nadliczbowych, jak i prowadzenie ewidencji czasu pracy w sposób nieodzwierciedlający faktyczny czas pracy pracowników; nieuregulowanie kwestii w zakresie wynagrodzenia za dyżur pełniony w domu; a także naruszenia w zakresie odpoczynku dobowego i tygodniowego. Ponadto stwierdzono, że pracodawca stosuje inne niż wymienione w Kodeksie pracy formy karania pracownika. Dokonano sprawdzenia zagadnień związanych z mobbingiem oraz stosowania obowiązujących u pracodawcy przepisów w zakresie przeciwdziałania mobbingowi. Ustalono również, że pracodawca w przypadku zawierania umów zlecenia nie określa w jej treści sposobu potwierdzania liczby godzin wykonywania zlecenia lub świadczenia usług”.

Reporterzy, którzy są oszukiwani i eksploatowani do granic wytrzymałości, siedzą jednak cicho. Roboty w radiu nie rzucą, bo nic innego nie znajdują na miejscu. Jest jeszcze lokalny oddział TVPiS (gdzie szefuje człowiek Patryka Jakiego), redakcje „Gazety Wyborczej” i „Nowej Trybuny Opolskiej”. Ta druga, choć należy do niemieckiego koncernu Verlagsgruppe Passau, kontrolowana jest przez... PiS. Członkiem zarządu spółki wydającej „NTO” jest Roland Mutwin, przewodniczący rady nadzorczej radia.

nie@redakcja.nie.com.pl

JAK BIEDA, TO DO SENATU

Nawet koń może być senatorem. Kaligula miał zamiar obdarzyć Incitatusa takim zaszczytem. Śmierć cesarza zniweczyła jego plany.

Tak było w Rzymie. Nad Odrą i Wiśłą jest inaczej. Życzenie cesarza zastąpiła wola ludu. Oprócz niej trzeba też mieć ukończone 30 lat i polskie obywatelstwo.

Z zawodu jest dyrektorem

Halina Bieda, kandydatka na senatora w okręgu bytomsko-zabrzeńskim, ma jedno oraz drugie. A także dobry zawód.

Ponieważ od kilku lat piastuje stanowisko radnej sejmiku województwa śląskiego, w Biuletynie Informacji Publicznej musiała zamieścić krótką notkę o sobie. W rubryce zawód podała: „dyrektor”.

Ja wykonuję zawód dziennikarza. Moja znajoma jest wykładowczynią historii (czyli nauczycielką). Pewien mój przyjaciel to muzealnik (pracuje w muzeum). Halina Bieda (zawód dyrektor) również pracuje w muzeum. Ścisłej biorąc, w Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach.

Muzeum opowiada i dokumentuje trudną śląską historię. Ale Bieda historykiem nie jest. Skończyła geografę. Czyli na stanowisko dyrektorskie zawiodło ją nie wykształcenie, lecz kariera zawodowa. Z BIP sejmiku śląskiego dowiemy się, że Halina Bieda posiada rozliczne zawody. Była: „nauczycielem”, „wiceprezydentem”, „przewodniczącą”. Jej najbardziej frapujący zawód to „pełniący funkcje organów miasta”. Gdy bowiem zdenerwowani bytomianie w referendum 2012 r. odwołali prezydenta Piotra Koja, Biedę (była jednym z ówczesnych wiceprezydentów miasta) premier powołał na komisarza Bytomia.

Modne zbieranie w Zaułku

Wybory jakoś wygrać trzeba. Bieda, kandydatka na senatorkę PO w okręgu bytomsko-zabrzeńskim, wzięła się za sprzątanie. Lecz które miasto sprzątać? Które miasto bardziej? Bieda wybrała swój Bytom.

Dziś śmieci w Polsce zbiera się na 3 odmienne sposoby: nudny, zręcznościowy i modny. Nudny stosuje się od czasów PRL – po śmieci przyjeżdża śmieciarka. Zręcznościowy polega na dzieleniu ich na poszczególne kategorie i wy-

rzucaniu do różnych kubłów. Wymaga on sporej zręczności manualnej, a także zręczności umysłu. Niektóre śmieci wykonane są z mieszanych materiałów i nie wiadomo, do którego kubła co powinno trafić. Modną metodą zbierania śmieci jest trash challenge (czyli „śmieciowe wyzwanie”). Tego terminu w Polsce się nie tłumaczy. Społecznicy, dziennikarze i politycy wychodzą z założenia, że w naszym kraju nawet psy szczekają już po angielsku.

W lipcu Halina Bieda przystąpiła do *trash challenge* na ul. Zaułek. Miejsce wybrane zostało nieprzypadkowo, jak sądzę. Wyborcy dowiedzieli się, że ich przyszła reprezentantka w Senacie dobrze będzie dbać o ich interesy, skoro teraz dba dobrze o najmniejsze nawet zakamarki miasta.

Inicjatywę wsparły władze Bytomia. Aby *trash challenge* mógł się odbyć, Zarząd Zieleni i Gospodarki Komunalnej przywiózł miejskie narzędzia. Dostarczył również plastikowe rękawiczki i worki. Oddelegował także swoją siłę roboczą.

Następnie gminny portal poinformował mieszkańców, że Bieda ręce potrafi urobić przy oczyszczaniu miasta. Cytował jej wzniosłe słowa: „Choć każdy z nas działa w innym obszarze, wszystkim nam zależy na Bytomiu, utożsamiamy się z tym miastem i chcemy, by dobrze się tu żyło. Angażując się w tę akcję, chcemy nie tylko pokazać piękno zakamarków naszego miasta, ale też zachęcić innych, by zadbali o przestrzeń wokół siebie”. I podsumował wynik akcji: „Społecznicy zebrali około 20 worków śmieci, uporządkowali też zielen, usuwając krzaki czy przycinając żywopłoty”.

Zaułek pod specjalnym nadzorem

Zapomniano tylko o tym, że akcja, która odbyła się na koszt miasta, dotyczyła ulicy, której sprzątanie gmina zakontraktowała. A właściwego wywiązania się z kontraktu pilnuje wiceprezydent Michał Bieda. Zbież-



Ilust. WŁODEK KIERUS

ność nazwisk nie jest przypadkowa. Wiceprezydent jest synem traszczelendzkiej.

W Bytomiu funkcjonuje coś, co nico tajemniczo nazywa się „Pakiem Sanitarnym na Oczyszczenie Miasta”. To ogólna umowa, w ramach której ulice są zamiatane i myte, zbierane papierki z chodników, opróżniane kosze na odpadki.

W „Pakiecie Sanitarnym” ulica Zaułek traktowana jest w sposób szczególny. Większość bytomskich

ulic sprzątana jest znacznie rzadziej. Firma, której powierzono Zaułek, ma tę niewielką uliczkę czyścić 7 razy w tygodniu. W kontrakcie miasto zażyczyło sobie, aby firma zajmująca się Zaułkiem codziennie go dodatkowo „doczyszczala”. W praktyce wyglądać to powinno tak, że niezależnie od głównego sprzątania, między 10.00 a 18.00 pracownik firmy powinien zaglądać na Zaułek i zbierać papierki, które ktoś w trakcie dnia rzucił tam na chodnik.

Czyn partyjny w centrum

Wkrótce Bieda zaprosiła mieszkańców na kolejny *trash challenge*. W Bytomiu jest wiele miejsc, które warto by było posprzątać. Są wśród nich boiska osiedlowe, skwery oraz parki. Kandydatka wskazała wejście do Centrum Handlowego Agora. Mieści się ono w ścisłym śródmieściu Bytomia – w jego najbardziej zadbanej części. Na chodniku rzadko można zobaczyć nawet jeden paperek. Ludzie zaczęli więc kpić. Głos zabrał syn Biedy – wiceprezydent. Napisał felieton, w którym tłumaczył, że tym razem celem nie było zbieranie śmieci, ale sprzątanie dla samego sprzątania. Miało ono bowiem bytomian zainspirować do działania. Do czynu.

Takiej inspiracji, jak widać, nie dałoby sprzątanie boiska szkolnego, podwórka, placu zabaw czy miejskiego lasu. Nic dziwnego. Skwery, boiska i parki w dzisiejszych czasach przegrywają z rozrywką, jaką jest wizyta w centrum handlowym.

Tym razem kandydatka Bieda sprzątała cudzymi rękami. Ona sama się nie zjawiła. Jako powód podała nagłą i nieprzewidzianą chorobę. Być może jednak słabość, która dopadła Biedę, nie była pozaplanowa. Zaczęto bowiem dopytywać się o sprzątanie Zaułka.

Koniec schylania pleców

Ktoś zauważył, że skoro na niewielkiej uliczce zebrano około dwudziestu worków śmieci, to musiał tam być wyjątkowy syf. A jeśli tak, to jak się wywiązuje syn Biedy z obowiązku nadzorowania firmy sprzątającej? Jak pilnuje miejskich pieniędzy, które są wypłacane firmie mającej codziennie sprzątać i „doczyszczać” Zaułek? No i jak to wszystko świadczy o Halinie Biedzie matce-Polce? Gdzie podział się jej macierzyński instynkt? Zorganizowała przecież medialną akcję, która pokazała niekompetencję jej syna na stanowisku wiceprezydenta miasta.

Istnieje jednak inna ewentualność. Możliwe przecież, że firma sprzątająca Zaułek wywiązuje się z tego zadania znakomicie. Wówczas należałoby jednak przyjąć, że na potrzeby *trash challenge* nawieziono tu sterty śmieci, aby je następnie posprzątać.

Dla mieszkańców Bytomia mamy dwie wiadomości: dobrą i złą.

Zła jest taka, że mimo wielkich wysiłków nie dowiedzieliśmy się, gdzie trafiły worki ze śmieciami zebranymi podczas sprzątania Zaułka. Mamy nadzieję, że nie do przydrożnego rowu ani do sąsiedniego miasta.

Do trzech razy sztuka. Halina Bieda próbowała sprzątać Bytom dwukrotnie. Dała sobie spokój już po drugim razie. I to jest dobra wiadomość.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Minister Ziobro jest szefem resortu sprawiedliwości. Prawo nakazuje mu zajmowanie się sądami, prokuraturą i więziennictwem. Minister Ziobro dysponuje też Funduszem Sprawiedliwości. Instytucja ta ma służyć wsparciu finansowemu ofiar przestępstw oraz pomocą dla ludzi, którzy wychodzą z więzień. Żeby nie musieli kraść i zabijać z braku środków i innych pomysłów na życie.

Ziobro, który leczy

Dlaczego zatem minister Ziobro w świetle kamer przekazał 4 mln zł z tego funduszu Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespolonemu w Kielcach? Po pierwsze dlatego że miał tyle, a po drugie dlatego że właśnie z tych okolic startuje w wyborach.

Opowieści Ziobry o tym, że „nikt nie ma chyba wątpliwości, że osoby pokrzywdzone przez przestępstwa drogowe czy te związane z przemocą trafiają bardzo często do szpitala”, żadna osoba przy zdrowych zmysłach nie uwierzy. Przecież do szpitala równie często trafiają sprawcy przestępstw i wypadków. Chyba że kielecka lecznica tej kategorii pacjentów leczyć nie będzie?

Przy okazji Ziobro przypomniał, że dał też 100 mln zł strażakom. Dowiedział się bowiem, „że w ponad 60 procentach przypadków na miejscu wypadku drogowego jako pierwsi pojawiają się właśnie strażacy”.

Burdel w budzecie

Każdy pisowski minister jest ministrem mającym pieniądze na wszystko.

Ziobro widać nie wie, że jeszcze częściej pierwszy na miejscu są laweciarze. Ciekawe, czy gdyby ktoś mu to uświadomił, to ta grupa zawodowa też załapałaby się na ministerialne miliony?

Zdrowie dla ojca Rydyka

Według logiki i konstytucyjnych kompetencji szpitalami winno zajmować się Ministerstwo Zdrowia. I zasilać te placówki zapisanymi w budżecie środkami. Tymczasem ten resort w ciągu czterech lat przełał ponad 873 tys. zł na konto Fundacji Lux Veritatis będącej właścicielem niszowych mediów. Fundacją i mediami kieruje Tadeusz Rydzyk, a ministerialna kasa była zapłatą za kampanię dotyczącą walki z rakiem. Tego typu kampanie noszą nazwę społecznych i są emitowane przez publiczne i komercyjne media za darmo. Zasilanie mediów pieniędzmi przeznaczonymi na zdrowie nie mieści się w obowiązkach ministra zdrowia.

Gowin podpira bank

Gdy Mateusz Morawiecki kierował resortem rozwoju, jedną z ostatnich decyzji ministerstwa było zasilenie kwotą ponad 20 mln zł amerykańskiego banku o nazwie JP Morgan. Gigant świata finansów, zarabiający rocznie ok. 25 mld dolarów, potrzebował tego wsparcia, aby dać w Polsce pracę 2,5 tysiącom osób, które zarobią dla banku rocznie znacznie więcej niż 20 baniek, poskąpionych rezydentom, nauczycielom czy ratownikom medycznym. Albo nowatorom z Wrocławskiego Centrum Badań EIT+ sp. z o.o. Na tę firmę i kilka innych z 40 mln zł musiał wyskoczyć minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin. Firmy te zakładały biobanki, czyli taki rodzaj działalności, którą świetnie sprzedaje się np. firmom farmaceutycznym. Polska sieć biobanków nie mogła być zasilona przez Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii, choć na to wskazywałyby i nazwa, i logika. Musiała zostać wsparta bezpośrednio przez resort nauki. Pewnie dlatego

że na czele WCB EIT+ sp. z o.o. stał Piotr Dytko, rocznik 1983, szef wrocławskich struktur Porozumienia, partii wicepremiera i ministra nauki Jarosława Gowina.

Co też dziwne nie jest, bo Fundacja InnWar-mia z Olsztyń, której MNiSW przyznało grant w wysokości 247 980 zł, została założona tydzień przed ogłoszeniem konkursu przez kilku panów nader bliskich politycznie i towarzysko Gowinowi.

Błaszczak na drodze

Wymienione kwoty to nic przy zadeklarowanych 5 mld zł na budowę dróg. I to wcale nie z puli ministra infrastruktury, który za to odpowiada. Tyle w robienie asfaltówek włoży Ministerstwo Obrony Narodowej w ciągu dziesięciu lat. Czyli każdego roku wyłoży na ten cel pół miliarda zł.

Do tej pory na drogi niezbędne wojsku w okolicach jednostek i poligonów resort Błaszczaka

W odpowiedzi na list trzech prezydentów.

Tak sobie myślę: czy Kwaśniewski z Komorowskim naprawdę uważają, że nadal są autorytetami? U Wałęsy mnie to specjalnie nie dziwi, ale od jego następców, bądź co bądź profesjonalnych polityków, oczekiwałabym więcej poczucia realizmu. Tymczasem towarzysze prezydenci – do spółki z gromadką innych emerytowanych działaczy i celebrytów – wystosowali wspólny apel do „przedstawicieli demokratycznej opozycji kandydujących do Senatu spoza wspólnej listy trzech opozycyjnych ugrupowań”. Pouczają tam – w wyrozumiałym, choć nieco zniecierpliwionym tonie – że wprawdzie niedogadani z PO kandydaci mają prawo kandydować, ale absolutnie nie wolno im tego robić. „Znamy i rozumiemy motywy, którymi się kierujecie. Szanujemy Wasze prawo do przedstawienia wyborcom Waszych poglądów, pomysłów i osobistej gotowości ich realizacji w organach przedstawicielskich. I jednocześnie bardzo Was prosimy, byście w tych wyborach z tego prawa nie skorzystali. Nie osłabiajcie tej jedności, jaką udało się z wielkim trudem wypracować”.

Megalomania i zadarte kiecki

Pierwsze pytanie, które się nasuwa, brzmi oczywiście: czy oni naprawdę sądzą, że kogoś przekonają? Że ludzie, którzy niewątpliwie odebrali już stosowną liczbę telefonów z naciskami od rozmaitych entuzjastów „zjednoczonej opozycji” – i którzy wykazali dość determinacji, żeby zebrać podpisy, co bez aparatu partyjnego nie jest bynajmniej łatwe – nagle powiedzą: skoro Bronek z Olkiem proszą, to my przepraszamy? Ile trzeba mieć w sobie megalomanii, żeby w to uwierzyć?

A co ważniejsze: o jakiej „jedności” panowie prezydenci mówią? Czy oni widzieli listy do Senatu w całym kraju? Czy może tylko w Warszawie, toteż tkwią w optymistycznym przekonaniu, że jedynymi kłodami na drodze do jedności antypisu i „odbicia Senatu” są Monika Jaruzelska i Paweł Kasprzak?

Gwoli ścisłości: nawet gdyby tak było, to już widać, że inicjatywa eksprezydentów jest tragicznie nietrafiona. Paweł Kasprzak, szef Obywateli RP, odpowiedział długim i niezwykle uprzejmym listem, w którym „z pokorą wobec faktów i Państwa autorytetu” odmawia wycofania się, dodając, że byłby to gotów zrobić – mimo „bardzo problematycznej wiarygodności p. Ujazdowskiego, który z całą pewnością nie jest najpiękniejszą twarzą polskiej demokracji” – gdyby doszło między nimi do otwartej debaty. Jednak – trafnie zauważa Kasprzak – „to właśnie tego rodzaju polityka: niewiarygodna, uprawiana w zamkniętych gabinetach i pomijająca głos obywateli” jest powodem niskiego zaufania do opozycji. Monika Jaruzelska nawet nie zwracała sobie głowy uprzejmościami i napisała w oświadczeniu, że jeśli byli prezydenci naprawdę chcieli ratować demokrację, która tonie, to powinni kandydować w wyborach, zamiast „pisać listy, siedząc w luksusowej sz-

Od Bolka do Olka



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

lupie”. Po czym w Polsce dodała, że to samo można odnieść do innych sygnatariuszy. Co wbrew pozorom nie było abstrakcyjną złośliwością: jak przypomniawsza Jaruzelska, w 1989 r. – do którego list nawiązuje – „istniał etos inteligenta”, który wiele znanych osób, np. ze świata sztuki, skłonił do startu w wyborach. Szczypiorski, Wajda, Holoubek, Szczepkowski, Łapicki – mówiła Jaruzelska – „zawiesili swoje kariery, gdyż uważali, że sytuacja historyczna tego wymaga”. Jeśli sygnatariusze listu – Janda, Komorowska, Machulski etc. – uważają, że sytuacja jest podobnie doniosła, powinni zadrzeć kiecki i ruszyć na Wiejską, zamiast pouczać innych, że im nie wolno („zadrzeć kiecki” to mój dodatek, Monika nigdy by się tak nie wyraziła).

Jedność w wielości

Z obiema tymi opiniami trudno się nie zgodzić. Ale prawdziwa groteskowość listu Lecha, Olka i Bronka tkwi gdzie indziej.

Na 100 okręgów senackich „z wielkim trudem wypracowana jedność” – jeden kandydat opozycji przeciwko człowiekowi PiS – istnieje zaledwie w 42. Problem nie kończy się na Kasprzaku, Jaruzelskiej czy np. płk. Mazgule – oficerze, który miał czelność służyć za PRL i dobrze mówić o stanie wojennym na demonstracji KOD, a teraz kandyduje do Senatu z własnego komitetu z Opola. Takich „jednokandydатовych” komitetów jest kilkadziesiąt. W 14 okręgach wystawili się Bezpartyjni Samorządowcy, w 7 – kandydaci komitetu „Przywrócić Prawo” posła Sanockiego, który wzywa do bojkotu wyborów do Sejmu, ale ma chętnych do Senatu. Burdel jest taki, że w jednym białostockim okręgu człowiek od Kukiza kandyduje do Senatu przeciw człowiekowi z PSL, z którym Kukiz jest w koalicji. Do kupy wszystkich chętnych do izby refleksji jest 279, z czego PiS wystawiło 99 (bez Olsztyna).

Inaczej mówiąc –

żaden „pakt senacki” nie istnieje. Uśrało się – moim zdaniem z powodu kolonialnego chamstwa, jakie Schetyna okazywał potencjalnym partnerom w przekonaniu, że i tak ustąpią, bo nie mają alternatywy.

Warto też odnotować, że członkowie Platformy zajmują połowę z tych 42 monopolistycznych pozycji na opozycji. Kolejne 6 miejsc – popierani przez PO–KO „bezpartyjni”. Dla porównania: kandydatem Lewicy, która podobno jest członkiem porozumienia senackiego – i której notowania oscylują w okolicy połowy notowań PO–KO – przypadły 2 takie „monopolistyczne” okręgi: podkrakowski, gdzie Marek Pęk z PiS wziął ostatnio 49,9 proc. – przeciwko

niemu startuje nikomu nieznany senator SLD sprzed dwóch dekad; oraz Mysłowice–Tychy, gdzie konkurentem równie nieznaną adwokatki z Wiosny jest obecny senator PiS Czesław Ryszka, który systematycznie bierze tam ponad połowę głosów. Lewicowi kandydaci startują więc na zająca. Z kolei w Łodzi – która zgodnie z umową miała przypaść Lewicy – „samowolnie” wystawił się wieloletni działacz PO, były szef NIK Krzysztof Kwiatkowski, a Schetyna ogłosił, że ustalona wspólnie kandydatka Lewicy „zrezygnowała z kandydowania”, choć jako żywo niczego takiego nie zrobiła.

Piszcie, chłopaki, do Schetyny

Na to wszystko nakłada się ważniejszy problem, jakim jest platformerska arogancja wobec wyborców. Sondáže wykazują, że odsetek wyborców lewicy i ludowców do kupy zbliża się do 20 procent. Te głosy są senackim kandydatem opozycji niezbędne do zwycięstwa. Nie trzeba wizjonerskiej przenikliwości, żeby zrozumieć, że dla wyborców Lewicy faceti tacy jak Ujazdowski czy Kamiński, niedawni ultraprawicowi działacze PiS, dyszący nienawiścią do wszystkiego, co lewicowe – są nie do przyjęcia. Jeśli byłym prezydentem tak mocno leży na sercu „demokratyczna większość w Senacie”, która może zdecydować, czy „Polska będzie demokratycznym państwem prawa, czy też będzie nadal staczała się w kierunku autorytarnej dyktatury” – może powinni swe dobre rady wystosować do Grzegorza Schetyny, sugerując mu, żeby np. wycofał wczorajszego pisowca zaprzyjaźnionego z Ordo Iuris na rzecz jednego z najbardziej wiarygodnych liderów społecznego protestu, jakim jest Paweł Kasprzak? Może powinien wycofać Barbarę Borys-Damiecką, o której politycznej aktywności nikt nie słyszał, choć jest senatorem od dwunastu lat (nawet, że względu na stan zdrowia, zrezygnowała ze *stricte* ceremonialnego stanowiska marszałka seniora upływającej kadencji) – i poprzeć znaną z walki przeciw piśowskiemu pogromowi oficerów z PRL Monikę Jaruzelską?

Może zwłaszcza Kwaśniewski powinien taką propozycję zwerbalizować, zamiast podpisywać się pod listem, który głosi, że „w 1989 roku, również dzięki jedności opozycji, mimo że wszystkie instrumenty państwa były w rękę rządzących, wygraliśmy wybory i wybraliśmy wolność” – zważywszy, że on akurat te wybory przegrał, startując w Koszalinie do Senatu z listy PZPR?

Może nawet politykom przydałaby się odrobina na przyzwoitości?

AWŁ



Rys. TOMASZ WATER



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

też wydawał. Ale góra 20 mln zł rocznie – 25 razy mniej niż teraz.

Oprócz dróg MON finansuje kwotą 43 mln zł coś, co powinno być domeną ministra zdrowia,

czyli Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Nie wspominając o tym, że Błaszczak do obrony zafundował wyposażenie dla służb MSWiA za ponad 450 mln zł. Żeby nie było, że to ot tak, Błaszczak wytłumaczył, że ma być to sprzęt, który będzie zastosowany na wypadek wojny.

Edukacja zwichrowana

Każdy wie, że jednym z najbiedniejszych resortów jest edukacja. Tymczasem w ciągu dwóch lat Ministerstwo Edukacji Narodowej przeznaczyło 1,7 mln zł na Kolegium Jagiellońskie Toruńskiej Wyższej Szkoły, którą prowadzi były radny PiS prof. Grzegorz Górski.

Prywatna szkoła zajmuje się prowadzeniem studiów podyplomowych dla nauczycieli w ramach rządowego programu „Bezpieczna+”. Publiczne uczelnie z tego terenu dziwnym trafem ogłoszenia o takim konkursie nie obczaiły. A szkoda, bo, jak twierdzą, brałyby je nawet za pół tej ceny.

Sprzątaczkę, woźną i sekretarkę szkolne, które zarabiają na poziomie minimalnego wynagrodzenia, pewnie nie zauważyły, że MEN latem wydało 5 mln zł na pomoc osobom, które zostały poszkodowane przez wichury, zapowiadając, że jeśli będzie mało, to dorzuci kolejne miliony.

Pracujące w szkołach i przedszkolach panie jak reszta społeczeństwa są przekonane, że kasę na pomoc w kłeskach żywiołowych mają wojewodowie, czyli MSWiA, oraz pomoc społeczna, czyli resort pracy i polityki społecznej.

Przedsiębiorcy piłkę kopią

Pieczę nad polskimi biznesmenami ma wspomniane już Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii pani Emilewicz. Dlaczego zatem firmom prywatnym, obracającym rocznie setkami milionów złotych, z pomocą przychodzi Ministerstwo Sportu i Turystyki? Pewnie dlatego że firmy te nazywają się klubami piłkarskimi. I dlatego biedna firma mająca średni roczny budżet w wysokości 150 mln zł o nazwie Legia Warszawa dostaje od ministra Bańki 9,2 mln zł. Zaś Miejski Klub Sportowy Cracovia Sportowa Spółka Akcyjna, który ostatnich trzech kopaczy sprzedał za 50 mln zł i operuje kwotą 30 mln zł rocznie, dostaje od resortu sportu 8 mln zł. Abstrahując już nawet od sensu wpompowywania publicznych złotych w paranoję piłkarską o nazwie Ekstraklasa, rodzi się pytanie, co na takie coś powie Unia Europejska, w której transferowanie pieniędzy podatnika do sektora prywatnego jest widziane nader źle.

Kto nie kocha strażaków?

Jeszcze głupiej w kontekście ostatnich akcji w obronie klimatu prezentuje się to, co zrobił minister środowiska Kowalczyk: dał 5,3 mln zł strażakom. A na dodatek zapowiedział, że dołoży im jeszcze 44 mln. Wszystko z funduszy na ochronę środowiska.

Robienie dobrze naturze ma się widać u nas bardzo dobrze. Strażacy, zasilani przez Ziobrę,

Kowalczyka i Błaszczaka, najwidoczniej są sierotami niekochanymi przez kogoś, komu podlegają i kto powinien wystarczać się o środki dla nich niezbędne. Czyli przez szefa MSWiA.

Cała ta wyliczanka każe się jednak zastanowić,

czy ktoś w rządzie nad czymś jeszcze panuje. Po cholere jakiś budżet? Po co resorty? Po co są zatrudnieni w nich fachowcy, skoro o tym, co lepsze dla szpitali, lepiej wiedzą prokuratorzy czy spece od start-upów? Po co Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, skoro lepiej na wydawaniu pieniędzy na mosty i drogi znają się wojskowi?

Z punktu widzenia zasad funkcjonowania instytucji PiS stworzyło zupełny idiotyzm. Politycy rządowi mają gdzie procedury i podział kompetencji. Ale dzięki temu mogą się pokazać i poudawać przed wyborami Świętych Mikołajów. A niemający o administrowaniu pojęcia elektorat to kupuje.

TADEUSZ JASIŃSKI

15-letni Jakub Baryła stał się gwiazdą reżimowej propagandy, gdy w sierpniu 2019 r. z krucyfiksem w ręku próbował zablokować Marsz Równości w Lublinie.

Piękno, świadectwo, znak

„Piękne świadectwo wiary! Jakub Baryła z krzyżem w ręku starał się zatrzymać marsz LGBT w Płocku. Jego postawa poruszyła internautów nie tylko z Polski, ale i z wielu innych państw” – donosił portal wPolityce.pl.

„To znak, który budzi nadzieję. W jego geście musimy widzieć sprzeciw młodych, którzy nie chcą godzić się na seksedukację w duchu zbrodniczych ideologii, uderzających w niewinność przedszkolnych dzieci. Ten chłopiec pokazał, jak w imię czystości serca i osobistej godności powiedzieć: *Non possumus!*” – pisał metropolita krakowski abepe Marek Jędraszewski.

Pomimo heroicznego czynu Baryła złamał prawo. Zgodnie z art. 52 §1 kodeksu wykroczeń: „Kto przeszkadza lub usiłuje przeszkodzić w organizowaniu lub w przebiegu niezakazanego zgromadzenia, podlega karze aresztu do 14 dni, karze ograniczenia wolności albo karze grzywny”. Usłudni wobec władzy sędziowie skazywali z tego paragrafu m.in. kobiety, które blokowały marsz faszystów w Warszawie.

Teraz Baryłą zainteresował się sąd, który wysłał kuratora, aby przeprowadził wywiad środowiskowy.

„Sąd wszczął postępowanie i przysłał rodzinie kuratora. To jest absurdalne! Uważamy, że jest to ogromny błąd. (...) Chcemy głośno powiedzieć, że decyzja sądu była oburzająca! Tego typu kwestie nie mogą mieć miejsca. Apelujemy o zweryfikowanie, czy to postępowanie było zasadne, i oczekujemy przeprosin dla całej rodziny Jakuba Baryły. Sąd może wszcząć postępowanie, ale jeżeli jest to zasadne, tu nie było takiej

Krzyżak mały

Prawo PiS: protestujesz przeciwko pedofilii w Kościele – jesteś zdemoralizowanym gówniarzem! Blokujesz legalny, pokojowy marsz – będziesz bohaterem narodowym!

potrzeby” – lamentował Jacek Ozdoba, warszawski radny PiS i kandydat do Sejmu.

Z wypowiedzi Ozdoby wynika, że młody kato-oszołom może bezkarnie łamać prawo, a sąd musi tolerować jego wybryki. Postawił się przeciw lesbom, pedałam i innym odszczepieńcom, których Kaczyński i spółka uważają za podludzi.

Działacz PiS, który wierzy naciski na sąd, to ważna figura. Jest doradcą w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości i był rzecznikiem sztabu wyborczego Patryka Jakiego, gdy ten kandydował na prezydenta Warszawy. Teraz w ramach rewanżu Jaki wspiera Ozdobę w kampanii wyborczej. Robi to tak nachalnie, że można odnieść wrażenie, iż to Jaki kandyduje, a nie Ozdoba.

W tej sytuacji nietrudno sobie wyobrazić, że sędzia, który wydał decyzję



o wszczęciu postępowania wobec Baryły, znajdzie się na celowniku władzy i będzie musiał się tłumaczyć przed rzecznikiem dyscyplinarnym.

Demoralizacja i już

Zgoła inaczej potoczyła się sprawa 16-letniego Pawła Wenderlicha, który w sierpniu 2018 r. wziął udział ogólnopolskiej akcji „Baby Shoes Remember” przeciwko pedofilii w Kościele. Protest polegał na wieszaniu

dziecięcych bucików i plakatów m.in. na parkanie przed katedrą w Toruniu. 20 października 2018 r. o siódmej rano do mieszkania chłopaka zapukał policjant. Chciał zabrać licealistę na komisariat w celu przesłuchania. Nie było rodziców, odszedł więc z kwitkiem. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. W końcu gliniarze wręczyli nastoletnikowi wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadka. Z komisariatu wyszedł już jako oskarżony z art. 63a § 1.: „Kto umieszcza w miejscu pu-

blicznym do tego nieprzeznaczonym ogłoszenie, plakat, afisz, apel, ulotkę, napis lub rysunek albo wystawia je na widok publiczny w innym miejscu bez zgody zarządzającego tym miejscem, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny”. Sprawa trafiła do sądu. Sędzia Hanna Kacprzak, przewodnicząca Wydziału III Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Lipnie, na posiedzeniu niejawnym podjęła decyzję o wszczęciu postępowania wobec Pawła Wenderlicha „celem ustalenia, czy nieletni nie wykazuje demoralizacji polegającej na tym, że w dniu 26 sierpnia 2018 r. ok. godz. 13.23 w Toruniu na ul. Zeglarskiej (...) umieścił w miejscu publicznym do tego nieprzeznaczonym, tj. na bramie wejściowej do bazyliki Katedralnej św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty plakat bez zgody zarządzającego tym miejscem”.

Po kilkumiesięcznym postępowaniu sąd wydał postanowienie u umorzeniu. „Demoralizacja uznawana jest za złożony proces. O demoralizacji nie może świadczyć więc zachowanie jednostkowe, sporadyczne, lecz zespoły różnorodnych zachowań, które powtarzają się wielokrotnie i utrzymują przez dłuższy okres czasu. (...) Z zebranego w sprawie materiału dowodowego, a w szczególności z przeprowadzonego w miejscu zamieszkania nieletniego wywiadu środowiskowego, nie wynika iż nieletni Paweł Wenderlich wykazuje przejawy świadczące o demoralizacji” – napisano w uzasadnieniu, z którego wnioskuje się, że zdaniem sądu udział w proteście przeciwko pedofilii jest zachowaniem nagannym, ale że był to jednostkowy przypadek, to nie dopatrzone się demoralizacji.

Zapytałem Ozdobę, dlaczego nie stanął w obronie Pawła Wenderlicha tak, jak teraz broni Jakuba Baryły. Były rzecznik Jakiego nie raczył odpowiedzieć.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Przyczynek do konstruktywnej działalności ministra Ziobry: Fundusz Sprawiedliwości.

Mama, tata i Ziobro

Właściwa nazwa: „Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej” – co jest poniekąd podpowiedzią w sprawie tego, na co powinny być przeznaczane środki z funduszu finansowanego przez zлочynców w ramach orzekanych przez sąd kar (dla ofiar) oraz z potrąceń od zarobków więźniów (dla wychodzących z pierdła). To scentralizowany państwowy fundusz, powołany w 2012 r.: od tego czasu sądy, zamiast orzekać nawiazki na rzecz konkretnej organizacji, każą wpłacać na fundusz, z którego później kasę daje minister sprawiedliwości. Daje, komu chce. Zwłaszcza że do powstałych w roku 2012 przepisów Ziobro wydał sobie – 2 lata temu – rozporządzenie wykonawcze, w którym nader hojnie rozszerzył swoje możliwości rozdawania kasy na cele zgoła niezwiązane z pomocą dla ofiar przestępstw i zrehabilitowanych przestępców.

Rzecznik Praw Obywatelskich kilkakrotnie pytał Ziobrę, na jakiej podstawie obdarowuje z tego funduszu Rydzyka (Lux Veritatis i Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej), działalność statutową Centralnego Biura Antykorupcyjnego czy też choćby straż pożarną – i, nie zgadniecie, nie uzyskał odpowiedzi.

Nader krytycznie zarządzanie funduszem oceniała Najwyższa Izba Kontroli, która wskazała, że Ziobro nie tylko nie używa pieniędzy zgodnie z ich przeznaczeniem, ale nie używa ich wcale: na koniec I kwartału 2017 r. na koncie funduszu były 463 mln zł, a umowy z organizacjami wykonującymi zadania funduszu Ziobro miał na ten rok na 16,36 mln zł. Ale ja nawet nie o tym.

W telewizji zobaczyłam filmik: „Jeżeli kochać, to z całego serca, jeśli dbać, to o wspólne życie, jeżeli walczyć, to z całych sił, bo żyć dla siebie to za mało”. Obrazki jak się należy: ślub kościelny, brzuch wzdęty, bachor uśmiechnięty i drugi, chory, na rękach rodziców galopujących w kierunku zbliżającej się sylwetki szpitala. Na końcu obrazek: „Małżeństwo, droga naszego życia. Fundacja mamy i taty. Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości”.

Ponieważ nieodmiennie interesują mnie dyspozycje ministra sprawiedliwości, zaglądam na stronę Fundacji Mamy i Taty. Promuje ona „SOR”. Z tym że nie jest to – wbrew sugestiom zawartym w filmiku – materiał o niezbędności szpitalnych oddziałów ratunkowych dla ratowania życia dzieci, tylko o „strategii odbudowy rodziny”.

Jaką strategię proponuje sponsorowana z funduszu dla ofiar przestępstw fundacja?

W zasadzie najlepiej byłoby zakazać rozwodów, bo to wymysł Marksa i Engelsa, którzy „w rodzinach upatrywali główne źródło sprzeciwu dla ich nie tyle nowatorskich, co zbrodniczych idei”. Zwłaszcza że „1.01.1946 r. możliwość rozwodu została wprowadzona w całym kraju”, co wyraźnie wskazuje, że to wymysł komunistyczny. I, co gorsza, Polacy ulegli tej komunistycznej demoralizacji: „W Polsce zdecydowani zwolennicy rozwodów stanowią grupę dwukrotnie większą liczebnie niż ich zagorzali przeciwnicy”. Dlatego Fundacja Mamy i Taty opowiada się za „twardymi działaniami w celu zmniejszenia liczby rozwodów w Polsce”, choć dostrzega, że „działania o charakterze bardziej miękkim, edukacyjnym mają więcej zwolenników niż twarde rozwiązania prawne” – być może dlatego, jak pisze, że Polacy „obawiają się zbyt dużej ingerencji władz w »ich prywatne życie«”. „Ich

prywatne życie” bierze w cudzysłów, bo w końcu jaka tam prywatność, skoro chodzi o sprawy wagi państwowej.

...

Toteż fundacja ogłasza, że odpowiedzią na nasze problemy jest „»Twarda« pomoc systemowa, czyli: obowiązkowa separacja, okres na przemyślenie decyzji, obowiązkowe świeckie kursy, korzyści i bonusy podatkowe”. Za pieniądze zbierane przez sądy dla ofiar przestępstw sponsorowana przez Ziobrę fundacja chce maksymalnie utrudnić uzyskiwanie rozwodów.

Drugi element „twardej strategii” Ziobrowych beneficjentów – teoretycznie – pozostaje w konfliktach z pierwszym. „Obowiązkowe świeckie kursy przedmażeńskie dla par planujących małżeństwo cywilne” mogłyby w teorii skłaniać ludzi do przemyślenia pochopnej decyzji o ślubie. Ale nie żartujmy. Ich celem ma być „przedstawienie praw i obowiązków związanych z małżeństwem, sposobów rozwiązywania konfliktów, budowania udanych interakcji międzyludzkich”. Kto się założy, że będzie to wielkie pole do indoktrynacji katolickiej stosowanej wobec ludzi, którzy zrezygnowali ze ślubu kościelnego – nierzadko właśnie z powodu obowiązkowych nauk przedmażeńskich, znanych powszechnie z głębokiej mądrości nauczających: „Producenci antykoncepcji hormonalnej zaczęli działalność w Auschwitz”; „Pary stosujące naturalne metody planowania ciąży rozwodzą się rzadziej niż związki wykorzystujące antykoncepcję”; „Kobieto, oddawaj się z radością mężowi, nie odmawiaj zbyt często współżycia”; „Miesiącza to płacz niezapłodnionej macicy”...

Ale mało tego: Fundacja Mama i Tata pisze wprost, że jej „obowiązkowe świeckie kursy przedmażeńskie” nie mają służyć namawianiu młodzi do rozważ przy zawieraniu związku. W programie fundacji jest „wspieranie wcześniejszego zawierania małżeństw – optymalnego z uwagi na biologiczne posiadanie dzieci oraz perspektywę posiadania więcej niż jednego dziecka”. No i jeszcze w ramach „polityki zdrowia prokreacyjnego” fundacja chce wprowadzać „zachęty do abstynencji seksualnej dzieci i młodzieży oraz zachowania wierności”. Jak wiadomo, niezaspokojona tęsknota za dymaniem, połączona z katolickim przesądem o przedmażeńskości czystości, może pchnąć młodych ludzi do wysoce pochopnych ślubów – i o to Mamie i Tacie chodzi.

AWŁ

Daniszewska: – Trzeba przyznać, że autor Sierow...

Wołk-Łaniewska: – Generał Sierow. Odznaczony Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego, sześciokrotnie Orderem Lenina, pięciokrotnie Orderem Czerwonego Sztandaru, orderem Suworowa, Kutuzowa i odznaką „Zasłużony Funkcjonariusz NKWD”. Szacunku trochę.

– No to ja z szacunkiem odnotowuję, że był pierwszym szefem KGB i szczerze opisuje burdel, jaki tam panował. Do tego stopnia szczerze, że schował pamiętniki do walizki i zamurował w garażu. Zobaczyły one świat wiele lat później, przypadkowo, podczas remontu. Już po jego śmierci. I chwala im za to, że nie użyto ich do podpalania w piecu. Jak ktoś ma zdrowie do kilkusetstronicowych wspomnień, to polecam.

– Pożyczysz?

– Jak skończę. Trochę potrwa, bo jak wspomniałam, prawie 900 stron. Ale kawał ciekawej historii. Co ja gadam, niebawale historii. To znaczy chwala żonie i córce. A przecież mogły się spłoszyć. To w końcu nie jest taki prosty kraj, jak się niektórym wydaje. Między innymi tobie.

– Naprawdę sądzisz, że uważam Rosję za „prosty kraj”?

– A nie uważasz?

– Jasne. Bo ja jestem powszechnie znana z zamyślenia do prostoty. Dlatego zawsze głosuję na posła Suskiego.

– A nie głosujesz?

– No nie. Ale tylko dlatego że on kandyduje z Radomia. Jednak wracając do Rosji...

– Musimy?

– Wywołałaś temat, to teraz cierp. Otóż uprzejmie cię informuję, że nie ma na świecie nic bardziej skomplikowanego niż Rosja. I to mnie właśnie w niej zachwyca. I jeszcze to, że w Polsce prawie nikt jej nie rozumie...

– A ty rozumiesz?

– „Умом Россию не понять, /Аршином общим не измерить: /У ней особенная стать – /В Россию можно только верить” – pisał Tiutczew. A Wysoc-ki gdzieś śpiewał, że „można tylko pić” – ale nie mogę odnaleźć tej piosenki, pewnie ją słyszałam na jakichś prohibitech.

– Nie wątpię, że jeśli chodzi o „picie Rossyi”, to sobie nieźle radzisz.

– Będziesz mi uwagi o picu robić? Z moją matką się widziałaś?

– Ostatnio nie, bardzo żałuję.

– Ale – wracając do rozumienia Rosji – sam fakt, że rozumiem, że nie da się zrozumieć, czyni mnie zorientowaną dużo lepiej od polskich specjalistów od polityki wschodniej.

– Tu akurat możesz mieć rację, ale to nie jest szczególne osiągnięcie. Wracając do Sierowa: żałuję, że tej książki nie przeczytali nasi ojcowie. Miałaby dla nich znaczenie terapeutyczne.

– Nasi? Mój tatuś i tak Ruskich nie lubił.

– Nasi – w sensie mój i Moniki Jaruzelskiej. Ich wojenne życiorysy zaczynały się bardzo podobnie. Dwóch paniczków z Kresów ląduje na Syberii. I zaczyna się wojna. Trup ściele się gęsto, flaki i urwane ręce, nogi latają w powietrzu. No i oczywiście głowy. Stalin rządzi. Nie jest przedstawiony jako pierdolnięty krwio pijca, ale to przecież znam z innych książek.

– Chyba wydanych przez IPN.

– O, to Stalina też będziesz bronić? Nie tylko Putina?

– Prezydent Putin nie wymaga obrony. A sprowadzanie Stalina do „pierdolniętego krwio pijcy” jest, jak błyskotliwie napisał nasz ukochany profesor Werblan w książce o stalinizmie w Polsce, przejawem pewnej bezsilności intelektualnej.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ obudziła ulewa waląca w taras. Po chwili miała w łóżku koty, wszystkie mokre, bo w trybie nagłym wrócili z nocnych spacerów po ogrodzie. Ledwie przysnęła, gdy Iwan, pies, zapragnął wytrzeć się w kołdrę. Tak przebiegała upojna noc z mężem i termoforem. Zmieniła więc bok, zapaliła lampkę i wróciła na front, żeby dzielnie pokonywać faszystów. „Za Leninu, za Stalinu, na boj, na boj, na boj...”. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA właśnie z placu boju wróciła. Odwiedziła Abchazję, gdzie dzielny górski naród napierdalał się z Gruzinami. Raczej nie „za Stalinu”, bo to Stalin ich podarował Gruzji.



– Wczoraj w nocy tak się śmiałam, czytając, że spłoszyłam Łysego oraz koty. Nasz geroj jest już w Polsce. Stalin wysłał go do Lublina. „Poprosiłem go o przyzwolenie na poranny lot, by w nocy nie zestrzeliła mnie własna obrona przeciwnicza. Stalin się zgodził i kończąc rozmowę, dodał, że na lotnisku lubelskim będzie czekała na mnie grupa oficerów i bym najpierw przeleciał nisko nad pasem i lądował dopiero wtedy, jak zobaczę, że Bułganin wymachuje czapką na znak, że wszystko w porządku”. Przypomniał mi się Duda zwany prezydentem, który machał do F-35, tyle że bez czapki. Tym bardziej Sierow godzien jest polecenia. Szkoda, że nasi geniusze historyczni niczego nie czytają. Może zaczęliby myśleć? Ale to jednak mało prawdopodobne, sądząc z tego, co wygadują na użytek kampanii wyborczej.

– Lepiej niech nie czytają, tam chyba jest wiele praktycznych zaleceń. Szczególnie – z omówień – przypadło mi do gustu zauważenie, że Polacy są znakomitymi konspiratorami, chyba że każe im się przysięgać na Matkę Boską, bo wtedy się peszą i od razu widać, że lżą. Może by tak kazać Morawieckiemu przysiąc na Matkę Boską, że będzie milion samochodów elektrycznych? Albo 160 miliardów na służbę zdrowia? To mogłoby zmienić losy tych wyborów.

– Najzabawniejszy jest ten zaklaskany suwerek, te babiny w strojach ludowych, te pacholęta stojące w tle i pozujące do kamery. Pójdę na wybory, ale chyba w rękawiczkach i ciemnych okularach.

– Serio? A ja z jasnym czołem pójdę i z kartką od urzędu z Zoliborza na Mokotów. I z mamusią jeszcze zagłosować na Monikę. Oraz Gadzinę. To znaczy na Gadzinę tylko ja – ostatni na liście Lewicy, przypominam wszystkim Czytelnikom – bo mamusia zmienia zdanie dwa razy dziennie. Słucha toku, ogląda tefałen i polsat i co kogoś wypu-je, to on mówi coś głupiego i ona jest zdugu-

stowana i rozgląda się za nowym kandydatem... Ciężka jest dola niezdecydowanego wyborcy.

– Miałam też, Wołku, problem. Umówiłam się z dentystą, żeby oczyścić sobie zęby z kamienia oraz żółci. Jadę otóż i widzę napis: „Ambasada stomatologii”. Wchodzę, marmury, pusto i chcę się zapisać. Pytam o higienistkę. – U nas zęby czyszczy dentysta. Proszę bardzo, zapisałam się. Ale nie wiem, czy do dentystki mówić „pani ambasador”, czy „pani konsul”. Czyli mam kłopot dyplomatyczny.

– To nic nie mów. Kiwnij łbem, od razu na fotel i rozewrzyj paszczę. Że niby tak ci pilno do czystości.

– To mógłby być jakiś pomysł... Ale na wszelki wypadek wycofałam się i umyłam zęby szczoteczką.

– A to mam dla ciebie radę z Rosji.

– A skądżeby indziej.

– Kupiłam sobie otóż pastę, co się nazywa bardzo po rosyjsku „Black Wood”. I posiada 95,6 procent naturalnych składników, w tym węgiel i szyszkojagody. I jest całkiem czarna, ale zęby się od niej robią całkiem białe. Ot, nauka radziecka.

– To ja jednak zostanę przy zwykłej, białej. Pamiętasz, Wołku, jak odwoziłam cię do domu po naszej podróży do europejskiego Białegostoku?

– Trudno byłoby zapomnieć.

– Wyjeżdżam otóż z twojego osiedla i widzę napis: „Planeta alkoholi” – też pięknie. Ale nieco dalej widzę: „Aleja piękna – centrum urody”. Podejrzewam, że nie dotyczyło to ani mnie, ani ciebie. Wymyśliłam nowe hasło: „Nie wierzę ani w boga, ani w endokrynologa”. I tego się trzymam. Tak mi dopomóż hormon.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI



W imieniu
potomków chłopów
folwarcznych
protestujemy
przeciwko
nazywaniu nas
wyborcami PiS!

Facebook

Martolina Marchewka: Miałeś chacie złoty zwis, ostał ci się ino PiS.

Daria Gronczewska: Jestem szlachta – to widać. Jestem szlachta – to słychać. Jestem szlachta...

Tomasz Browarny: Przecież u pisiorów pełno szlachciurów: Kaczyński, Suski, Radziwiłł. Tylko chłopu Dudę wzięli na lokaja.

Michał Abramowicz: Jam może i kmieć, ale wolny!

Marek Krysiuk: Ja i cała nasza wieś należy do Zandbergów herbu Illic, więc akurat my głosujemy na naszego dobrodzieję panicza Adriana.

Wojciech Marian Dudek: Ja tam bym ich wszystkich zaciągnął do roboty na folwarku...

Jasiek Wnuk: A jak drzewo sandałowe, to sandały rosną?

Michał Kazimierski: Myśmy chłopie, ale swój rozum mamy.

Krzysztof Gajewski: Szlachta nie pracuje, bo mama na pełen etat.

Jacek Nieckarz: Wyborcy PiS wychodzą „na pole”, a my wychodzimy „na dwór”...

Forum

Sindbad: Chłop miał zawsze wójta, pana i plebana. Zostało w genach.

st1111: A to butelka, którą panowie rozpijali chłopów folwarcznych, dlatego teraz głosują na PiS.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



REBUS 1



Bezpieka społeczna

Tatusz z mamusią mogą krzywdzić dzieci? Niemożliwe. No, chyba że są niepodważalne dowody, np. bachor przerobiony na mielone. Dziś w Polsce pracownik socjalny czy kurator powinien być głuchy i ślepy. Inaczej skończy w kryminale.

Tarnów

W styczniu 2017 r. pisałam, że Pan Bóg pobłogosławił związek Justyny i Igora szóstką pociech. Zyli spokojnie w Tarnowie, aż złożyli wniosek do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej o pieniądze na podręczniki. Jednorazowa pomoc, drobniąg. Zamiast przelewu przyszła urzędniczka.

– Dużo was – powiedziała. – A jakie postępy robi dziatwa w szkole? Gdzie odrabiają lekcje? Czy nie opuszczają zajęć? Absencja sięga 60 proc.

Wpadła kolejny raz. Skonfrontowała obserwacje ze szkołą i nabrała wątpliwości do sposobu sprawowania opieki rodzicielskiej przez małżonków. Może rodzinie przydałoby się wsparcie kuratora?

Drawsko Pomorskie

Pani Katarzyna uciekła od męża, bo pił i bił. Cierpiała ona i dwaj synowie. Walczyła jak lwica.

– Pomoże Niebieska Karta? Natychmiast poddaję się procedurze!

Otrzymała wszelką możliwą pomoc. Nadzór kuratora sądowego, opiekę psychologiczną i pedagogiczną. A także kąt w ośrodku dla ofiar przemocy domowej w Drawsku. Wtedy poznała Marka. Pokochali się. Zamieszkali razem.

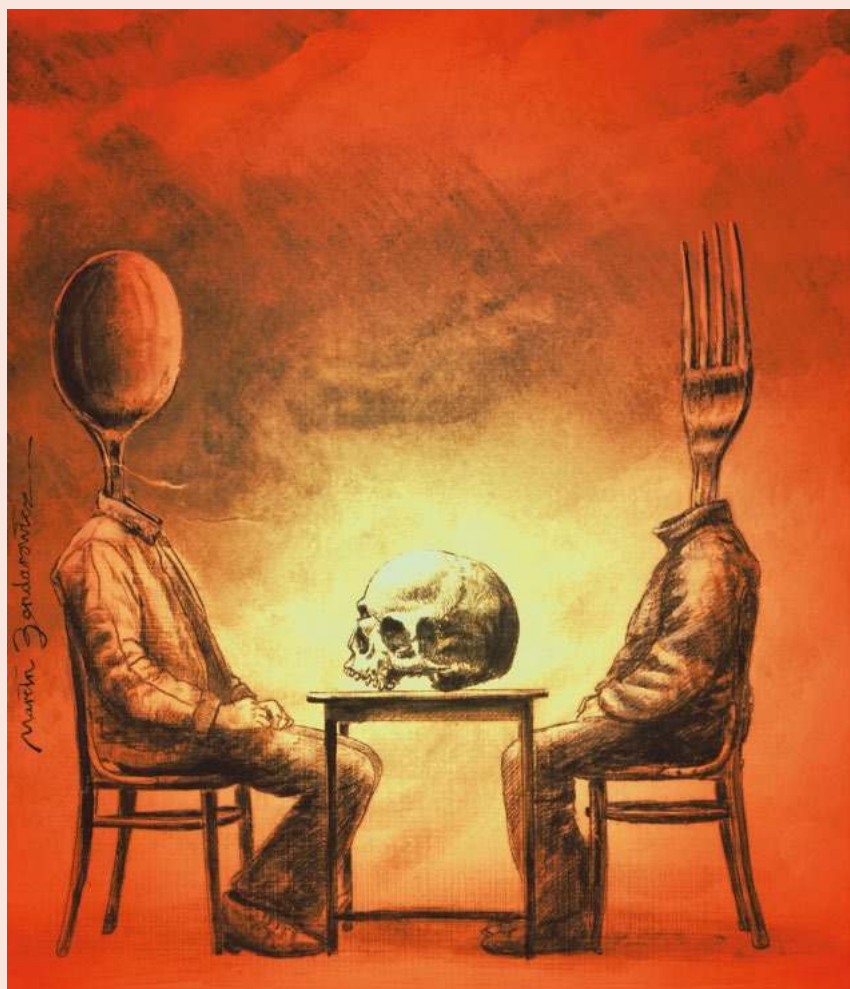
– Obiecał, że zastąpi jej synom ojca – pamiętają urzędniczki.

Znają kobietę od lat. Wiedzą, że nie zwykła cierpieć w milczeniu. Może dlatego puszczały mimo uszu uwagi sąsiadów, że za ścianą często słychać płacz dzieci. Krzyki. Ludzie chodzili z tym na policję, ale funkcjonariusze mieli pilniejsze sprawy na głowie.

– Zapytaliśmy Katarzynę, jak jej się układa z nowym mężczyzną. Powiedziała, że dobrze. Ona ma dopiero 26 lat. Mielśmy nadzieję, że przy pomocy partnera rodzina wyjdzie na prostą – twierdzą zgodnie.

Tarnów

– Nie wysyłamy wniosków do sądu na podstawie powierzchownej obser-



wacji czy jednej wizyty u podopiecznych – zapewniła mnie dyrektorka tarnowskiego MOPS. – Trzeba jednak pamiętać, że nie mamy możliwości ostatecznego zweryfikowania we własnym zakresie podejrzeń o krzywdzie dzieci. Tylko sąd ma prawo wezwać świadków i zażądać dokumentów.

Co najważniejsze, w tej branży rzadko trafiają się sprawy czarno-białe. Oceniając szarości, można przyznać rację jednej albo drugiej stronie. Czy brak ciepłej strawy jest wystarczającym powodem do interwencji? Albo ustawiczny brak dresów na lekcji wychowania fizycznego? Jak długo może wystarczać karteczka od mamy, że syn nie przyszedł na lekcję, bo bolała go głowa? To są pytania teoretyczne.

Rodzice szóstki dzieci uderzyli do Instytutu Kultury Prawnej Ordo Iuris, największego obrońcy dzieci poczętych i narodzonych. To bicz na

wrogów polskiej rodziny. Adwokaci przyjechali do Tarnowa i zebrali pisemne oświadczenia od nauczycieli, że wprawdzie rodzeństwo opuszcza dużo zajęć, ale nie ma powodów do niepokoju. Dzieci z wyuczajnie chorują.

Rozpoczął się proces. Ordo Iuris wysłał nad Dunajec dwóch prawników, żeby reprezentowali rodzinę przed sądem. W Polsce przykościelni prawnicy wzbudzają popłoch. Pamiętacie sprawę z Niska? Poszło o to, że sąd zabrał rodzinie dziaćki, bo rodzice byli niewydolni wychowawczo. Interweniował europoseł Janusz Wojciechowski. Publicznie napiętnowano sędzię, ujawniono jej nazwisko, straszono ją i rodzinę.

Sąd w Tarnowie stwierdził, że rodzina Justyny i Igora funkcjonuje prawidłowo.

Czy sąd byłby tego samego zdania, gdyby prawicowe media nie pisały tak

dużo o jej krzywdzie? O tym, że dzieci trafią do bidula? Gdyby rodziców nie reprezentowali wyszczekani prawnicy z Warszawy? Może tak. Często się zdarza, że po szczegółowym zbadaniu sytuacji sąd nie podziela obaw.

„**Będziemy wnioskować o zbadanie, czy w sprawie nie doszło do urzędniczej nadgorliwości**” – obiecał po zakończeniu sprawy mecenas Jerzy Kwaśniewski z Ordo Iuris (za: Tarnow.naszemiasto.pl)

Postąpiono zgodnie z procedurami – uznał ratusz po zbadaniu sprawy.

Jaki interes miałyby urzędniczki w celowym wprowadzaniu sądu w błąd? Poza tym Tarnów nie jest czerwonym miastem. Czy jest możliwe, żeby tolerował kryminalne działania podległej instytucji wymierzone przeciwko polskiej rodzinie?

Drawsko

18 marca 2018 r. Katarzyna zadzwoniła po karetkę.

– Marcelek jest pobity. Bójka z rówieśnikami... Mdleje – tłumaczyła lekarzom.

Chłopiec miał 6 lat. Był jednym wielkim siniakiem. Wszystkie narządy, które można obić, były obite. To nie mogło wydarzyć się podczas bójki, chyba że z dorosłymi. No i niektóre rany były stare, prawie zagojone...

Na tydzień wprowadzono malca w śpiączkę farmakologiczną. Przeżył.

Zbadano jego starszego o 2 lata brata. Obrażenia głowy, klatki piersiowej, pleców i nóg. Stare i całkiem świeże.

Tarnów

Skoro nie nadgorliwość, to może prześpięstwo? Zwycięski Ordo Iuris w imieniu rodziców oskarżył urzędniczki, które ośmieliły się zgłosić wątpliwości do funkcjonowania rodziny Justyny i Igora z art. 212 kk. Artykuł umożliwia złożenie prywatnego aktu oskarżenia. Właśnie taki złożono w Sądzie Rejonowym w Tarnowie. Tym samym, który uznał, że rodzina funkcjonuje prawidłowo, interwencja była więc niesłuszna. Ordo Iuris żądał dla urzędniczek dwóch lat zakazu wykonywania zawodu, grzywny i podania wyroku z nazwiskami do publicznej wiadomości.

– Czy pani śpi spokojnie? – zapytałam ważniejszą z oskarżonych, gdy sprawa trafiła na wokedne.

– Działalam zgodnie z prawem – starannie wymieniała przepisy, ale głos jej się łamał.

Sąd warunkowo umorzył postępowanie na czas próby i nakazał zapłatę 800 zł zadośćuczynienia na rzecz pokrzywdzonych rodziców.

Odwolały się obie strony. Wiosną 2018 r. Sąd Okręgowy w Tarnowie uniewinnił urzędniczek. Zamiast dochodzić, co kto widział, a co wymyślił, wyłożył, że wniosek MOPS dotyczył jedynie sprawdzenia, czy trzeba podjąć w sprawie tej rodziny jakieś działania. Okazało się, że nie trzeba.

– Nie mieści mi się to w głowie! – wkurzała się zniesławiona mama. Nie ukrywała, że przykro zwrócić szmal, który dostała tytułem zadośćuczynienia.

Drawsko

Gdy już była pewność, że chłopców maltretowano, wypytano o inne szczegóły rodzinnej idylli. Wyszło na jaw, że bicie, rzucanie o ścianę, kopanie to nie wszystko.

Mama i jej kochanek zmuszali kilkulatek do żarcia surowego mięsa, zlizywania jogurtu z podłogi, oblewali wrzątkiem albo przetrzymywali w wannie z lodowatą wodą, zamykali na noc w bagażniku samochodu. Również wykorzystywali ich seksualnie.

Jak już napisałam, rodzina mieszkała w hostelu prowadzonym przez Ośrodek Wspierania Dziecka i Rodziny. Piętro niżej były urzędniczki.

Tarnów

Ordo Iuris zniesmaczył wyrok Sądu Okręgowego w Tarnowie. „**Sąd nie może przyznać pozaustawowego immunitetu karnego chroniącego urzędników przed odpowiedzialnością za zniesławienie obywatela w czasie czynności służbowych**” – podniósł w skardze kasacyjnej.

Kilka dni temu Sąd Najwyższy przyznał mu rację: „**Sposób formułowania wypowiedzi przez funkcjonariuszy**

Więści gminne i inne

■ Zdaniem policji, naszej idei praworządności, która ma na celu zapewnienie obywatelom zdrowie oraz możliwie długie i szczęśliwe życie, sprzeciwił się 53-latek prowadzący mercedesa AMG GT na dębic-kim odcinku autostrady A4, który rozpędził auto do 248 km/h. Aby przywrócić sprawiedliwość, odebrano mu prawo jazdy na 3 miesiące, ukarano mandatem i przyłożono 10 punktów karnych. Tym samym prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, czy deklarowana przez producenta maksymalna prędkość tego samochodu – 304 km/h – jest rzeczywiście osiągalna. Zarzykowalibyśmy jednak przypuszczenie, że największym nietaktem ukaranego kierowcy, obrażającym społeczne wyobrażenie sprawiedliwości, było to, że jego samochód był żółty.

■ 80-lletnia kobieta z Rumi doprowadziła do szalu swoją progeniturę, odmawiając pożyczania, jak można mniemać z innych okoliczności zdarzenia, niewygórowanej kwoty gotówki. W napadzie furii wnuczek wypchnął babcię przez okno z II piętra. W rezultacie zderzenia z powierzchnią matki ziemi babcia zmarła. W sprzeczce chodziło prawdopodobnie o 150 zł, bo tyle, jak ustaliła policja, wnuczek zabrał z domu denatki. Nawet dzieci wywiodłyby z tej historii, iż ktoś tu musiał mieć mózg kaszalota.

■ 38-letni obywatel Indii, zatrudniony w barze sprzedającym kebaby zgłosił się do warszawskiej placówki Straży Granicznej, legitymując się dowodem osobistym Polaka. Dokument figurował w bazie Systemu Informacyjnego Schengen jako przedmiot podlegający zatrzymaniu. Oburzonym

pogranicznikom Hindus wyjaśnił, że zgłodniały polski obywatel z braku pieniędzy, zostawił mu dowód osobisty i nigdy nie wrócił, aby go wykupić. Rynekowa wartość polskiego obywatelstwa osiągnęła zatem wartość kebabu – i to się mniej więcej zgadza.

■ Trzeba mieć naprawdę jaja, aby pracować w Krajowej Administracji Skarbowej. Wyobraźcie sobie, że przychodzicie jak zwykle do roboty na przejściu granicznym z Ukrainą w Korczowej. Kontrolujecie samochody z jakąś duperelną kontrabandą. Nagle, po otwarciu przestrzeni ładunkowej półciężarówki, patrzą na was oczka 69 pytonów królewskich i wybuchają językami 18 pytonów siatkowych. Kłębą się węże boa, te, co są dusicielami, w niemierzałnej długości. Ja bym nie dał rady. Funkcjonariusze KAS jednak dali. Wężę odstawił do zoo w Zamościu. Kierowca busa również został uwięziony.

■ Mieszkańcy miejscowości tysobyki nieopodal Tłuszcza odkryli na terenie gminy wysokiej jakości ropę naftową. Ropa stała w kalużach na powierzchni kilkuset metrów. Jej aromatyczny zapach czuć było w promieniu kilku lub kilkunastu kilometrów – w zależności od kierunku i siły wiatru. Oczywiście żaden cud się nie zdarzył. Potentatem naftowym nie będziemy. Nieznani jeszcze śmiałkowie wywiercili dziurę w rurociągu przepompowującym ropę z Rosji do rafinerii w Płocku. Kiedyś ten rurociąg nazywał się „Przyjaźń”, aby uhonorować Rosjan, będących dla Polaków kimś więcej niż mordercami z Katynia, ale teraz nazywa się jakoś inaczej.

■ 26-latek wyskoczył z XVIII piętra wieżowca przy Świętokrzyskiej 35 w centrum Warszawy, ponieważ chciał się zabić. Tuż nad ziemią uderzył w innego mężczyznę, który nie chciał się zabić, tylko zjeść kanapkę w ogródku przed restauracją McDonald's, znajdującą się na parterze budynku. Pragnieniu samobójcy stało się zadość. Konsument, jak dono-

szą media, walczy o życie w szpitalu, co jest wyświechtaną formułą używaną przez dziennikarzy w podobnych okolicznościach, która dokładnie nie wiadomo, co znaczy.

■ Dużą nadwyżką budżetową musi dysponować Urząd Miejski we Wrocławiu, który wydał ponad 10 tys. zł na 26 drewnianych kółków wbitych pionowo w ziemię i wystających pół metra ponad jej powierzchnię. Kółki nasączone są feromonami, których zapach w psich umysłach powoduje, że psy chcą je obsikiwać. Dzięki tej wyrafinowanej tresurze psy we Wrocławiu nie odlewają się gdzie popadnie, jak dotychczas od stuleci bywało, tylko w 26 precyzyjne zdefiniowanych miejscach. Władza głupoty jest niezwykła i tak będzie po wsze czasy.

■ Nie inaczej jest w Gdańsku, gdzie wzdłuż nowo budowanego chodnika Zarząd Dróg i Zieleni stawia kosze na śmieci o wartości 2859 zł za sztukę. Każdy kosz opatrzony jest grawerowaną tabliczką, na której wyryto jego wartość oraz herb miasta. Wygląda



na to, że gospodarka nadal się rozwija, bo jeżeli nie, to koniec świata się zbliża.

■ Funkcjonariusze komendy policji w Jastrzębiu-Zdroju zatrzymali kierującego pojazdem mechanicznym marki Opel, który jechał pod prąd ul. Pszczyńskiej w kierunku Wodzisławia. Kierowcą okazał się ich kolega, policjant z komendy policji w Rybniku. Zagubienie policjanta w kierunkowości ruchu kołowego Jastrzębia spowodował szalejący w policyjnej krwi alkohol, który osiągnął stężenie trzech promili. Kolega policjant z Rybnika został więc uwięziony przez kolegów policjantów z Jastrzębia. Pytani o zasady policyjnego koleżeństwa policjanci z Jastrzębia, stwierdzili, że policjanci z Rybnika nigdy nie byli ich kolegami.

■ Z ogromnym obrzydzeniem rozpowszechniana była informacja o 87-letniej mieszkance Gostynia, która zabijała i gotowała koty, aby nakarmić nimi inne koty, psa i kozę. Nastano na kobiecie policję i weterynarza okręgowego. Lekarz stwierdził, że żyjące w obejściu zwierzęta „są dobrze odżywione, zadbane i ich dobrostan jest zachowany”. Nie przeszkadza to policji prowadzić postępowanie w kierunku znęcania się nad zwierzętami (chodzi o te ugotowane). Zauważmy, że codziennie w polskich domach gotuje się tysiące świń, kur, krów, królików i co tam jeszcze da się do gęby włożyć. W gruncie rzeczy jest to sens życia zwierząt, które gdyby nie nadawałyby się do spożycia, dawno by wyginęły – vide dinozaury.

■ W okolicach Bonina w okolicach Szczecina miejscowy leśniczy z długoletnim stażem i długolufową flintą pomylił żubra z dzikiem, którą to pomyłkę przypłacił życiem żubra, a nie dzik. Zabicie żubra jest zdaniem szczecińskiej prokuratury przestępstwem zniszczenia w świecie zwierzęcym w znacznych rozmiarach, prawdopodobnie dlatego że żubr jest

publicznych nie może przekraczać celu, w jakim działają urzędnicy państwowi i powinien być adekwatny do okoliczności”. Sąd podkreślił, że podobne wymogi dotyczą innych wypowiedzi funkcjonariuszy publicznych, również orzeczeń sądów.

Czytaj: pod żadnym pretekstem nie wolno kłamać i zniesławiać. Super. Pod takim werdyktem każdy się podpisze.

SN nie rozważał, czy interweniując w sprawie szóstki dzieci, urzędniczeki przekroczyły te granice. Odesłał sprawę do Tarnowa, niech nad konkretami biedzi się sąd okręgowy.

Kobiety kolejny rok spędzą na ławie oskarżonych.

Sytuacja jest szeroko komentowana przez pracowników opieki społecznej i nauczycieli. Pierwsza taka w Polsce. Do tej pory byli stawiani pod pręgierzem, gdy przegapili symptomy świadczące o chorobie w rodzinie. Bo powinni wyciąć wrzód w porę.

Drawsko

Rodzice, którzy przerabiali synów na kielbasę, poszli na ugodę z prokuraturą. Znaczyło to minimalne kary więzienia. Paniom, które opiekowały się rodziną, zarzucono niedopełnienie obowiązków służbowych. Jednak w końcu śledztwo umorzono. Nikt nie wypieprzył ich z roboty. Chciały jak najlepiej, okłamano je.

Dopiero gdy zrobił się raban na pół Polski, minister Ziobro pogroził palcem.

Konkubenci zostali skazani na wieloletnie więzienie. On na 25 lat, ona na 15.

Za mało – uważa Ziobro. Chce dożywocia.

Na ławę oskarżonych Sądu Rejonowego w Drawsku trafiły dwie urzędniczeki pomocy społecznej i dwie kuratorki. Prokuratura zarzuca im niedopełnienie obowiązków.

• • •

Podsumujemy. Panie z Tarnowa mogą posiedzieć 2 lata. Panie z Drawska 3 lata.

Ale nie wiszą im u gardeł przyzwyczajeni do zwyczajów adwokaci opłaconych przez Ordo Iuris, tylko zwyczajny zapracowany prokurator. Wrzawa medialna minęła, pora więc na refleksję, że przestępstwo z art. 231 § 1 kk trudno udowodnić. Przede wszystkim sprawca czynu, popełniając go, musi mieć świadomość, że łamie prawo i że przez to działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego.

Czyli oskarżenie się utrzyma, jeśli oskarżycielowi uda się dowieść, że urzędniczki wiedziały o zabawach na górze i miały świadomość, że powinny je przerwać.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

większy od dzika. Tego jakie rozmiary dla zniszczenia świata zwierzęcego są osiągnane w przypadku zastrzelenia dzika, prokuratura nie tłumaczy, bo obecnie nie proceduje takiego przypadku. Leśniczy boi się, że pójdzie do więzienia. Ha! A w lesie taki był z niego chojrak!

■ Musicie pić piwo „Żywiec”, jeżeli chcecie pić piwo „Żywiec”, ponieważ Śląski Urząd Celno-Skarbowy wykrył, że żywieccy browarnicy winni są skarbowi państwa ponad 105 mln zł z tytułu niezapłaconych podatków. Piwowarzy twierdzą, że to nieprawda i nic nie są winni. Sprawa zawiśnie prawdopodobnie przed sądem i w zależności od jego stosunku do warzenia piwa orzeknie on tak lub siak. Jeżeli wyrok byłby dla browaru niekorzystny, to aby należność zapłacić, musiałby on sprzedać ok. 200 mln puszek „Żywca” (licząc w cenie produkcji) dodatkowo. A wy musieliście to piwo wypić.

■ Pani minister Jadwiga Emilewicz wystawiła społeczeństwo na próbę, przyjeżdżając na mszę do poznańskiego kościoła na rowerze wyścigowym marki „Cannondale” (ceny zaczynają się od 5 tys. zł). Społeczeństwo próbie nie podołało i rower skradło. Apelujemy do złodziejskiego profesjonalnego kodu moralnego o natychmiastowy zwrot pojazdu. W przedwiośnie, gdy przez pomyłkę ministrowi ukradziono z szatni płaszcz, to po prostu mu go oddawano. W przeciwnym przypadku opozycja będzie musiała chyba zorganizować zbiórkę na odkupienie ministerialnego roweru. Brutalizacja zmagów politycznych przesuwana się na niebezpieczne obszary.

R.J.

Wieści z całą dziennikarską sumiennością opracowujemy na podstawie doniesień prasy lokalnej oraz mediów elektronicznych, co do sumienności których pewności mieć nie możemy, o czym informujemy z ostrożności procesowej i nie tylko.

Bękarty Bandery

Polska dla Polaków. Polskie szkoły dla polskich dzieci?

Pamiętacie? Maciek powiedział koledze z Ukrainy, żeby nie chwalił Bandery, bo to przestępca. Wywiązała się bójka. Szkoła stanęła po stronie Dmytra. Działo się to w Toruniu. W lipcu 2019 r. zajmowały się nią wszystkie media.

Wyjaśnień, a także ukarania dyrektorki zażądała od wojewody posłanka Anna Sobecka (list otwarty) i poseł Piotr Liroy Marzec (interpelacja).

Banderowiec

„Wyjechaliśmy z kraju, w którym toczy się wojna. Z Donbasu... Ja, żona, dwóch synów” – mówił Walerij, ojciec Dmytra. Do Torunia przyjechali w 2017 r. Znaleźli pracę, poznali język, dzieci poszły do podstawówki nr 10, przynosiły piątki.

Ktoregoś dnia po powrocie ze szkoły Dmytro zapytał: – Tata, kto to jest banderowiec? Bo jakiś chłopak siedział z mną, pluł i powtarzał: „Polska dla Polaków, ty jesteś banderowiec”.

To się powtarzało, w końcu syn wrócił pobity.

Znow wojna – pomyślał Walerij i poszedł do szkoły.

– Ten Maciek to nie pierwszy raz... Jest agresywny nie tylko w stosunku do Pana syna. Nie dajemy rady – usłyszał.

W trosce o bezpieczeństwo uczniów trzeba było zrobić coś więcej niż pisanie uwag do dzienniczka. Dyrekcja zwróciła się do sądu rejonowego „z prośbą o zbadanie sytuacji rodzinnej i wychowawczej Maćka”. Przedstawiono powód: „Występują problemy w relacjach z rówieśnikami (...), wielokrotnie naruszał nietykalność innych dzieci, a także stosował przemoc słowną, wyrażając jednocześnie niechęć do cudzoziemców”.

Patriota

15 lipca 2019 r. odezwała się reprezentująca rodziców Michała Magdalena Majkowska, prawniczka z Ordo Iuris, Instytutu Edukacji Prawnej, szerzej znanego z walki o całkowite zniesienie aborcji. „Uczeń na przerwie zwrócił uwagę koledze narodowości ukraińskiej, który wychwalał S. Bandere, że w Polsce uważany on jest za bandytę. Szkoła zgłosiła sprawę do sądu opiekuńczego w Toruniu, stawiając polskiemu uczniowi zarzut nacjonalizmu”.

W ocenie Ordo Iuris Dmytro zaatakował Maćka, a nie odwrotnie. Wyzywał i opluwał, bo Maciek nosił ubrania z nadrukami przedstawiającymi Żołnierzy Niezłomnych. Trwało to 3 miesiące. Maciek to dzieciak z patriotycznej rodziny. Tata jest przywiązany do tradycji byłym żołnierzem zawodowym. Przodkowie chłopca, o których pamięć jest kultywowana, padli ofiarą rzezi wołyńskiej. Za ten patriotyzm szkoła zafundowała rodzinie postępowanie w sądzie „o ograniczenie praw rodzicielskich” – podsumował Ordo Iuris. Szkoła zaprzeczyła i podała wersję wydarzeń zgodną z opowieścią Walerija.

Wielbiciele Bandery

Media wiedziały swoje. W podobnym tonie, co Radio Maryja, wypowiedziała się Wirtualna Polska („Uczeń sprzeciwił się gloryfikowaniu Bandery. Jego rodziców pozwano”), Interia („Sprawa 10-latk z Torunia w sądzie. Poszło o Bandere”) czy Wpolicity.pl („Nie do wiary! Uczeń oskarżony o... nacjonalizm. Zwrócił ukraińskiemu koledze uwagę, gdy ten wychwalał Bandere. Sprawa trafiła do sądu”).

Internauci żądali wilczego biletu dla dyrektorki i deportacji Dmytra na Ukrainę. Sprawę zbadał wojewoda i kuratorium oświaty.

Mecenas Jerzy Kwiatkowski, prezes Ordo Iuris, na Twitterze: „Kuratorium ustaliło, że: – **Pomiędzy chłopcami był konflikt na tle narodowościowym**; – **Eskalacja doprowadziła do bójki wszczętej przez chłopca z Ukrainy**; – **Rodzice zasadnie wniosli skargę na zachowanie nauczyciela, który zastraszał chłopca sądem**” (za Kresy.pl z 19 lipca 2019 r.).

Iwona Michalak, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej w odpowiedzi na interpelację posła Liroya: „**Kurator nie rozstrzygał przyczyn sporu między chłopcami. Czynności nadzorcze wciąż trwają**”. Datowane na 31 lipca 2019 r.

Kurator Marek Gralik: „Treść przedstawionych podczas kontroli uwag z dziennika elektronicznego wskazuje na zachowanie agresywne ze strony ucznia przedstawionego w mediach jako Maciek w stosunku do wielu kolegów, natomiast żadna z uwag zawartych w dzienniku elektronicznym nie wskazuje na



Ilustr. WŁODEK KIERUS

istnienie między nim i chłopcem z Ukrainy konfliktu na tle narodowościowym” (za Onet.pl, 1 sierpnia 2019 r.).

18 września 2019 r. zapytałam kuratora, co ostatecznie ustalono. Myślałam, że może na kanwie tej sprawy ma jakieś przemyślenia i plany.

Kamień w wodę.

Zapytałam sąd, co ze sprawą Maćka, bo w lokalnej gazecie znalazłam informacje niekorzystne dla rodziców chłopca. Czy są prawdziwe?

Biuro rzecznika prasowego Sądu Okręgowego w Toruniu: – Proszę zwrócić się do właściwego wydziału sądu.

Bez odpowiedzi.

Wujek z ogłoszenia

Duma kształci się w Białymstoku w technikum. Nie przyjechał z rodzicami jak Dmytro. Przywiózł go wujek Michaił. Mężczyzna mieszka na Podlasiu od lat. Praca stabilna, etat w firmie zajmującej się budową dróg. Obsługuje koparkę.

Duma ma 15 lat, pochodzi spod Kijowa. Wujek jest niewiele starszy. Szkoła, do której chodzi chłopak, wie, że wujek to wujek z deklaracji zainteresowanych. Papierów na to nie ma, nie licząc oświadczenia złożonego przed ukraińskim notariuszem, że chłopaka i mężczyznę łączy powinowactwo krwi i rodzice Dmytry przekazali mu opiekę prawną nad synem na czas nauki w Polsce.

To nie jest rodzynek. Często zdarza się, że rodzice sami nie mogą przyjechać do Polski, a założy im na polskiej szkole. Dzieciak wyszlifuje język. Zdobędzie europejskie wykształcenie. Łatwiej będzie ze studiami, pracą...

Michaił często wyjeżdża poza miasto, ale Duma to prawie mężczyzna.

– I nie zostaje całkiem sam. Mamy pokój w mieszkaniu pełnym Ukraińców – wyjaśnia.

Obiecuję, że nie zdradzę szczegółów pozwalających na identyfikację rozmówców.

– Poznałem siostrzeńca, gdy wsiedaliśmy do busa jadącego do granicy – otwiera się Michaił. – Wcześniej spotkałem się z jego rodzicami. Dogadaliśmy cenę, załatwiliśmy formalności. Jak trafiliśmy na siebie? Przez ogłoszenie.

Stawki za opiekę w Polsce zależą od wieku dziecka. 1 tys. do 2 tys. zł miesięcznie. Plus 100–200 zł za nieprzewidziane czynności. Np. trzeba było kupić książki. Ojciec Dmytry się zdziwił, bo na Ukrainie podręczniki są za darmo.

Michaił nie zdecydowałby się zostać papierową rodziną nieopierzonego smarka. Zresztą rodzice 10-latków wolą przekazywać dzieci kobietom albo małżeństwom. Z Dumą żyją jak z kumplem. Gdy wpada narzeczona Michaiła, chłopiec czeka we wspólnej kuchni.

Chwasty

Ukraińskie dzieci najczęściej są prześladowane w szkołach z niepatriotycznych powodów. Uczniowie są wykiptowani przez rówieśników, bo akcent nie ten. Gorsze buty. Spodnie bez metki. Dresy zamiast dżinsów. Na pewno przybysze mają pryszczę na dupie.

– **Po co przyjechałeś? Jest już za dużo Ukraińców. Wieśniaro. Chwascie – słysząc na korytarzach. Odpowiedź są tylko łzy ronione w toalecie. Dyskretnie.**

To są najczęściej dobrzy uczniowie, ale mają trochę czasu, zanim w zadowalający sposób przyswoją sobie język polski. Dopóki nie zrozumieją, jak rozmnaża się pantofelek, belfer musi powtarzać. Traci czas, a program napięty. Wkurza się.

Nikt o tym nie mówi, ale ukraińskie dziecko jest najczęściej zupełnie bezbronne. Rzadko stoją za nim rodzice, którzy zapuścili w Polsce korzenie. Często są zdani na wujków, nawet jeśli rodzice pracują w Polsce. Przecież nie sposób zmieniać szkoły, jeżeli trafi się lepsza robota. Rodzice ciągną za pieniędzmi, pociecha zostaje na łasce przyszywanych krewnych.

– Wysyłanie dzieci do polskich szkół przez rodziców pozostających na Ukrainie to cały przemysł. Sprawa dotyczy nie tylko szkół, techników, ale także studiów. Studiów, gdyż system edukacji różni się od naszego i studia można rozpocząć przed osiągnięciem pełnoletności. Rekrutacja zaczyna się na Ukrainie. Za wszystko się płaci – komentował dla portalu Prawo.pl Rafał Grabowski, prezes Fundacji Polsko-Ukraińskiej Współpracy „U-WORK”.

Jakie piękne getto

Jasne jest jedno: obowiązek szkolny dotyczy wszystkich dzieci mieszkających w Polsce, zatem w polskich szkołach uczy się coraz więcej cudzoziemców. Przede wszystkim małych Ukraińców, choć są też Wietnamczycy czy Rosjanie.

Tu zaczyna się zabawa. Według oficjalnych danych w Polsce legalnie przebywa około 2 tysięcy nieletnich, z których mniej więcej połowa nie jest jeszcze objęta obowiązkiem szkolnym.

Według szacunków MEN w roku 2018/2019 w naszych szkołach uczyły się 44 tysiące cudzoziemskich dzieci...

Z danych samorządów wynika, że np. w Krakowie 4 lata temu pobierało naukę dwustu obco-krajowców. Dziś około 3 tysięcy. W Białymstoku jest około pięciuset takich uczniów. W Toruniu około stu.

Około – bo System Informacji Oświatowej nie gromadzi danych o narodowości i kraju pochodzenia uczniów. Kuratorium Oświaty w Bydgoszczy wyjaśniło, że resort posiada jedynie wiedzę o uczniach korzystających z dodatkowej bezpłatnej nauki języka polskiego. Takich uczniów jest w województwie kujawsko-pomorskim 450.

Prawo oświatowe nie przewiduje sytuacji, że niepełnoletni uczeń przebywający w Polsce bez opieki. Inaczej mówiąc, wystawiane na Ukrainie pełnomocnictwa nie mają podstawy w polskich przepisach. Ale nic z tego nie wynika.

MSWiA chce dać władzom lokalnym możliwość wysyłania Dmytrów na naukę do ośrodków dla cudzoziemców. Z uzasadnienia przygotowywanego projektu: „**To odciąży lokalną sieć szkół w sytuacji wzrostu liczby uczniów oraz może zminimalizować negatywne nastawienie ze strony lokalnej społeczności**”.

Dla samorządów koncepcja segregacji może być wygodnym rozwiązaniem. Do ucznia dopłacają, a po co dopłacać do cudzych dzieci, które nie mają nawet statusu uchodźcy? Włodarze Góry Kalwarii oficjalnie pochwalili rządowe rozwiązanie. W miasteczku mieszkają 44 słabo gadające po polsku bachory. Ratusz obawia się, że w niektórych klasach może dojść do powstania „mniejszości polskiej”.

B.D.



Policja niech
lepiej uważa.

Arcypączek

20 września, dzień przed emisją w TVN reportażu o Marianie Banasiu, nowym pi-sowskim szefie Najwyższej Izby Kontroli, odwołany niedawno przez marszałkinię Sejmu Elżbietę Witek jeden z jego trzech zastępców uprzejmie poinformował, iż raport NIK o sytuacji w podlaskiej policji raczej się nie ukaże.

„Uprzejmie informuję, że czynności kontrolne w jednostkach w ramach kontroli S/19/001 »Organizacja i warunki służby funkcjonariuszy wybranych jednostek organizacyjnych podlaskiego garnizonu Policji« zostały zakończone. Obecnie, zgodnie z obowiązującymi w NIK procedurami, trwa opracowanie wystąpień pokontrolnych do kierowników poszczególnych jednostek kontrolowanych” – narobił na początku smaku posłance PO Bożenie Kamińskiej, bo to do niej ta epistoła, obecnie były już wiceprezes Wojciech Kutyla. Dalej było gorzej: „Jednocześnie informuję, że w toku prowadzonych czynności kontrolnych kierownicy jednostek kontrolowanych przekazali do akt kontroli szereg dokumentów niejawnych, w rozumieniu ustawy z sierpnia 2010 r. o ochronie informacji niejawnych. Zgodnie z art. 10 ustawy z dnia 23 grudnia 1994 r. o Najwyższej Izbie Kontroli, Prezes Najwyższej Izby Kontroli podaje do wiadomości publicznej, z zachowaniem przepisów o tajemnicy ustawowo chronionej, dokumenty, o których mowa w art. 7 ust. 1 i 1a, art. 8 i art. 9 ustawy o NIK, oraz wystąpienia pokontrolne. W związku z faktem, iż opracowywane aktualnie wystąpienia pokontrolne zawierają informacje niejawne, a także stosownie do postanowień obowiązujących przepisów prawa, nie będzie możliwa ich publikacja. O zakończeniu procedury kontrolnej zostanie Pani poseł poinformowana odrębnym pismem”.

• • •

Kamińska, która od zeszłego roku stała się nieformalnym rzecznikiem mundurowych zgłaszających nieprawidłowości w polskich służbach za czasów dobrej zmiany, dostała tym samym symbolicznie co prawda, ale w twarz. I raport o jednostkach policji podległych KWP w Białymstoku, jaki sama skutecznie zainicjowała, dostarczając inspektorom NIK listy, świadectwa i dowo-

dy na niespotykane od lat „rozwibrowanie” i upartyjnienie podlaskiego fragmentu tej największej, bo prawie stutysięcznej formacji mundurowej, trafi teraz do wybranych komendantów i ich pisowskich protektorów z Jarosławem Zielińskim, sekretarzem stanu w MSWiA, na czele.

A najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że ta sama NIK za reżimu Tuska nie miała oporów wobec publikowania podobnych dokumentów. W sieci łatwo do tej pory znaleźć raport „Nabór, postępowanie kwalifikacyjne i szkolenie nowo przyjętych funkcjonariuszy ABW, CBA, Policji i Straży Granicznej”. To nadal ciekawa lektura, w której omawia się na konkretnych przykładach nieprawidłowości w polskich służbach w zakresie rekrutacji i szkoleń zawodowych.

• • •

Kamińska, pewnie trochę czując pismo nosem, 11 września przedstawiła w Sejmie swój indywidualny raport o policji, ale pies z kulawą nogą się nim nie zainteresował. Szkoda, bo to kopalnia tematów, w tym również takich, które dowodzą, iż zblatowanie Kościoła rzymskokatolickiego z mundurówką rodzi patologię, z powodu której najbardziej cierpią zwykłe psy, te z pierwszej linii, a nie zza biurka.

Żeby daleko nie sięgać, wystarczy wspomnieć ostatnie wakacje. Jak doniosła niedawno „Gazeta Wyborcza”, metropolita gdański abp Leszek Ślawoj Głódź dostał w sierpniu asystę radiowożu na sygnale, aby omijając korki, bez problemu dojechać na prywatkę do rezydencji Andrzeja Dudy w Juracie.

To, że złamano rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 2 września 2002 r. o osobach uprawnionych do wnioskowania o policyjną eskortę, w którym nie wymienia się biskupów, nikogo nie obchodzi. Jeśli ktoś za to kiedyś beknie, to przecież nie eminenca, który nie musi znać ministerialnych rozporządzeń.

Wspomniany raport posłanki Kamińskiej „w sprawie nieprawidłowości w służbach mundurowych” pod numerem ewidencyjnym 33 zawiera enigmatyczne doniesienie od policjantów z Komendy Powiatowej Policji z Zambrowa (województwo podlaskie) o „schyłku KPP w Zambrowie po awansie

na komendanta A. Bajeńskiej – przenoszenie (na gorsze stanowiska – dopisek WJK), mobbing, kumoterstwo, usługi na rzecz partii rządzącej, wiele nieprawidłowości w działaniu Komendy”. Za tymi ogólnikami kryją się prawdziwe historie, np. ta z udziałem funkcjonariusza patrolu z kilkunastoletnim stażem (imię i nazwisko znane redakcji). Gliniarz z tej komendy w kwietniu 2017 r. zatrzymał do kontroli poruszającą się w tamtych okolicach limuzynę z Głódziem w środku. Jego kierowca złamał przepisy ruchu drogowego, mógł być więc ukarany mandatem. W rezultacie miłej pogawędki z kierowcą i dostojnikiem kościelnym, który nawet zaproponował gliniarzowi pączka, skończyło się na pouczeniu. Bez pożarcia pączka.

Gdy limuzyna z Głódziem zniknęła za horyzontem, funkcjonariusz skonstatował, że w czasie pogawędki z arcybiskupem miał na służbowym telefonie dziesiątki nieodebranych połączeń. Jedno z nich było z numeru ówczesnego komendanta zambrowskiej policji podinspektora Andrzeja Puchalskiego. Komendant miał mu podobno rzucić w twarz: „To ja decyduję, kogo będziesz pouczać!”.

Od tego momentu zambrowski policjant zaczął mieć problemy w pracy. Ktoś uprzejmie doniósł, że patroluje ulice skutym jak szpadel. W rezultacie już po objęciu stanowiska w październiku 2017 r. przez wymienioną w raporcie Kamińskiej inspektor Annę Bajeńską nasz bohater popracował tylko rok i został zwolniony ze służby. Do pełni szczęścia w postaci najniższej policyjnej emerytury zabrakło mu kilka miesięcy.

WJK

Dwa Banasie

Marian Banaś to dziś najpopularniejszy urzędnik RP. 5 stycznia 2019 r. miał dwie pieczątki: sekretarza stanu w Ministerstwie Finansów i Szefa Krajowej Administracji Skarbowej. Jeśli miał, to się nimi posługiwał. Akurat trzeba było powołać szefów regionalnych struktur administracji skarbowej.

Niezadowoleni przysłali nam „Akt powołania” Mariusza Pawłowskiego na dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Olsztynie datowany tego właśnie dnia. Wniósł go Marian Banaś, szef Krajowej Administracji Skarbowej (pełnił urząd od powstania KAS, czyli od 1 marca 2017 do 4 czerwca 2019 r.). Powołał Marian Banaś, sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów.

– Wprawdzie „z upoważnienia ministra”, ale minister mógł i powinien upoważnić do postawienia parafy kogoś innego – mówią wiewiory. – A tak Banaś został sędzią we własnej sprawie.

Nie jest spór o to, ile diabłów mieści się na końcu szpilki. Z całym szacunkiem: nie mamy do czynienia z niechlujstwem przy powoływaniu kierownika muzeum. Dyrektor izby administracji skarbowej dyryguje milionami złotych. Dokonuje audytów, jest pierwszą instancją rozstrzygającą w najważniejszych sprawach finansowych regionu, jest drugą instancją dla przedsiębiorców kwestionujących decyzje podjęte przez naczelników urzędów skarbowych.

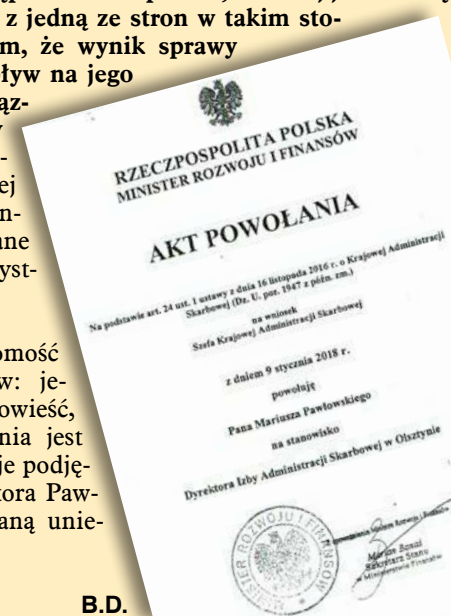
I wrogów ma wielu.

Możliwości są dwie. Może Banasiowi zwyczajnie się spieszyło, bo chciał, aby jak najszybciej jego człowiek przeprowadził się z Pomorza na Mazury. Może, podobnie jak PiS, ma w dupie pozory i troskę o budowanie zaufania do organów administracji państwowej. Jest więc prawdopodobne, że przy powoływaniu najważniejszego urzędnika w regionie, który jednym pociąganiem pióra może załatwić każdą firmę, mamy do czynienia tylko z brakiem bezstronności i złamaniem zasady obiektywizmu.

Albo prawnicy twierdzą, że dokument budzi wątpliwości nie tylko natury moralnej. Podnoszą, że mógł zostać naruszony art. 24 § 1 pkt 1 kpa („pracownik organu administracji publicznej podlega wyłączeniu od udziału w postępowaniu w sprawie, w której jest stroną albo pozostaje z jedną ze stron w takim stosunku prawnym, że wynik sprawy może mieć wpływ na jego prawa i obowiązki”) i ustawy o służbie cywilnej, w której słowo „bezstronność” odmieniane jest przez wszystkie przypadki.

Zła wiadomość dla podatników: jeśli uda się dowieść, że akt powołania jest wadliwy, decyzje podjęte przez dyrektora Pawłowskiego zostaną unieważnione.

B.D.



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Odzyskanie przez Polskę suwerenności na początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku nie oznacza jednak, że raz na zawsze skończyły się nasze **zmagania o autentyczną wolność**. Ona zawsze jest darem, z którym nierozwalnie łączy się konieczność kolejnych zmagania o jej ocalenie i zachowanie. Obecnie przyszło nam żyć w czasach, w których pojawiło się **kolejne wielkie zagrożenie** dla naszej wolności – i to **o charakterze totalitarnym**. Jego źródłem jest – podobnie jak w totalitaryzmach dwudziestego wieku – radykalne **odrzućcie Boga**.

abp Marek Jędraszewski, list pasterski, 29 września

■ **Rewolucjoniści** chcą stworzyć poczucie relatywizmu i niepewności wśród wszystkich ludzi, do których trafia ich idea. Mówiąc krótko: podstawiamy zupełnie nowe treści pod powszechnie znane i niepodlegające dyskusji pojęcia i w ten sposób niszczyliśmy pewność sądenia. To stara **manipulacja**, która obecnie przybiera na sile za sprawą **globalnych mediów**. Proszę zauważyć, że

rewolucjoniści nazywają rodzinę, rozumianą jako **związek kobiety i mężczyzny, siedliskiem patologii** i nieszczęścia. Z kolei małżeństwo przedstawiają jako przeżytek i coś, co nie ma żadnej racji bytu. Z drugiej strony, proszę zauważyć, że ci sami ludzie walczą o tzw. **małżeństwa homoseksualne!** (...) To **zwykła kradzież**, czyli to, co „**czerwoni**”, „**tęczowi**” i inni rewolucjoniści lubią najbardziej.

Witold Gadowski, panel dyskusyjny „Inwazja antykultury – jak stawiać jej opór?”, 27 września

■ **Katolicy** muszą podjąć **walkę z homo agresją** wymierzoną w katolicyzm, Kościół i wiernych, bo **chrześcijaństwo to nie pacyfizm**, a **męczeństwo** miało na celu **dawanie świadectwa**, a nie uleganie przemocy. Chrześcjanin ma prawo i obowiązek **bronić się w sposób czynny** przed złem. Katolik ma prawo bronić swojego życia, ma prawo bronić najświętszej dla niego rzeczywistości – Kościoła, Eucharystii, Sakramentów. Jeśli nie ma innej możliwości, jeśli nie można wyprosić agresora, przekonać go, wyperswadować mu przemoc, jeśli nie można wyrzucić go z kościoła i zamknąć za nim drzwi, można podjąć **bezpośrednie działania**, nawet gdy w trakcie tego działania **agresor może być poszkodowany**.

ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz, „Egzorcysta”, wrzesień

■ Co więcej, poprzez **agresywną propagandę ideologii LGBT** w imię

tak zwanej „tolerancji” i „postępu” **wyśmiewa się i szydzi** z największych dla nas świętości. Równocześnie przymusza się ludzi, w tym także osoby wierzące, do propagowania ideologii LGBT. Tym samym, łamiąc **wolność sumienia**, nakłania się ich do tego, aby odchodzili oni od zasad wyznawanej przez siebie chrześcijańskiej wiary. Wyraźnie to nam przypomina **totalitarne czasy PRL-u**, gdy awanse społeczne były zagwarantowane jedynie dla członków komunistycznej partii, a osoby wierzące były traktowane jako obywatele drugiej kategorii.

dalej Jędraszewski

■ Ale czy stać nas na solidną **kontrewolucję**? Nie mamy innego wyjścia! Inaczej zostaniemy przez następne pokolenia i Pana Boga ocenieni jako **tchórze, dekwownicy** i ludzie urządzający się w jakiejś śmierdzącej, małej prywatności „świętego spokoju”. Nie możemy na to pozwolić! **Stawmy do walki**.

dalej Gadowski

■ **Rewolucja kulturowa 1968 roku** miała miejsce trzy lata **po zakończeniu Soboru Watykańskiego II**. Krótko mówiąc, zmiany, które dokonały się w Kościele, otworzyły drogę dla wszystkich innych, **kolejnych rewolucji**. Kościół był bowiem jedyną instytucją, jedynym ciałem, które mogło zaoferować inny model kulturowy niż ten zaproponowany w roku 1968. Jeśli więc mówimy poważnie o **kontrewolucji**, to musimy

powiedzieć wprost: ona na pewno nie dokona się tylko środkami politycznymi czy społecznymi. Nie! Ona musi się dokonać przede wszystkim **w Kościele i z pomocą Kościoła**.

Paweł Lisicki, panel dyskusyjny „Inwazja antykultury – jak stawiać jej opór?”, 27 września

■ Człowiek w Kościele, a zwłaszcza **biskup**, który się odważy **powiedzieć prawdę**, przeciwstawić jakiejś ideologii, jest narażony na **niewyobrażalne cierpienia**, które mają mu odebrać dobre imię.

prof. Mieczysław Ryba, wPolityce.pl, 23 września

■ Jeśli spojrzysz się na to, co wyprawiają różni **kandydaci Koalicji Obywatelskiej** w internecie, depcząc wartości, obrażając Polaków, **szargając nasze świętości narodowe** – z takimi ludźmi nie można Polski zmieniać, nie można **nic dobrego zrobić**.

Maciej Małecki, przewodniczący sejmowej Komisji do Spraw Energii i Skarbu Państwa, Radio Maryja, 30 września

■ **Spożywanie mięsa** można uzasadnić na co najmniej 5 sposobów. Pierwszym powodem jest **usankcjonowanie spożycia zwierząt przez Boga**. Od mięsnych przykładów roi się w Starym Testamencie. W Biblii istnieją liczne odnośniki do mięsa, na przykład od **baranka paschalnego**. Z kolei w Nowym Testamencie o mięsnej uczcie mowa jest w przypowieści o synu marnotraw-

nym. (...) O ile kiedyś **bycie jarošem** stanowiło przejaw wolnego wyboru, o tyle dziś często wpisuje się w **radykalną ideologię vegetarianizmu**. Jej zwolennicy zamierzają regulować życie ludzi w najdrobniejszych szczegółach. Ideologia wegetariańska, jak każda **rewolucja walczą z tradycją**. (...) Warto dodać, że **walka z mięsem** to też walka z powiązanymi z nim obyczajami w tradycyjnej formie – **święta, uroczyste przyjęcia**, skomplikowane procedury spożywania poszczególnych potraw et cetera.

PCh24.pl, 23 września

■ **Kościół w Polsce żyje!** Jest na co dzień. Nie tylko okazjonalnie – na permanentność Kościoła (a nie rzekomą eventowość) składają się świadectwa wiary wiernych uczestniczących w Mszy Świętej w dni powszednie. To także liczne i obecne w przestrzeni publicznej – a czasem niedostrzegane – małe gesty, jak choćby czynienie **znaku krzyża przez mijających kościół podróźnych**. To także młodzi ludzie modlący się na Różańcu czy praktykujący modlitwę brewiarzową. Tak! Wystarczy się rozejrzeć – **w autobusie, w tramwaju, pociągu**. Wśród podróźnych na pewno znajdziemy rozmodlone twarze. A w ich rękach... Różaniec – codziennie!

Marcin Austyn, PCh24.pl, 22 września

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rodzi się coraz mniej księży

Kler rzymskokatolicki to populacja licząca blisko pół miliona osobników. Charakteryzuje się czarnym umaszczeniem, z białym akcentem pod szyją. W Polsce występuje ponad 30 tysięcy przedstawicieli tego gatunku. Zagrożony jest on wyginieciem.

Tylko mi czegoś brak...

Żeby postawić sobie skrót „ks.” przed nazwiskiem (co może oznaczać zarówno księdza, jak i księcia), lub w bardziej eleganckiej i archaicznej wersji „x.” (co może oznaczać zarówno księdza, jak i niewiadomą), trzeba odbyć specjalistyczne studia na wyższej uczelni. Nazywa się ona seminarium duchownym, bo przecież przyszły ksiądz nie może się uczyć na zwykłym uniwersytecie jak jakiś plebs, którym ma zawodowo pogardzać. Tym bardziej klerycy nie mogą się uczyć na politechnikach, mimo że są ściśle ukierunkowani na zarabianie oraz ćwiczeni w inżynierii dusz. Teologia wszelako jest umiejętnością dzielenia włosa na czworo – przy czym włos nie istnieje. Przyszli lekarze dusz, podobnie jak studenci świeckiej medycyny, odbywają 6-letnie jednolite studia w ramach przygotowania do zawodu. W kilku diecezjach (np. łódzkiej, gnieźnieńskiej czy gdańskiej) wprowadzono dodatkowy rok, tzw. propedeutyczny. W tym czasie klerycy mało się uczą, za to robią rzeczy sensowne – jak sprzątanie czy gotowanie – oraz mniej praktyczne – jak modlitwa. Jest to – gdyby przyjąć terminologię biblijną – 7 lat chudych, po których następuje wiele lat tłustych.

W październiku, gdy studenci niesutanno-wych studiów rozpoczynają przygodę z uniwersytetem, również klerycy zaczynają tzw. formację. Pierwszorocznicy zamknięci zostają na 6 lat za murami uczelni, gdzie mają uzyskać potrzebne księdzu umiejętności. Podczas gdy ich rówieśnicy chłają do porzygu wódkę z przemytu i ruchają się na potęgę w akademikach, przyszli księża skazani są na seminaryjną nudę i rygor. Skoszarowani na kilka lat, muszą kombinować, żeby zapewnić sobie jakąś rozrywkę.

Każdy ich krok śledzony jest przez kadrę doświadczonych klechów, a i wśród kolegów zdarzają się konfidenci. Ze wszystkim trzeba się pilnować. Nie dziwi więc, że gdy już wyjdą na wolność, żądni są przygód i pieniędzy. Jak wygłodniałe psy rzucają się do kroczy wiernych, gdzie ci trzymają zarówno portfele, jak i inne obiekty zaspokojenia żądz.

Im więcej rozumu, tym księży mniej

Mimo obiecujących perspektyw zawodowych coraz mniej mężczyzn wstępuje do seminarium. Do olsztyńskiego seminarium w pierwszym naborze nie zgłosił się żaden kandydat. W drugim – jeden. Zazwyczaj do końca, czyli do święcen wytrzymuje około 50 procent kleryków. Nie wiadomo, jak ta statystyka będzie wyglądała na Warmii w praktyce. W jednej z najpłodniejszych pod względem tzw. powołań kapłańskich diecezji tarnowskiej do seminarium zgłosiło się 28 mężczyzn. Przed kilkunastu laty taka liczba była standardem nawet w mniejszych i mniej pobożnych diecezjach. Tarnowskie seminarium to wyjątkowo nowoczesna i skuteczna placówka. We wrześniu zeszłego roku policja zatrzymała diakona Grzegorza N. – studenta piątego roku – bo w jego komputerze znaleziono pornografię z udziałem dzieci i zwierząt. Został skazany na 2 lata więzienia, co o rok przedłuży mu pobyt w niewoli. W puszcze nie będzie miał jednak dostępu do filmów o dzieciątkach i zwierzątkach. Sytuacja ta świadczyć może, jak sprawnie przebiega formacja w Tarnowie: zaledwie kleryk, a już zachowuje się jak dojrzały ksiądz. Warto również przypomnieć że diecezja tarnowska przoduje w wysyłaniu księży na misje. Oficjalnie – bo ma ich tylu, że może sobie pozwolić na delegację.

Dziś już zdarzają się sytuację, że do święcen nie dotrwa ani jeden kleryk – po raz pierwszy zdarzyło się to w diecezji łowickiej w 2014 r. Problem z brakiem chętnych dotyczy wielu diecezji. Na stronie łomżyńskiego seminarium w czasie wakacji wywieszono prośbę o modlitwę w intencji obfitego naboru. Wymodlono



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

sześciu chłopców. W archidiecezji częstochowskiej podjęto radykalne kroki. Tamtejszy kler pokutą i postem chce uzupełnić braki kadrowe. Duchowieństwo spod Jasnej Góry w liczbie stu pielgrzymowało po wszystkich parafiach diecezji, modląc się o narybek i strasząc hasłem: „Jezus szuka właśnie Ciebie!”. „Widząc sytuację w duszpasterstwie – szczególnie, jeśli chodzi o powołania i stosunek do księży – postanowiliśmy publicznie podjąć modlitwę i pokutę. Chodzi o to, żeby ludzie widzieli, że idziemy z krzyżem na ramieniu, w sutannach, że się

nie wstydzimy. W ten sposób chcemy modlić się o nowe i święte powołania do kapłaństwa, a także przeprosić Pana Boga za wszystkie nasze – księży – grzechy i zaniedbania” – tłumaczył ks. Marian Duda, odpowiedzialny za marsz kolegów. Co do postu, to dokładnych informacji nie mamy. Wiemy jednak, że wyposzczeni w poszukiwaniu dzieci księża mogą oznaczać kłopoty.

Reklama, głupcze!

Za opisany wyżej stan rzeczy odpowiadają zarówno czynniki obiektywne, jak i demografia oraz generalna tendencja schyłkowa w Kościele. Przyznają to już nawet rektorzy seminarium, lubujący się – jak to księża – w zaklinaniu rzeczywistości. Przyczyn spadku liczby kleryków upatrują w „kryzysie wiary”, czyli – mówiąc po polsku – w postępującej ateizacji społeczeństwa. Młodzi ludzie poniżej krzyża mają Pana Boga i wszystkich świętych, nie kwapią się więc do zarabiania na opowiadaniu bajek. Zwłaszcza że nie jest to obecnie jedyna ścieżka kariery i możliwość awansu społecznego nawet dla ludzi z prowincji czy pochodzących z mniej zamożnych rodzin. W wyniku zmieniającej się mentalności Polaków seminarium przestało być również „szafą” dla gejów, gdzie mogą się ukryć z orientacją i pytaniami, dlaczego nie mają dziewczyny. Przed służbą wojskową też już nie trzeba spierdalać gdzie bądź.

Wreszcie – władze seminarium nie umieją reklamować swoich uczelni i związanych z jej ukończeniem fruktów. Przed kandydatami na kandydatów roztaczają wizję kapłana umęczonego, biednego, obijanego z każdej strony kijami bezbożnej propagandy. Rektorzy seminarium łamią zasady marketingu, skupiając się na niedogodnościach wynikających z przyjęcia święceń. Jeśli zaś idzie o korzyści – skupiają się na teologicznych banałach. Tymczasem realne korzyści płynące z bycia księdzem w pisowskiej Polsce nie zmieszcilyby się na standardowej ulocie reklamowej. Zamiast skupiać się na tym, że kapłaństwo to służba, mówcie chłopakom, że każdy ksiądz ma służbę. Zamiast skupiać się na tym, że każdy ksiądz ma obowiązek spieszyć z posługą sakramentalną potrzebującym, podkreślajcie, że łatwiej się spieszyć w porządnym aucie. *Et cetera, et cetera* – że zakończę w urzędowym języku Kościoła kat. Rady te płyną z dobrego serca i obawy, że wkrótce nie będziemy mieli o czym pisać. Wszyscy stracimy robotę.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Papież wybiera papieża.

Na 5 października zaplanowano konsystorz, czyli zebranie kardynałów, podczas którego Franciszek wręczy kolejnym trzynastu dżentelmenom przepustkę do tego elitarnego klubu. Jest to pechowa trzynastka dla polskiego Kościoła, bowiem w gronie nowo mianowanych nie będzie żadnego hierarchy znad Wisły, co szczególnie boleśnie odczuł abepe Marek Jędraszewski. Decyzja, a właściwie jej brak w sprawie uczynienia z ekscelecji Jędraszewskiego eminencji, była szeroko dyskutowana w mediach krajowych, bo tylko tutaj kogokolwiek metropolita krakowski obchodzi. Kłątwa Jędraszewskiego dotarła jednak do Watykanu: papież, zmierzając do okna Pałacu Watykańskiego, aby ogłosić nazwiska nowych kardynałów, utknął w windzie. Franciszek rozpoczął więc „Anioł Pański” pół godziny po czasie. To było pierwsze ostrzeżenie z Wawelu.

Oczywiście jest to prztyczek w nos dla noszącego tę część twarzy wysoko arcybiskupa z Krakowa, ale nie należy nadawać temu wydarzeniu specjalnej rangi. Z relacji polskich mediów wynikać by mogło, że Franciszek nic tylko myśli, jak by tu dokuczyć Markowi z dalekiej dla niego, Argentynycki, Polski. Gdyby nie to, że zaledwie 2 lata temu mianował go następcą Dziwisza i Wojtyły na stolcu arcybiskupów krakowskich, można by podejrzewać, że żywi do niego jakąś szczególną niechęć i osobistą urazę. Ale przecież i przed rokiem 2017 Jędraszewski – wówczas jako metropolita łódzki – nazywany był „biskupem smoleńskim” i powszechnie odbierany jako kapelan PiS-u o nacjonalistycznych tendencjach. O wyjątkowym zaufaniu papieża Franciszka do abepe Jędraszewskiego może świadczyć też fakt, że przerzucił go on

Polacy nie są czerwoni



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

z jednej archidiecezji do drugiej, co się rzadko zdarza. Metropolitami zostają zazwyczaj doświadczeni ordynariusze (biskupi diecezjalni) i w raz objętej metropolii zazwyczaj dokonują żywota. A tutaj proszę: Jędraszewski objął Kraków jako przybysz z Łodzi. Co jest dodatkowym policzkiem dla tamtejszych wiernych, bowiem tradycją było również to, że arcybiskupami krakowskimi zostawali lokalsi. No i w dodatku to twardego konserwatysta w stolicy „Kościoła otwartego”. Franciszek łamie więc 3 zwyczaje naraz: przerzuca z archidiecezji do archidiecezji, wrzuca krakowianom poznaniaka z Łodzi i w dodatku nie mianuje go kardynałem.

Jędraszewski z przerzutkami

Spróbuję się wyłamać z polskiego chóru komentatorów. Śpiewa on na 2 głosy: pierwszy smutno buczy, że Franciszek pominął Marka w spisie

kardynałów, bo ten jest ostoją prawdziwego katolicyzmu; drugi nuci radośnie, że Franciszek pominął Marka w spisie kardynałów, bo to taka (Jędraszewski) szuja i beton. Obydwa – choć pozornie różne – wpisują się mimowolnie w schemat polskiego mesjanizmu. Stawiają Polskę w centrum wszechświata, łudząc się, że tutejsze problemy i personalia są w centrum zainteresowania przywódców religijnych i politycznych wszystkich krajów, mocarstw zwłaszcza. Otóż: taki chuj.

Prawdą jest – jak wspomniałem – że dotychczas panowała zasada, iż metropolita krakowski dostawał czerwoną czapkę. Z tym że Franciszek prowadzi własną politykę i często pomija w swoich nominacjach te „tradycyjne” stolice kardynalskie. Zdarza mu się zaś kardynałem zrobić biskupa z jakiejś małej diecezji w Afryce czy Azji. W ten sposób umacnia i daje poczucie godności peryferiom, co jest zresztą w centrum jego polityki. Stąd

to wycie dotychczasowych zgnusniałych elit.

Franciszek zrozumiał to, co wiedzą wszyscy poważni przywódcy współczesnego świata: że zmierzenie się z nierównościami to jedno z najważniejszych wyzwań przyszłości, podobnie jak zmiany klimatyczne. Dlatego wyróżnia również tych, którzy zajmują się palącymi problemami: dialogiem międzyreligijnym (w tym z islamem), migracją, katastrofą klimatyczną czy stosunkiem Kościoła do mniejszości seksualnych. W polskim episkopacie nie bardzo jest z kim o tym gadać.

W ten sposób Franciszek właściwie wybiera swojego następcę. Przewaga kardynałów spoza Europy, nastawionych na zmiany w Kościele, pozwala nakreślić profil przyszłego papieża. Protegowani Franciszka po jego śmierci będą na konklawe stanowić lobby na tyle potężne, że zdolne wyłonić ze swego grona nowego szefa Kościoła.

Chłopcy w sukienkach bez karmazynu

Nie tylko Jędraszewski może się czuć pominięty. Purpurę przywdziali zazwyczaj także metropolici wrocławscy, tymczasem panujący w latach 2004–2013 abepe Marian Gołębiowski czerwieni się nie doczekał, rządzący od roku 2013 Józef Kupny również. We Wrocławiu w karmazynach rozplywa się jedynie leciwy kardynał Henryk Gulbinowicz, któremu u schyłku życia przyszło się mierzyć z oskarżeniem o molestowanie seksualne wrocławskiego poety Karola Chuma. W sądzie oskarżyciel nic nie wskórał, bo to rzeczy przedawnione, ale dobre imię eminencji zostało nadszarpnięte. A taką

miał piękną legendę: to u niego schowali słynne 80 mln zł członkowie dolnośląskiej „Solidarności”, co uwieczniono nawet w laurkowym filmie. Po latach inny bohater tej fabuły, Józef Pinior, również buja się po sądach z zarzutami korupcyjnymi. Nie jest kardynałem rezydujący w Gnieźnie prymas Wojciech Polak, nie dostali biretu jego poprzednicy: Józef Kowalczyk ani Henryk Muszyński. Nie nosi się na czerwono przewodniczący episkopatu abepe Stanisław Gądecki.

Franciszek w nominacjach kardynalskich konsekwentnie pomija Polskę. Jedynym purpuratem z jego ręki jest Konrad Krajewski z Łodzi, pracujący jednak na stałe w Watykanie. Robi tam za jałmużnika papieskiego, czyli gościa od rozdawania hajsu potrzebującym, ale i zbierania go od cierpiących na nadmiar dóbr doczesnych. Coraz bardziej potrzebujący jest sam Watykan – w zeszłym roku deficyt budżetowy wyniósł w tym państewku 70 mln euro. Zatrudniony w celu uzdrowienia watykańskich finansów kardynał George Pell nie może dokończyć misji, ponieważ siedzi w pierdlu za molestowanie nieletnich. Funkcja jałmużnika może więc wkrótce stać się kluczową w Stolicy Apostolskiej. Słowo boże samo się nie ogłosi, a tym bardziej nie za darmo. Na sandały trzeba mieć.

Wniosek płynący z obserwacji polityki personalnej papieża Franciszka jest następujący: polski kler i publicyści nie mogą się pogodzić z marginalną pozycją tutejszego Kościoła na obecnej mapie. Czasy J.P.2, gdy mówiło się o polskim lobby w Watykanie i długą listą białoczerwonych kardynałów elektorów (przed 80. rokiem życia), dawno minęły i już nie wróć. Dla nas to dobra wiadomość: w centrali wiedzą, że z polskiej mąki już nie będzie chleba i przenoszą swoje zainteresowanie na bardziej obiecujące obiekty. Krzyż nam spada z serca, bo dosyć już nas wyeksploatowali.

Ł.P.

Wieści
z kruchty

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki napisał i przekazał PAP komunikat, który nazwał „Słowem przed wyborami parlamentarnymi”. Abepe nie wskazał nazwy partii, na którą należy głosować, ale zaznaczył, że „katolicy nie mogą wspierać programów, które promują aborcję, starają się przedefiniować instytucję małżeństwa, usiłują ograniczyć prawa rodziców w zakresie odpowiedzialności za wychowanie ich dzieci, propagują demoralizację dzieci i młodzieży”. Mogłoby się wydawać, że Gądecki nie wprost wskazuje, aby głosować na PiS. Ale przecież w sprawie ograniczenia ustawy aborcyjnej PiS nie zrobiło nic. Antyaborcyjny projekt Kai Godek trzymało w sejmowej zamrażarce. Premier Morawiecki zaś w wywiadzie dla „Go-

PRAWICOWE FEMINISTKI
Z KÓŁKA RÓŻAŃCOWEGO,
MELDUJĄ SIĘ NA ROZKAZ!

struuje, na kogo wierni mają oddać głos w nadchodzących wyborach parlamentarnych. A właściwie napisał, na kogo nie głosować: PO–KO, PSL, .N, Wiosna, SLD. Pozostają PiS i Konfederacja. Podczas niedzielnej mszy do głosowania na kandydatów PiS, Przemysław Czarnka i Tomasza Pituchę, namawiał proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Lublinie. Przykładów na to, że księża zajmują się polityczną agitacją, można podawać więcej.

16 października to Dzień Papieski, bowiem 16 października urodził się Karol Wojtyła. W tym roku będziemy obchodzili 100-lecie urodzin Wojtyły. Tym razem wielkie uniesienia z tym związane mamy przeżywać nie 16 października w środę, ale 13 października w niedzielę, czyli w dzień wyborów. Pod hasłem: „Wstańcie, chodźmy!”. Można się w tym hasło dopatrzeć analogii do hasła: „Nie świruj, idź na wybory!”. Na kogo mają głosować czciciele Karola Wojtyły? Wiadomo.

Jedna z lubelskich parafii odpowiada mszą na Marsz Równości zorganizowany w tym mieście. Modlono się o nawrócenie „publicznych grzeszników”, czyli osób LGBT. Obecni na mszy byli m.in. wojewoda lubelski Przemysław Czarnek oraz Kaja Godek.

W centrum Warszawy stłuczka. Ford najechał na tył policyjnego radiowozu. To dość rzadki przypadek, aby uderzyć w policję. Jeszcze rzadszym przypadkiem jest to, że w radiowóz wałnął

ksiądz. Nie wiadomo, jak wiele mszy odprawił tego dnia.

Instytut Ordo Iuris złożył zawiadomienie do Prokuratury Okręgowej w Warszawie przeciwko Adamowi Darskiemu, liderowi zespołu Behemot, zwanemu Nergalem. Darski zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie, na którym następuje nogą na obraz Matki Boskiej. Ordo Iuris oskarża Nergala o publiczną obrazę uczuć religijnych. To kolejne oskarżenie artysty o taki postępek. Ordo Iuris konsekwentnie pracuje na rzecz wizerunku popularnego muzyka.

Dyrekcja prywatnej szkoły podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Lublinie zdecydowała o zmniejszeniu liczby lekcji religii do jednej tygodniowo. Tymczasem przepisy ministerialne mówią, że każdy

uczeń uczęszczający na religię w planie lekcji powinien mieć dwie godziny tego przedmiotu. Nie wiemy, co myślała dyrekcja szkoły, natomiast dla każdego powinno być jasne, że najpierw zawywie kuria, a potem kuratorium oświaty. Właściciel szkoły tłumaczy się przeciętnością programu i tym, że woli, aby uczniowie więcej zajmowali się matematyką. Warto przypomnieć, że zgodnie z prawem oświatowym liczba lekcji religii w szkołach może zostać zmniejszona w uzasadnionych przypadkach. O tym, jakie to są uzasadnione przypadki, nie decyduje ani dyrektor szkoły, ani kurator oświaty, tylko biskup diecezjalny.

Według najnowszego badania CBOS ponad połowa ankietyowanych (52 procent) pozytywnie ocenia działalność Kościoła rzymskokatolickiego. Negatywną opinię o Kościele wyraziło 38 procent badanych. Jest to dla Kościoła wynik słabszy niż w poprzednich latach. Co raduje serca.

Częstochowscy radni przegłosowali uchwałę, w której domagają się od abp. Wacława Depy partycypacji w kosztach obsługi systemu gospodarowania odpadami komunalnymi. Nowym podatkiem miałyby zostać obciążona kuria. Chodzi o to, że liczba przybywających do miasta pielgrzymów jest ogromna i miasta nie stać na wszystkie wydatki związane z ich obsługą. Kuria miałaby płacić złotówkę od jednego pielgrzyma. Jak będzie wyglądała realizacja uchwały w praktyce? Czas pokaże.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

JESTEŚMY GŁUPIMI POLAKAMI.
NA KOGO MAMY GŁOSOWAĆ?PIJESZ?
PRZED
SEKSEM
NIGDY!

ścia Niedzielnego” powiedział ostatnio: „Widzieliśmy w ostatnich latach, jakie napięcia wywołują próby przeprowadzenia zmian tzw. kompromisu aborcyjnego. Te próby zamiast przybliżyć nas do celu, jakim jest pełna ochrona życia, polaryzują Polaków”.

Może pouczać w sprawie głosowania przewodniczący episkopatu, to może i proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w pomorskim Nieściepowie, który na stronie internetowej parafii in-



1. „Pomarańcze dowodzą, że Bóg istnieje” – naucza nowozelandzki teleewangelista Ray Comfort. Pomarańcza została stworzona po to, żeby ludzie ją jedli: ma antypoślizgową powierzchnię, idealnie mieści się w dłoni, a „jeśli jesteś ateistą, to na pewno nie wiesz, że jest właściwa metoda jej otwarcia tak, aby uzyskać kawałki dopasowane do kształtu i wymiaru ludzkich ust”. Pomarańcza to jednak małe piwo: Comfort słynny jest w necie z wykładu, w którym nazwa banan „koszmarem ateisty”. Banan jest nie tylko antypoślizgowy, ale i oznakowany kolorami (żółty – jeść, czarny – nie jeść), posiada 2 kanty z dołu i 3 z góry, żeby idealnie mieścić się w dłoni i „Twórcą nawet zakrzywił go w kierunku twarzy, żeby uczynić cały proces o wiele łatwiejszym”. Tu Comfort, ku radości wiernych, zademonstrował sztukę wkładania banana do ust.

2. „Nie rozumiem, dlaczego musimy być narażeni na seksualną perwersję wszędzie, dokąd

pójdziemy. Nie rozumiem, dlaczego ci ludzie myślą, że wszędzie, gdzie się odwrócimy, musimy na to patrzeć i być poddani tej seksualnej indoktrynacji, nie rozumiem tego, nie wiem, gdzie jest Kościół, nie wiem, dlaczego księża nie zabierają głosu. Musimy powstać i walczyć. Musimy narzucać prawość Boga, tak jak wróg narzuca swoją ciemność, swoją chorą zбочoną ideologię” – lamentuje uliczny kaznodzieja z Calgary, stojąc nad pomalowaną w tęczkowe paski doniczką na parkingu targu przed lokalnym targiem spożywczym. Filmik na YouTube nie byłby pewnie godny uwagi, gdyby nie to, że ten kanadyjski uliczny kaznodzieja nazywa się Artur Pawłowski i urodził się w Koźuchowie. Przepraszamy, Kanado!

3. Republikański kongresman Sean Duffy, znany ze swojego żarliwego katolicyzmu, dziewięciorga dzieci oraz nieprzejednanej postawy wobec praw gejów i praw reprodukcyjnych kobiet, odchodzi z Kongresu, żeby zająć się rodziną. Na pożegnanie napi-

sał ustawę o ochronie płodów homoseksualnych. „Wobec postępu nauki i odkrywania środków genetycznych dla orientacji seksualnej, uważam, że niezwykle ważne jest, abyśmy już teraz zaczęli ustanawiać standardy etyczne w celu ochrony życia nienarodzonych gejów”. Jeśli ktoś dostrzega w tym brak konsekwencji, to znaczy, że nie rozumie nauki Kościoła o pedałstwie. Kościół nie potępia pedałów jako takich, lecz jedynie pedalskie „czyny”. Kongresman Duffy zakłada zapewne, że na etapie płodowym pedał jeszcze zła nie czyni. Chyba że ma brata bliźniaka.

4. Edir Macedo, założyciel brazylijskiego Uniwersalnego Kościoła Królestwa Bożego, podzielił się z wiernymi radą co do wychowania córek. „Powiedziałem do Cristiane: – Idziesz do liceum, ale nie pójdiesz na studia. Dlaczego nie? Ponieważ jeśli zdobędziesz określony zawód, będziesz służyć sobie, będziesz pracować dla siebie. Ale ja tego nie chcę, jestem po to, żeby służyć Bogu. Kiedy córki chodzą do college’u, pojawiają się problemy. Gdyby Cristiane była lekarzem i posiadała wysoki poziom wiedzy i spotkała chłopca o niskim poziomie wiedzy, on nie byłby głową rodziny. Ona byłaby głową”. Jako głowa rodziny Macedo bardzo się

sprawdza: przekręty, pranie pieniędzy, handel dziećmi i masowe sprzeniewieranie środków kościelnych na prywatne cele uczyniły z niego miliardera.

5. Pablo Martinez, 31-letni mieszkaniec rezerwatu Indian Pascua Yaqui – plemienia „nawróconego” przez jezuitów na początku XVII w. i wynajętego własną odmianę synkretycznej religii, łączącego tradycje indyjskie wierzenia z katolicyzmem – ugotował swojego 6-letniego syna we wrzasku, żeby wyrzucić z niego demona. Żona Pabla – adoptowana matka dziecka – usłyszała dziwny gulgoczący odgłos i wtargnęła do łazienki, gdzie mężczyzna miał kąpać syna. Tymczasem trzymał głowę dziecka pod strumieniem wrzasku – jak wyjaśnił, przez 5 do 10 minut – ponieważ „zobaczył w nim coś złego”, a konkretnie „nienaturalny atak złości”, doszedł więc do wniosku, że „dziecko ma w sobie demona i trzeba je ocalić”. Gdy policja nadjechała, dziecko już nie żyło.

6. Metodystyczny Szpital Uniwersytecki w Memphis to potężna placówka zarejestrowana jako organizacja non profit – co zwalnia ją z obowiązku płacenia podatków, ale nie powstrzymuje jej od agresywnego ścigania biednych ludzi, którzy nie mają ubezpieczenia. W latach 2014–

2018 ta chrześcijańska placówka lecznicza wytoczyła ponad 8300 procesów ludziom, którzy nie byli w stanie zapłacić rachunków za leczenie. Dysponuje też własną firmą windykacyjną. Niezależny raport na ten temat zwraca uwagę, że metodyści z całą surowością ścigają własnych pracowników, którzy nie są w stanie zapłacić za leczenie, bo zarabiają płacę minimalną w chrześcijańskim szpitalu, którego przychód przekracza 2 mld dolarów rocznie.

7. Joelle Chung i jej brat Joseph, Adwentyści Dnia Siódmego, oskarżyli stowarzyszenie WIAA, zarządzające sportem szkolnym w stanie Washington, o prześladowanie z powodów religijnych. Obydwójce grają w tenisa. Joelle była mistrzynią w swoim liceum, ale stowarzyszenie uniemożliwiło jej udział w szkolnych mistrzostwach stanowych. Finał mistrzostw wypadł bowiem na sobotę, gdy adwentyści świętują szabas. Chung zażądała przeniesienia finałów na inny dzień albo zorganizowania dla niej specjalnego dnia rozrywek, a gdy WIAA odmówiła, wystąpiła z pozwem. „Niedostosowanie mistrzostw do obrzędów religijnych rodzeństwa Chung to niekonstytucyjna i nielegalna dyskryminacja ze względu na praktykę religijną” – głosi pozew.

Samobójstwo
rządu
na wychodźstwie.

80 lat temu, 30 września 1939 r. prezydent Władysław Raczkiewicz powołał w Paryżu rząd generała Władysława Sikorskiego. Pierwszy rząd polski na uchodźstwie. W pamięci historycznej społeczeństwa, a po części również w profesjonalnej historiografii, rząd ten ze względu na okoliczności jest traktowany ulgowo, nieco „ku pokrzepieniu serc”. Jako legalny, jedynie prawowity i miarodajny rząd polski w czasie II wojny światowej. Co do słuszności tej kwalifikacji można jednak mieć zasadne wątpliwości. Z kilku powodów.

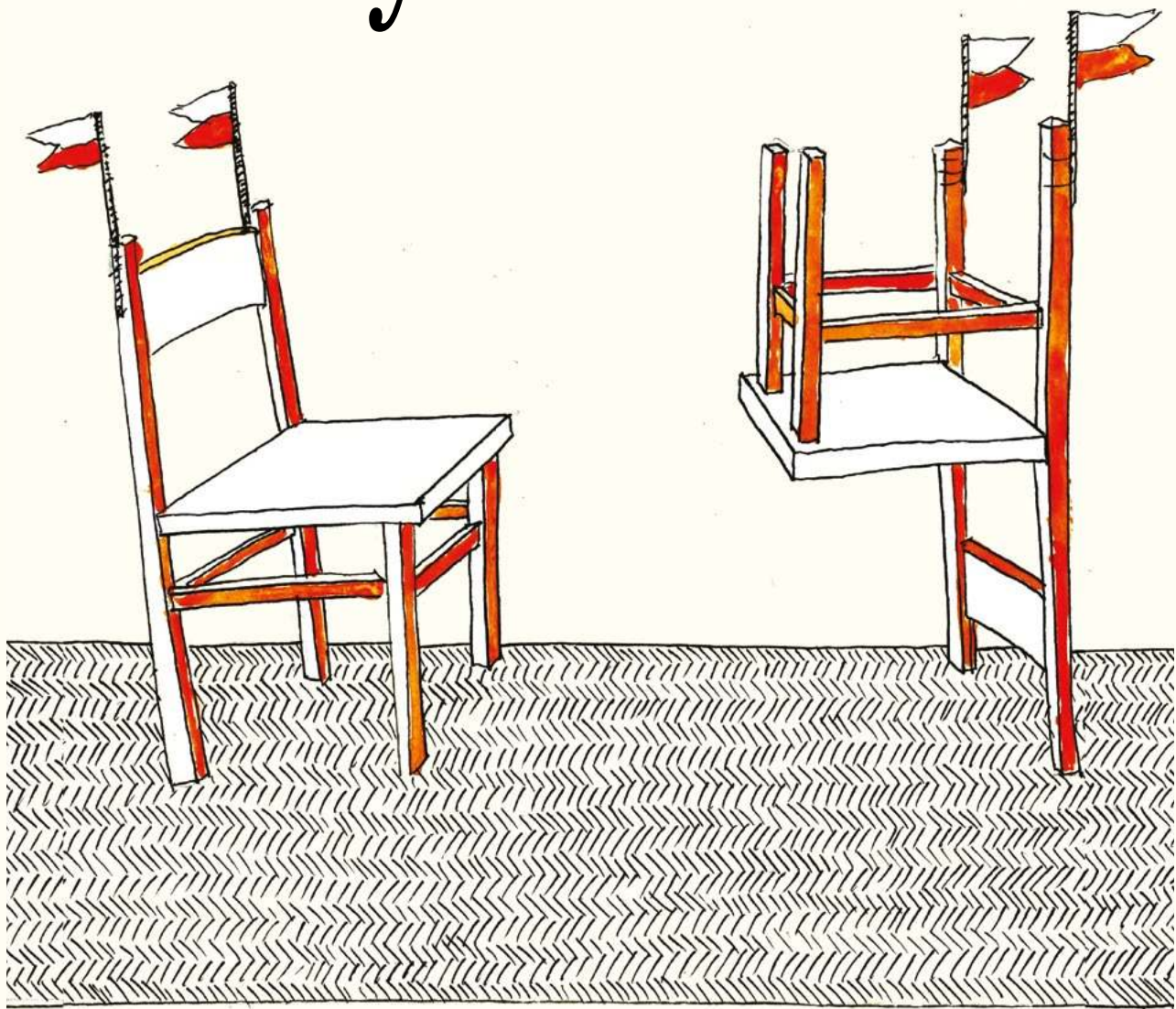
Sikorski: ciągłość

Powstawał ten rząd w okolicznościach przypominających zamach stanu, dokonany przy pomocy i na życzenie obcego mocarstwa – sprzymierzonego, ale obcego. Na jego zaś działalności, zwłaszcza w ciągu pierwszych dwóch lat, zaciążyła ostra, dość bezpardonowa walka sanacyjnych piłsudczyków i opozycji z tzw. Frontu Morges, jak to się wtedy mówiło – piłsudczyków i sikorszczyków. Konstytucja kwietniowa z 1935 r. (wesła w życie 18 dni przed śmiercią Józefa Piłsudskiego) zmieniła radykalnie ustroju II RP. Zlikwidowała nawet pozory demokracji parlamentarnej, Sejmowi odebrała powagę i władzę, a prerogatywami monarchii absolutnego wyposażała prezydenta. Miał to zapewnić rządzącej sanacji praktyczną nieusuwalność. Ta antydemokratyczna cecha konstytucji w czasie wojny okazała się kotwicą pozwalającą umocować legalizm rządu na wychodźstwie. Ale tylko pozornie.

Sanacyjne władze, ewakuując się do Rumunii, liczyły na to, że bez trudu przedostaną się stamtąd do Francji, aby kontynuować swą misję. Tymczasem władze rumuńskie internowały je, uniemożliwiając dalszą działalność i wyjazd – sądzi się powszechnie, że pod naciskiem Niemiec i ZSRR. Wiele przemawia jednak za tym, że nielojalność Rumunii została spowodowana głównie zabiegami Francji. Jej rząd nie życzył sobie obecności Mościckiego, Śmigłego-Rydza, Becka. Miał na widoku inne polskie przywództwo. Gdy dotychczasowi szefowie polskiego państwa kierowani byli do miejsc internowania w Karpatach, generał Władysław Sikorski w towarzystwie ambasadora Francji spokojnie podróżował przez Rumunię i dalej do Paryża, podobnie jego zwolennicy. Rozpaczliwą próbę ratowania wpływów sanacji poprzez mianowanie prezydentem ówczesnego ambasadora w Rzymie gen. Bolesława Wieniawę-Długosza została dość obcesowo stordedowana przez rząd Francji, który dał do zrozumienia, że udzieli uznania i gościny jedynie prezydentowi wskazanemu przez Sikorskiego. Ten z kolei, chociaż szczerze nienawidził sanatorów za lata upokorzeń (m.in. zmuszenia do emigracji), miał wystarczające doświadczenie polityczne (premier w latach 1922–1923), aby doceniać wagę ciągłości prawnej państwa, nawet pozornej. Inaczej niż Lech Wałęsa i jego wywodzące się z politycznego niebytu otoczenie w 1990 r., którzy, mimo iż objęli władzę w wyniku negocjacji, już po kilku miesiącach demonstracyjnie uchylili ciągłość państwa, traktując poprzedników jako obcą agencję. Sikorski, mimo że miał sanację „na widelcu”, poszedł na ustępstwa personalne, zgodził się na powierzenie urzędu prezydenta umiarkowanemu piłsudczykowi

Władysławowi Raczkiewiczowi, a do rządu włączył na pewien czas tak prominentnych sanatorów, jak Adam Koc i Kazimierz Sosnkowski. Suwerenność rządu emigracyjnego w sensie zdolności do samodzielnego określania własnej polityki od początku stała więc pod znakiem zapytania. Zależność polityczna, a także finansowa od potężnych sprzymierzeńców była oczywista. Interwencja na rzecz Sikorskiego, do której doszło przy tworzeniu rządu, powtórzyła się w lipcu 1940 r., tym razem w Londynie. Prezydent Raczkiewicz, usiłując

Kasztanka na białym koniu



Rys. HENRYK CEBULA

obarczyć Sikorskiego odpowiedzialnością za utratę znacznej części wojska w czasie ewakuacji z Francji (z 80-tysięcznej armii udało się wycofać tylko 27 tysięcy), zdymisjonował go i powierzył stanowisko premiera Augustowi Zaleskiemu. Pomysł ten zablokowali natychmiast Winston Churchill oraz grupa wiernych Sikorskiemu oficerów. W 1943 r., gdy zanosilo się na bunt oficerów w korpusie gen. Andersa na Bliskim Wschodzie z powodu rzekomo nadmiernie proradzieckiej polityki Sikorskiego, Churchill proponował pomoc brytyjskiego kontrwywiadu. Generał dał sobie radę sam, ale być może zapłacił za to życiem. Nigdy nie wyjaśniono, jak zostały zablokowane stery samolotu przy starcie w Gibraltarze. Po śmierci Sikorskiego (4 lipca 1943 r.) takie interwencje już się nie powtarzały, ale wskutek narastających rozbieżności między rządem emigracyjnym a polityką wojenną aliantów znaczenie tego rządu zmalało, był ignorowany i decyzje mocarstw w kwestii polskiej zapadały bez jego udziału.

Żołnierze wyklęci: niesurbodynacja

Według opinii lansowanej przez oficjalną politykę historyczną w antyhitlerowskim ruchu oporu tylko proradziecka lewica (Polska Partia Robotnicza i jej sprzymierzeńcy) oraz Związek Patriotów Polskich w ZSRR nie uznawały zwierzchnictwa rządu na wychodźstwie i przez to stawiały się poza obozem patriotycznym. Jest to fałsz ukuty na użytek propagandy. Rząd emigracyjny miał dużo większe problemy z podporządkowaniem sobie krajowego ruchu oporu. Przez cały czas odmawiały mu podporządkowania się prawicowe organizacje tworzone przez radykalny odłam endecji – ONR. Dziś te formacje, przede wszystkim Narodowe Siły Zbrojne, są honorowane przez politykę historyczną na równi lub nawet mocniej niż Armia Krajowa. Także wielbione, zarówno przez PO, jak i PiS jest powojenne podziemie zbrojne. „Żołnierze wyklęci” to w większości ludzie z oddziałów niesubordynowanych i zbuntowanych wobec rządu emigracyjnego i jego krajowych agend. W czasie wojny okre-

sowo odmawiały respektu dla rządu w Londynie także lewicowe odłamy ruchu socjalistycznego. PPR nie była wyjątkiem.

Sikorszczycy kontra piłsudzczycy

Nękająca rząd emigracyjny i jego otoczenie – zarówno zagraniczne, jak i krajowe – walka sikorszczyków z piłsudczykami w znacznym stopniu przypomina dzisiejszą „wojnę polsko-polską” w obozie posolidarnościowym. Wtedy również najzardziej zwalczali się politycy i wojskowi wywodzący się z tego samego legionowego obozu. Władysław Sikorski przez wiele lat blisko współpracował z Józefem Piłsudskim. Współtworzył Legiony Polskie, w wojnie 1920 r. dowodził z powodzeniem kluczową 5 armią powstrzymującą główny impet ataku Tuchaczewskiego na północ od Warszawy. Poróżnił się z Piłsudskim bezpośrednio przed i w czasie zamachu majowego. Potem był przez piłsudczyków traktowany wrogo, czasami obelżywie – aż do września 1939 r. Odpłacił im z pozycji premiera rządu emigracyjnego. Nieraz dotkliwie, gdyż nieobca była mu mściwość. Czołowych sanacyjnych generałów, nawet zdolnych, trzymał z dala od wojska na głodowych pensjach. Powołał komisję do ścigania winnych klęski wrześniowej. Generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza złośliwie wyznaczył na komendanta Związku Walki Zbrojnej we Lwowie. Był to wyrok śmierci, gdyż ten znany powszechnie we Lwowie wojskowy nie miał tam szans na konspirację. Dzięki łutowi szczęścia wpadł w ręce NKWD już przy przekraczaniu nielegalnie granicy z fałszywą tożsamością. Nerozpoznany, został za przestępstwo graniczne skazany na niewysoki jak na radzieckie stosunki wyrok: 5 lat łagru. Dopiero rok później jego następca, późniejszy generał Leopold Okulicki, ujawnił NKWD w śledztwie tożsamość Tokarzewskiego. Przewieziono go z łagru na Łubiankę, ale to już był styczeń 1941 r. i polskich generałów nie rozstrzeliwano. Stalin miał wobec nich inne plany. Dzięki temu Tokarzewski ocalał.

Rząd emigracyjny: fikcja

Historia rządu na wychodźstwie jako instytucji poważnej wygasła 5 lipca 1945 r., kiedy to na podstawie decyzji Konferencji Moskiewskiej 3 mocarstwa alianckie, a w ślad za nimi większość państw ONZ wycofały uznanie dla tego rządu i przeniosły je na Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie.

Dalsze trwanie rządu emigracyjnego stało się fikcją, coraz mniej liczącą się, przez kilka dziesięcioleci czysto kameralną. W 1958 r. uznanie dla tego rządu wycofał Watykan – jako ostatni.

W sierpniu 1954 r. wygaśł też pozór konstytucyjnej kontynuacji II RP. Po upływie 7-letniej kadencji na urządzie prezydenta August Zaleski odmówił ustąpienia i wyznaczenia następcy. Większość emigracji politycznej uznała to za sprzeniewierzenie się konstytucji i postanowiła zastąpić go pozakonstytucyjną Radą Trzech. W jej pierwszym składzie znaleźli się gen. Władysław Anders, były premier Tomasz Arciszewski i Edward Raczyński. Od tego czasu istniały 2 konkurencyjne i zwalczające się rządy emigracyjne. Ostatnim prezydentem był Ryszard Kaczorowski, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Tę fikcję ożywiła obecna polityka historyczna, traktując te koteryjne już tylko ciała jako legalną kontynuację II RP, wciąż istniejącą na kształt państwa-zombie. Oczywiście w konkurencji do państwa rzeczywistego, jakim była wtedy Polska Ludowa, w tej narracji postonowana jako sowiecka okupacja lub po prostu państwo nieistniejące. Tak jak pod rządami Hitlera w Niemczech, autorem popularnej pieśni o Lorelei został zamiast Henryka Heinego „Ein unbekannter Dichter” (poeta nieznany). Pod rządami PiS ta bałamutna wersja historii jest traktowana serio i ma szansę trafić do podręczników szkolnych. Horror.

M.Z.

Falszywa ustawa

Artykuł „Na granicy obłędu” („NIE” nr 32/2019) jeszcze bardziej utwierdził mnie w przekonaniu, żeby nie głosować na prawicę (szczególnie PiS), ponieważ w repertuarze działania tej opcji politycznej znalazło się miejsce dla fałszu, obłudy i zakłamania.

Druga ustawa dezubekizacyjna wręcz okrada emerytury pozytywnie zwerifikowanych byłych funkcjonariuszy MSWiA, którzy przez większość lat szarpali się dla tej „wolnej” i „najjaśniejszej”. Wobec tych „pozytywnych” użyto zdradzieckiej metody. Najpierw wykorzystano ich, zatrudniając przez długie lata, a byli to pracownicy przygotowani, z doświadczeniem i wiedzą, a potem zgnojono, rabując im spore części emerytur, kierując się chorą nienawiścią, bo według zdartej płyty byli to jednak esbecy, esbekopodobni, kaci, lotry wysługujące się PRL-owi i takie tam inne tralalala...



Tak postępują obłudni osobnicy (trudno ich nazwać ludźmi) oraz cwaniacy z miodem w uszach o pobudkach sadystycznych. Jeżeli chodzi o oszczędności, a właściwie lupy będące przedmiotem dumy wiceszefa MSWiA, są to pieniądze zalane łzami, okupione cierpieniem i rozczarowaniem podstarzałych, często chorych ludzi, a nawet ofiarą śmierci. Stare odwieczne przysłowie mówi, że kij ma dwa końce, a tam, gdzie kij uderzył za mocno, z reguły ono się sprawdza, bowiem o dotkliwej krzywdzie przodków nie zapomną nie tylko spokrewnione z nim pokolenia.

Jerzy Srebrzyński

Wallenrodzi

Pod świętym Idzium („Blog wszystkich świętych”, „NIE” nr 38) redaktor naczelny Jerzy Urban, chwalcący się udanym przeżyciem dwóch czterdziestek z hakiem, napisał: „Te poglądy przywódców PiS podziela i popiera prawa połowa tubylców”. To prawda, ale zdarzają się i Wallenrodzi. Ktoś z reżimowej TVP Info przez 3 doby wyświetlał na czerwonym pasku, że osady z „Czajki”, niespalone z powodu awarii pieców, wywożone są „przez prywatne firmy”. W PRL-u, aby zohydzić prywatny biznes, ukuto neologizm „badylarz”. Może teraz właściciela takiej firmy należy nazywać „osadziar”? Innym przykładem jest wypowiedź w „Salonie...” w tejże stacji niejakej Doroty Łosiewicz (21 września). Żaliła się otóż na opozycję: „Co by PiS nie zrobił, to uważają za złe. W »500 plus« nie podoba się im przyznanie tego świadcze-

nia bogatym...”. Boże nieistniejący! Od kilku lat obowiązuje tabu na tego typu wzmianki, a już w szczególności w okresie kampanii wyborczej.

Nie od rzeczy jest przypomnieć słynną już maksymę Gowina, przywódcy koalicyjnej partycji Porozumienie, że „popieram, ale się nie cieszę”.

W Kościele katolickim znacznie rzadziej, ale także wyluskać można Wallenrodów. W Radiu Maryja (14 września) ks. prof. Bortkiewicz pouczał: „W wyborach trzeba wybierać między tymi, co walczą z naszą cywilizacją, a tymi, którzy są rzecznikami dobrej, choć niedoskonałej zmiany”. Profesor jest kamratem dyrektora Rydzika, ale tego rodzaju niesubordynacji z pewnością mu nie wybacz. Czyżby nie orientował się, ile setek milionów jego konsern otrzymał od tej „zmiany”?

Kazimierz Pietuchowicz

Wybór

Z zażenowaniem 31 sierpnia oglądałem relację filmową oraz na zdjęciach sceny, które rozgrywały się na terenie Stoczni Gdańskiej w pobliżu bramy nr 2.

Jedni starsi panowie, ogólnie mówiąc z PO (te różne Borowczaki), szturmując wręcz bramę nr 2, szli w stronę odległej o ok. 100 m hali BHP. Przed halą BHP stał jednak kordon policyjny, który ich rozdzielał, a za tym kordonom policyjnym stali inni starsi panowie, ogólnie mówiąc z PiS (te różne Guzikiewiczze).

Jedni starsi panowie, machając rękoma, krzykali: „Nasza prawda jest najmojsza”, na co starsi panowie, którzy stali po drugiej stronie kordonu policyjnego, krzykali: „Nieprawda, to nasza prawda jest najmojsza”.

Niech oni jeszcze przez następne 20 lat skaczą sobie do oczu, aż im zabraknie tchu, a od tego wyzywania się niech im powypadają sztuczne szczęki i niech w tej zaciekłości pogubią łaski i kule ortopedyczne. Zostawmy tych starszych panów zwanych przez niektórych „leśnymi dziadkami”, gdyż oni są niereformowalni – i idźmy do przodu.

Czy ludzie muszą głosować na PO lub na PiS? Czy musimy dawać się wciągać w te spory Borowczaków z Guzikiewiczami? Mamy przecież wybór.

Czytelnik

Łaska pańska

W jakim stopniu można wierzyć PiS-owi? Dopiero w ostatnim czasie cała prawda wypłynęła jak oliwa. Miarka się przebrała. Kłamali, oszukiwali wcześniej, robią to i teraz. Przykład: prezes obiecał wyjaśnić katastrofę samolotu pod Smoleńskiem, a sam samolot sprowadzić do Polski. I co? Nici, a poszły na ten cel miliony. Normalni ludzie wiedzą, jak było, w tym zachodni eksperci. Okazuje się, że zaledwie po niecałych czterech latach rządów kłamstw, nieskromności, rozpasania było tak wiele, że można nimi zapełnić brulion. (...) Wszystko zależy od łaski pana. Ponieważ łaska na pstrym kocie jeździ, to może być różnie. Przykład marszałek: skromny, uczciwy, oddany, nie złamał prawa, ale musi odejść. Jaką mamy gwarancję, że prezesowi się nie odmieni?

J. Cichocki, Tychy

REKLAMA

Przebieg

JEDEN KOŚCIÓŁ, JEDNA PARTIA, JEDNA KASA

www.tygodnikprzebieg.pl

W NUMERZE:

Dyrektorów szkół bolą zęby

Jak osaczano Barbarę Błidę

Co druga studentka była molestowana

Zofia Leszczyńska-Niziołek
Czy każdego grzyba można polować

Leszek Miller niewiele się pomylił, mówiąc o Zbigniewie Ziobrze, że jest zerem. W świecie cyfrowym każdy jest zerem, ale i jedyneką jednocześnie. Tak działa system binarny.

Każdą informację, np. zdjęcie, da się zredukować do zapisu cyfr 0 i 1. Jak? Pomyślmy o cyfrowej fotografii. Każde zdjęcie składa się z pikseli, a każdy piksel składa się z trzech kolorów, które świecą z różną intensywnością. Wszystkie te parametry da się zredukować do zapisu tylko tych dwóch cyfr. Ważne jest jedynie, aby informacje płynęły przez podzespoły komputera wystarczająco szybko, bo im większe zdjęcie, tym więcej informacji do przesłania, im lepszej jakości film, tym więcej zer i jedynek musi komputer sobie przesłać do monitora.

I tu pies jest pogrzebany: komputery mają już serdecznie dość przesłania cyferek. Jest tego zbyt dużo, bo treści i informacje, których się domagamy, są coraz bardziej obszerne. Same filmy wideo w najlepszej dziś jakości mają tak dużą rozdzielczość, że w trakcie jednej sekundy na swoim ekranie komputer lub telewizor musi wyświetlić prawie 294 mln kwadratów, które świecą w 16 milionach różnych kolorów. Są to liczby tak wielkie, że przeciętny człowiek widuje je jedynie, gdy sprawdza zadłużenie państwa albo z nudów bawi się kalkulatorem.

Stany pośrednie

A przecież komputery to nie tylko filmy. To także gry, które nie odtwarzają zapisanych wcześniej informacji, lecz generują nowe na podstawie zachowań użytkownika. To także niezwykle skomplikowane programy do sterowania ruchem lotniczym, programy dla architektów, grafików, fizyków, astronomów, lekarzy i masa innych, ważnych dla naszego codziennego życia spraw.

Skoro wielka polana cyfrowego świata binarnego okazała się mieć płot, to i rozrastające się informacje nagle uznało, że jest mu za ciasno. Czas poważnie pomyśleć o nowej formie zapisu informacji komputerowych. Czas na komputery kwantowe.

Brzmi mądrze i w istocie mądrzy ludzie już to wymyślili. Pomysł wziął się od Maxa Plancka, niemieckiego fizyka, który teorię kwantów wprowadził na salony światowej fizyki i gdybym tylko mógł o niej szerzej napisać, to z przyjemnością bym to zrobił. Osobliwie jednak wyglądałaby gazeta z tylko jednym 16-stronicowym artykułem, dlatego wiedzieć należy jedynie, że świat kwantów wkracza tam, gdzie klasyczna mechanika krzyczy: nie wiem, nie umiem ci tego tak dokładnie powiedzieć! W świecie komputerów oznacza to, że nasze uproszczone do zer i jedynek informacje, będą znacznie bogatsze dzięki temu, że komputer kwantowy będzie w stanie opisać wszystkie stany pośrednie między jedyneką a zerem. Mało tego, jest w stanie łączyć ze sobą te informacje, dzięki czemu ich przesłanie jest znacznie krótsze niż w standardowym procesorze.

Kwanty i kanty

Oznacza to, że gdyby dzisiejszy komputer potrafił gadać, nasza rozmowa wyglądałaby tak:

– Czy jesteś komputerem?
– Tak.
– Jakim?
– Tak.
– Umiesz odpowiadać na pytania otwarte?
– Nie.
– Zatem jesteś komputerem działającym binarnie?
– Tak.

Komputer kwantowy byłby nieco mniej spięty:

– Czy jesteś komputerem?
– Tak.
– Jakim?
– Jestem komputerem kwantowym.

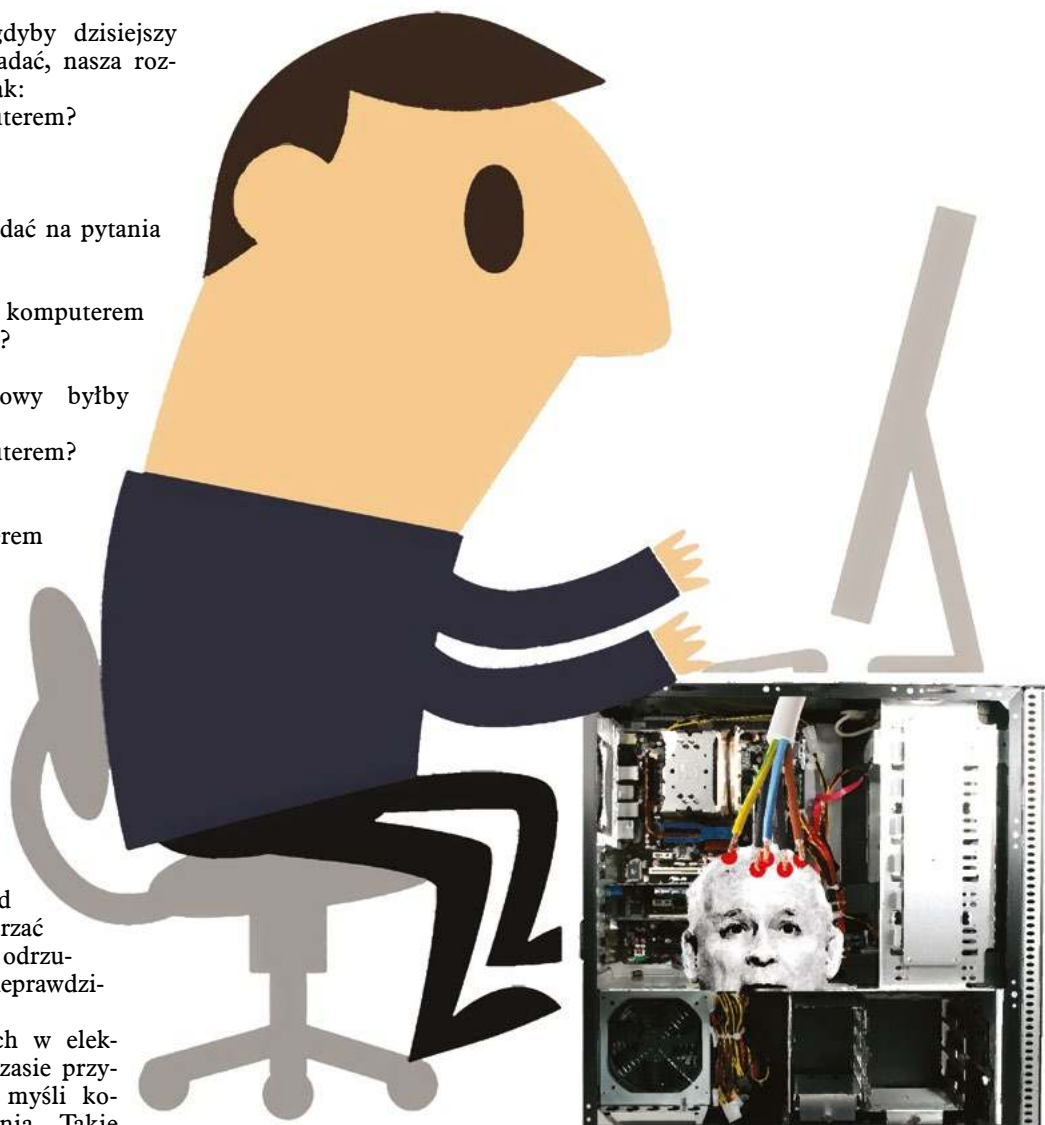
Rozmowa może porównywać się do porywającej, ale wiemy z niej, że procesy, które do tej pory komputery przetwarzały godzinami, będą w stanie wytworzyć w mgnieniu oka, bo komputery będą w stanie ukazać konkretny wynik od razu, a nie przetwarzać proces polegający na odrzucaniu wszystkich nieprawdopodobnych wyników.

I choć o kwantach w elektronice piszę tu w czasie przyszłym, to mam na myśli komercyjne zastosowania. Takie urządzenia już są konstruowane. Prototypy dają naprawdę obiecujące wyniki. Maszyna o nazwie 2000Q firmy D-Wave jest w stanie w jednej informacji – odpowiedniku naszych poczytych jedynek i zer – zadośćkłaść aż 22 tys. zależności od siebie wartości. Firma IBM także prowadzi swój program, dostarczając tę wciąż wyjątkową technologię tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Wehikuł czasu

Nie da się przewidzieć, co komputery kwantowe zmienią. Można jedynie zakładać, że skala tych zmian będzie podobna do rewolucji cyfrowej z zeszłego wieku. Zanim to jednak się wydarzy, sporo pracy przed najhojniej obdarzonymi myśleniem reprezentantami *homo sapiens*.

Układy komputerów kwantowych mają bowiem jeden problem. Są niezwykle delikatne, a najdrobniejsze zaburzenia z zewnątrz wpływają na poprawność wyników. Co gorsza, same na siebie wpływają, zaburzając swoją pracę. Ich działanie przypomina zatem przypadek zdolnego studenta, który wiedzę posiada, ale raz na egzamin przyjdzie wypoczęty, a raz nabany jak szpadel i zamiast popisać się znajomością ciekawostek lub rozległą wiedzą o długofalowych skutkach trzeciej wojny punickiej, po prostu ześlini się na kartkę.



Mimo ich zawodności kwantów będziemy się trzymać. Dlaczego? Bo czynią cuda. I to nie jakieś szmerne sztuczki z wodą i winem. Pół roku temu

naukowcom z Moskiewskiego Instytutu Fizyki i Technologii udało się odtworzyć stan z przeszłości. Badania naukowców wskazują także na to, że do cofania się w czasie może dochodzić samoistnie. Co prawda zjawisko to dotyczy tylko pojedynczych atomów, jest wyjątkowo rzadkie, ale jednak prawdziwe. Ich współpraca z amerykańskim Argonne National Laboratory przy wykorzystaniu komputera zaowocowała właśnie cofnięciem jednej cząsteczki w czasie.

którą już straciliśmy. W grafen zaczęły inwestować światowe mocarstwa. Chiny są obecnie w najbardziej zaawansowanym stadium prac nad tym cudem technologii.

Piasek zastąpimy węglem

Po co to wszystko? Z dwóch powodów. Po pierwsze, kończą nam się zasoby krzemu, a konkretnie piasku. Wszechwiedzący stwórca nie przewidział najwyraźniej, że 2000 lat po zabicu jego Syna będziemy mieć komputery, telefony, tablety i inne urządzenia, a cały świat zabetonujemy właśnie z wykorzystaniem piasku.

W elektronice wszystkie układy w środku są zrobione z krzemu, co rodzi problem, że krzemu wydobywamy już tyle, że zacznie nam go niedługo brakować. Albo więc elektronika radykalnie zdrożeje, stając się automatycznie niedostępna dla części społeczeństwa i cofając nas o kilka dekad w rozwoju, albo znajdziemy inny surowiec, który zastąpi krzem. Miał być nim właśnie grafen.

Po drugie, wycisnęliśmy z krzemu ile się dało. Grafen, czyli grafit pociey na atomowe plasterki, jest lepszym przewodnikiem, a elektrony w nim zapierniczają jak szalone, wielokrotnie szybciej niż w konstrukcjach krzemowych. W dodatku jest niespotykane wytrzymały, prawie 100 razy bardziej niż stal, elastyczny i praktycznie przezroczysty.

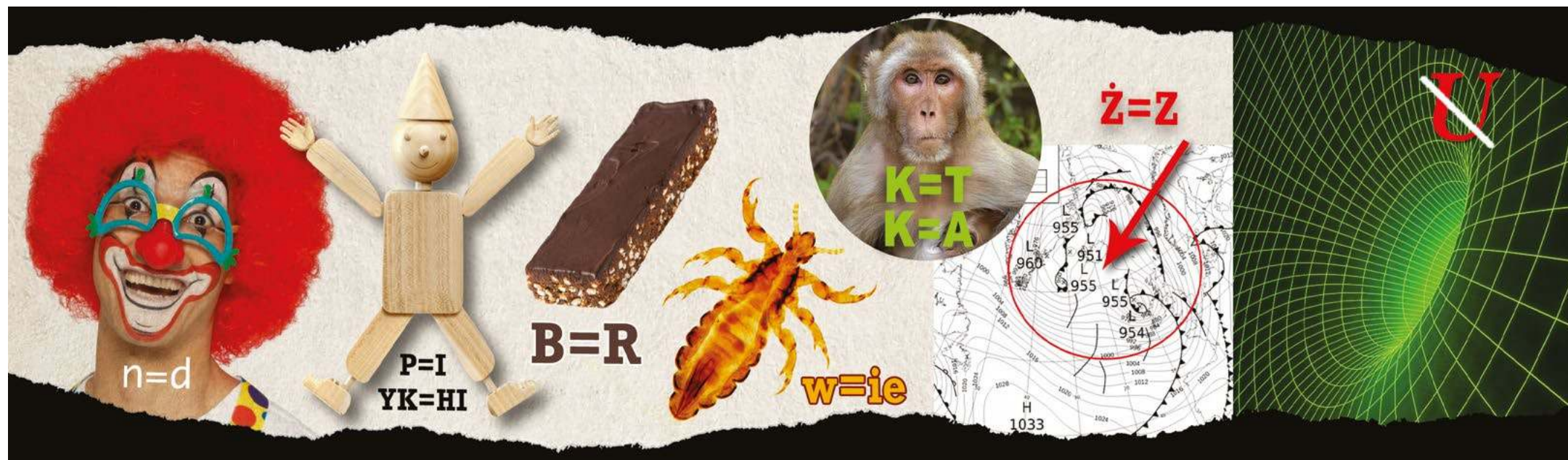
Alte grafen nie jest bez wad. Jego produkcja jest bardzo skomplikowanym procesem. Głównie ze względu na trudności w wytwarzaniu grafenu w uporządkowany sposób. Podczas gdy standardowe układy krzemowe można konstruować laserowym nadrukiem, grafen rośnie niczym mech w sobie tylko znanej logice. Aby stworzyć układ, trzeba manualnie umieszczać jego cząsteczki tam, gdzie mają się docelowo znaleźć.

Kiedy grafen wejdzie do powszechnego użytku? Pewnie miną jeszcze dekady, ale daje on nadzieję na przełom w technologii. Elastyczność, trwałość i przezroczystość pozwolą integrować układy scalone z odzieżą, szymbami, lustrami i innymi przedmiotami codziennego użytku, w których krzemowe płytki zwyczajnie ulegałyby awarii albo powodowałyby dyskomfort.

Połączenie tych dwóch szujących się na horyzoncie rewolucji daje gatunkowi ludzkiemu perspektywę wręcz skokowego rozwoju technologicznego. I w błędzie jest każdy, kto uważa, że człowiek i jego świat dociera do granicy możliwości rozwoju. To dopiero początek.

ADAM LISZEWSKI

REBUS 2



Złapać katar w Katarze.

O pogodzie rozmawia się wówczas, gdy brakuje ciekawszych tematów. Podczas zakończonych w niedzielę kolarskich mistrzostw świata i trwających jeszcze mistrzostw świata w lekkiej atletyce o warunkach atmosferycznych mówi się dużo. Nie bez powodu.

O tym, że w Katarze lekkoatleci startować będą w koszmarnym upale, wszyscy wiedzieli zawczasu, każdy zatem starał się na to przygotować. Wiele ekip, wśród nich polska, zabrało ze sobą chłodzące kamizelki wyposażone w kieszenie, do których można wsuwać zamrożone w lodówce wkładki. Norwegowie poszli – jeśli można tak powiedzieć – w drugą stronę. Do bagażu zapakowali puchowe kurtki, a nawet narciarskie nauszniki. Problemu nie stanowi bowiem upał, ale przede wszystkim różnica temperatur.

Rozgrzewka lekkoatletów odbywa się poza stadionem, a termometry pokazują tam nawet 40 stopni. Na płycie stadionu dzięki przemysłowemu systemowi chłodzenia jest o 15 stopni mniej. Nie trzeba latać samolotem do Kataru, żeby przekonać się, jak łatwo o przeziębienie w takich warunkach. W Polsce lata bywają ostatnio upalne, a w wielu pomieszczeniach działa klimatyzacja. Ból gardła może nie gwarantowany, ale wysoce prawdopodobny.

Organizmy sportowców, co może zaskakiwać, są bardzo podatne na infekcje. To trochę tak, jak z silnikami sportowych samochodów, które są szybkie, wyżyłowane, ale łatwo je uszkodzić. Drapanie w gardle lub katar (pisany małą literą) dla zwykłego śmiertelnika nie stanowią problemu. Wyczynowego sportowca mogą kosztować medal.

Zimna, zimna...

Organizatorzy lekkoatletycznych mistrzostw zrobili wiele, żeby zmniejszyć klimatyczny dyskomfort. Stadion Międzynarodowy Chalifa w Dosze, stolicy Kataru, nie jest nowy. Wzniesiono go w 1976 r. Od tego czasu rozbudowywano go, unowocześniano, zwłaszcza po decyzji FIFA o przyznaniu państewku nad Zatoką Perską organizacji piłkarskich mistrzostw świata.

Prasa jest pełna zachwytów nad technicznymi rozwiązaniami obiektu. Jak poradzić sobie z tym, co sprawia najwięcej kłopotu, czyli różnicą temperatur między miejscem rozgrzewki a miejscem startu? Na stadion zawodnicy wchodzi bardzo długim korytarzem. Temperatura w nim stopniowo się obniża, aż zrównuje się z tą, która panuje na bieżniach, skoczniach i rzutniach. To jednak nie rozwiązuje wszystkich problemów, dlatego właśnie w wyposażeniu sportowców znalazły się chłodzące kamizelki umożliwiające im choć chwilowy odpoczynek od upału, a Norwegowie w klimatyzowanych pomieszczeniach ubierają się w puchowe kurtki.

Przyjemny chłodek w miejscu startu zapewniają dmuchawy tłoczące zimne powietrze, które – zgodnie z tym, czego uczono nas w podstawówce – jest cięższe od ciepłego i wypycha je ponad koronę stadionu. Publiczność też nie powinna narzekać, bo klimatyzowane są krzesła.

Zlikwidowano przedpołudniowe eliminacje, bo upał wówczas jest najbardziej dotkliwy, a rozgrywane na ulicach biegi maratońskie oraz zawody w chodzie sportowym przesunięto na godziny nocne.

Kiedy słońce zachodzi

Wszystko wygląda pięknie, zwłaszcza że kosztami nikt się nie przejmuje, bo Katar jest małym państwem, ale dzięki złożom gazu ziemnego i ropy naftowej bajecznie bogatym. Zapomniało tylko, kto i w jakich warunkach buduje te wszystkie cudowne. Stadion Chalifa będzie jedną z głównych aren piłkarskich mistrzostw świata (choć nie na nim odbędzie się mecz finałowy). Od czasu do czasu przedostają się do opinii pu-



ilustr. WŁODEK KIERUS

Deszcz, pot i łzy

blicznej informacji o tragicznych warunkach, w jakich pracują robotnicy sprowadzani najczęściej z Indii, Bangladeszu i Pakistanu. Wiele takich informacji nie znajdziemy, bo po pracy odwożeni są do zamkniętych obozów, w których nikt nie martwi się o chłodne powietrze. Przypuszcza się, że na placach budów dochodzi do licznych wypadków, także śmiertelnych, ale żadnych liczb nikt oficjalnie nie podaje. Wiadomości z Kataru są ściśle cenzurowane – jak „Wiadomości” w TVP.

Dziennikarzowi Jamesowi Montague udało się skrycie przedostać do takiego obozu i w książce „Klub miliardów” nie tylko opisał fatalne warunki sanitarne, panujący tam reżim, ale także oszustwa, jakich ofiarami padają pracownicy. Oficjalnie płaca minimalna wynosi 160 funtów angielskich miesięcznie, z czego pracownicy pokrywają koszty utrzymania. Wcześniej musieli w swoim kraju zapłacić wysokie honorarium pośrednikowi. Ale jeśli chodzi o gwarantowaną płacę minimalną, to czasem bywa z nią tak, jak może się stać z płacą minimalną obiecywaną przed wyborami przez PiS. Po prostu jej nie dostają. Skargi niewiele pomagają, groźba odesłania do domu skutkuje. Każdy musi choćby niewielkie kwoty przesłać do domu, gdzie czeka na nie rodzina, trzyma więc język za zębami. Niektórzy z oszukanych próbują później w swoim kraju procesować się i pozywają pośredników. O rezultacie nie ma po co pisać.

Gorąco – stłucz termometr

Wróćmy do lekkoatletycznych mistrzostw świata. Nie wszystko gospodarzom się udało. Wiele ekip, polska również, skarży się na warunki zakwaterowania. Pokoje hotelowe są niewygodne, z podłączeniem do internetu bywają kłopoty, w ubikacjach śmierdzi, niektórzy znajdują na podłodze martwe komary. Wiceprezes PZLA Tomasz Majewski surowo skomentował te skargi: „Jeśli ktoś oczekuje luksusów, a nie skupia się na starcie, to chyba pomylił mistrzostwa świata z wakacjami”.

Do reprezentantów Norwegii nie przemówił autorytet mistrza olimpijskiego w pchnięciu kulą z Pekinu i z Londynu, a może po prostu nie znają polskiego. Spakowali walizki i przenieśli się do luksusowego hotelu, który wynajęła im na swój koszt rodzima federacja lekkoatletyczna. Norwegia, podobnie jak Katar, stawia na sport, a bogactwo pochodzi z tego samego źródła: z gazu ziemnego i z ropy naftowej.

Inny dawny polski mistrz olimpijski, i to aż czterokrotny, Robert Korzeniowski apeluje, żeby nie przesadzać ze skargami na upał. Wszyscy wiedzieli, jakie temperatury pokazują w Katarze termometry.

Czy wszyscy mogli się przygotować na pogodę, jaką zastaną w Anglii podczas kolarskich mistrzostw świata? Oczywiście tak, bo o tej porze roku nad hrabstwem Yorkshire, gdzie rozgrywano imprezę, zazwyczaj zbierają się deszczowe chmury. Strugi wody lejące się z nieba nie sprzyjają jeździe na rowerze. Większość amatorów przejażdżek zostawia jednośladowy pojazd w domu. Ze sportowcami jest inaczej. Dziwne, że kolarstwa nie zalicza się do sportów ekstremalnych. Szosowcy ścigają się w skwarze, w chłodzie, w deszczu, czasem w deszczu ze śniegiem lub przy opadach gradu. Tylko torowcom jest zawsze dobrze, bo rozgrywają zawody pod dachem.

Dla nikogo ulew w Yorkshire, podobnie jak upały w Katarze, nie mogły być zaskoczeniem. Zawodnicy szykowali ciepłe rajstopy, pelerynki przeciwdeszczowe oraz wszystko, co jeszcze można na siebie włożyć i nie krępować ruchów. W reprezentacji Polski od razu zapowiedziano, że medalista olimpijski Rafał Majka ma marne szanse. On akurat lubi się ścigać w upale; im wyższa temperatura, tym dla niego lepiej. Sprawdziło się. Nie tylko Majka, ale żaden z reprezentantów Polski nie dojechał do mety.

Na zaskoczonych pogodą wyglądali tylko organizatorzy. Nie potrafili sobie przypomnieć gorzej przygotowanych mistrzostw. Wyścigi prowadzono bocznymi, kiepskimi szosami, co można nawet zrozumieć podczas innych wyścigów, choć na mistrzowskiej imprezie zdarza się

rzadko. Najwięcej do życzenia pozostawiało zabezpieczenie trasy.

Nikt nie prowadzi takich statystyk, ale kto wie, czy nie były to rekordowe mistrzostwa pod względem liczby kraks. Głębokie kałuże, prawie jeziora, które zbierały się na nawierzchni, nie były niczym zabezpieczone ani nikt przed nimi nie ostrzegał. Podobnie jak przed wieloma innymi przeszkodami na szosie.

Wyścig juniorów (w kolarstwie juniorem jest się do ukończenia 23. roku życia) wygrał Holender Nils Eekhoff. Godzinę po dekoracji najlepszych dowiedział się, że został zdyskwalifikowany. 129 km przed metą leżał w kraksie, oczywiście niezawinionie przez żadnego kolarza. Zwicznął bark, musiał zmienić rower. Po incydencie wóz techniczny pomógł mu rozpedzić się na szosie. Nie wszyscy wiedzą, że w ważnych wyścigach kolarskich stosuje się coś podobnego do piłkarskiego VAR. Peletonowi towarzyszy mikrobus, w którym sędzia w ekranach ogląda widok rejestrowany przez kamery towarzyszące kolarzom. Dlaczego decyzję o dyskwalifikacji podjęto godzinę po dekoracji mistrza i czy w ogóle incydent, który zdarzył się tak daleko od mety, miał istotny wpływ na rezultaty?

Eekhoff miał prawo czuć się wściekły. Podobnie jak polski chodziarz Rafał Augustyn w wyścigu na 50 km, któremu w Dosze sędziowie przez pomyłkę kazali przejść dodatkowe 2 km. Następnego dnia przyznali się do błędu i przeprosili Polaka. Okazuje się, że nie tylko trudny klimat łączy mistrzostwa świata w lekkoatletyce i w kolarstwie. Także niekompetentni sędziowie. To żadne zaskoczenie. Nie tylko w tych dwóch dyscyplinach.

W Dosze lekkoatleci pocą się w upale, w Yorkshire kolarze mokli w deszczu. Gdyby organizatorzy uważnie śledzili polskie wydarzenia polityczne, mogliby wszystkim narzekającym odpowiedzieć jednym zdaniem, które uciłoby wszelkie dyskusje: „Sorry, taki mamy klimat”.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 2.10.2019 r.**



Jak z ironicznym – tak im się wydaje – uśmiechem na ustach mówią politycy PiS, nie dojdzie do debaty Małgorzaty Kidawy-Błońskiej z Jarosławem Kaczyńskim. Nie ma się czemu dziwić; o czym mężczyzna, który nie musi być premierem, miałby rozmawiać z kobietą, która nigdy premierem nie będzie.

Inne debaty niemożliwe:

1. Dedala z byłym marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim. Dedal mógłby powiedzieć: „Bogowie nie stworzyli cię do latania”, ale nie powie, bo jest wymyślony przez starożytnych Greków.

2. Syzyfa z arcybiskupem Markiem Jędraszewskim. Pierwszy też jest wymyślony przez Greków, a drugi, gdyby zatrudnił pierwszego na umowę śmieciową, toby go wyrzucił z pracy z powodu niekatolickiego spłodzenia dwóch nieślubnych synów – Odyseusza i Glaukosa.

3. Premiera Mateusza Morawieckiego z lalkarzem Dżepettem. Nie ma bowiem takiej Wroźki o Błękitnych Włosach i takiego Mówiącego Świerzcza, którzy byliby zdolni zawrócić Morawieckiego z drogi kłamstwa.

4. Prezesa Jarosława Kaczyńskiego z Osamą bin Ladenem – nawet nie dlatego że bin Laden nie żyje... Jak mogliby ze sobą rozmawiać ludzie, z których jeden kazał zburzyć dwie wieże, a drugi zamierzał dwie wieże zbudować?

5. Pośta PiS Marka Suskiego z profesorem Yuvaalem Noahem Hararim. Po pierwsze, profesor Harari nie mówi po polsku, a pośta Suski mówi tylko po polsku. Po drugie, profesor Harari nie wie, że pośta Suski istnieje, a pośta Suski nie wie, że istnieje profesor Harari. Po trzecie, przepaści umysłowej, która obu ich dzieli, pośta Suski nie jest sobie w stanie nawet wyobrazić.

6. Byłego prezesa Komisji Nadzoru Finansowego Marka Chrzanowskiego z bankierem Leszkiem Czarnieckim. Po tym, co Chrzanowski powiedział Czarnieckiemu, nie już do powiedzenia nie pozostało.

7. Blogerki, aktorki i kandydatki Koalicji Obywatelskiej do Sejmu Klaudii Jachiry z posłanką PiS Krystyną Pawłowicz. Jak tu debatować z kimś, kto ma usta zajęte śmieciowym jedzeniem? Podobnie niemożliwa była debata byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Billa Clintona z Moniką Lewińską – z tym że panna Lewińska usta miała zajęte zupełnie czym innym.

8. Twórcy Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych senatora PiS Grzegorza Biereckiego z byłym prezydentem Stanów Zjednoczonych Benjaminem Franklinem. Z tej prostej przyczyny, że Bierecki nie rozmawia z prezydentami ze studolówek, tylko gromadzi ich i transferuje do Luksemburga.

9. Prezesa TVP Jacka Kurskiego z Rogerem Ailesem, twórcą kanału Fox News. Dlatego że Ailes nie żyje, a poza tym nie czytał Sienkiewicza i nie potrafiłby powiedzieć: „Jacuś! Ran twoich nie godnym całować”.

10. Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Mariana Banasia z grającym Dona Vita Corleone Marlonem Brandem. Gdyby jakimś cudem Brand znał Banasia i mu powiedział: „I spent my whole life trying not to be careless. Women and children can afford to be careless, but not men” („Zawsze starałam się być zapobiegliwą. Kobiety i dzieci mogą być bez troskie, my nie”), Banaś nie tylko by nie zrozumiał, ale chciałby mu wynająć pokój na godzinę, za co Brand musiałby kazać go zabić.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Rozalii

Kupujcie i oglądajcie tygodnik „Gazeta Polska”, dopóki publikuje się tam jeszcze fotografie, na których nie ma szefa czasopisma Tomasza Sakiewicza.

Świętej Idy

Pamiętam, że ćwierć wieku temu byłem gościem na weselu Piotra Tymochowicza, trenera polityków uczącego mowy ciała. Oblubienica występowała w habicie zakonnicy. Może nie miała aż osiemnastu lat, ale na pewno więcej niż 15. Zdziwiłem się więc, że Piotr został nieprawomocnie skazany za upodobanie do obrazków pedo- i zoofilskich. Dorota Kania, śledcza w Sakiewicza, malując sylwetkę Tymochowicza, nie dziwi się jego zbrodniom. Ponieważ ojciec Piotra był tajnym współpracownikiem wywiadu PRL, to nie dziwota, że syn śledził zakazane formy jebania. Ma to w genach. Policja – ubolewa Kania – nie zdołała wejść do jego mieszkania i go nakryć, ponieważ był w nim pies. Pomyślałem, jakie to szczęście, że mieszkam z pudłem Azorem. Jestem więc nieosiągalny dla policjantów. Biegli znaleźli u bohatera Kani rys histroniczny oraz narcystyczny. Ten drugi jest przecież dobry, bo zachwyt sobą cechuje całą formację PiS. „Ponadto u oskarżonego występuje tendencja do prezentowania się w korzystnym świetle”. Śledcza redaktorka nie dostrzegła, że przypisuje mu cechę Kaczyńskiego, Morawieckiego i Banasia. Zdementowanie Tymochowicza w ten sposób przetrada się w lams.

Świętego Wawrzyńca

Macierewicz ostrzega, że w razie wyborczego zwycięstwa opozycji Wojska Ochrony Terytorialnej mają być włączone do operacyjnych, czyli chyba do chirurgii. Dla NATO polskie WOT stały się „odpowiedzią na zagrożenie hybrydowe ze strony Rosji”. Warto

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

nakreślić komedię, w której niedzielnii wojacy hasają po polu i łowią rosyjskie rakiety w siatki na motyle.

Świętego Zachariasza

Premier Morawiecki oznajmił: „Jesteśmy w stanie uczynić z Polski najlepsze miejsce do życia w Europie”. Najwiedoczniej zamierza zniszczyć konkurentów: Szwajcarię, Danię, Szwecję, Norwegię, Holandię, Monako i raje podatkowe.

Świętego Melchiora

„Bardzo mnie ucieszyło, że udało się odzyskać dla Polski teren Westerplatte” – raduje się Głiński. Rzeczywiście, w 1939 r. nie udało się to obrońcom tego magazynu. Przechwalając się, wicepremier nie bierze pod uwagę tego, że jednak łatwiej pokonać w sporze o półwysp panią prezydent Gdańska, niż w 1939 r. zbrojnie zwyciężyć armię i flotę III Rzeszy.

Świętej Serafiny

Ponieważ festiwal polskich filmów w Gdyni wygrała Agnieszka Holland, to zawodowy katolik Robert Tekieli zarzuca jej, że nie odcięła się od ojca Henryka, „kapitana Ludowego Wojska Polskiego i działacza komunistycznego...”. Tekieli pomija to, że Holland-ojciec został w PRL aresztowany za współpracę z zachodnią prasą i popełnił samobójstwo, czyli był ofiarą systemu, a nie jego filarem. Uczestniczyłem w manifestacyjnym pogrzebie Henryka Hollanda. Partyjni żałobnicy byli za udział w nim wylewani z PZPR. Obecni reżimowcy fałszujący przeszłość są w tej robocie raczej nieudolni.

Świętego Sergiusza

Daniszewska chodzi po Konstancinie i wszczyna awantury,

wymyśla potencjalnym wyborcom PiS. Najdroższa, najcudowniejsza żono, zagadałem ją pojednawczo. A po czym ty, najmilsza, poznajesz, jak który przechodzień będzie głosował? Wyjaśniła, iż po tym, że w ogóle się nie uśmiecha, ma wąskie, zacięte usta, nienawidzi w oczach i niskie czoło, chyba że jest łysy.

Świętej Anieli

W „Wyborczej” już tylko przelatują codziennie nowe doniesienia o Banasiu. Przejadł mi się ten temat. Zastanawiam się więc, czy opozycja walcząc prezesa NIK w Sejmie i mediach, utrwała u wyborców pamięć o aferze, czy też być może już nią zanudza? Podano, że ceny rosną o 11 proc., więc rozdawanie przez PiS pieniędzy nie poprawia poziomu życia. Zamiast na tym oprzeć kampanię i straszyć cenami, opozycja trzymała się wątków przeżutych.

Świętej Aldony

Sypiam w łóżku małżeńskim. To odstręczająca nazwa, ale szerokość w sam raz. Dziękuję za mną Daniszewska, spory pies Iwan, kotki Gienia i Cecylia, gościnnie Dzińdzia, też kotka. Łoże małżeńskie, jak sama nazwa wskazuje, jest strefą wolną od seksu.

Świętego Hiacynta

Pratata Henryka Jankowskiego tylko raz widziałem żywcem. Było to blisko 30 lat temu 4 lipca w samo południe w ogrodzie przy rezydencji ambasadora amerykańskiego, gdy słońce przyżyło w ich święto. Jankowski nie szedł, ale kroczył jak gąsior. Ubrany był w niestosowny w tej porze dnia czarny smoking. Pod nim nosił fałszywą szarfę orderową stosowną nie do tego stroju, lecz do fraka. Z wierzchu ob-

wieszony był krzyżem i innymi świecidełkami. Za nim kroczyła paradna asysta. Czytam teraz książkę o tym pajacu pt. „Uzurpator”, napisaną przez panią Aksami i pana Głuchowskiego. Portretują oni obłudnika, narcyza, megalomana, bufona, komedianta, chciwca, sybarytę, zdracę, pedofila i antysemitę. Jankowski to idealny temat na film fabularny. Oby tylko nie kręcił go Smarzowski, bo stworzy jednowymiarowy banał antyklerykalny. Marzyłoby mi się, żeby Jankowskiego wziął w łapy Pawlikowski, twórca półcieni i niedopowiedzeń. Jankowski wart jest mistrza, a nie rzemieślnika. Typowy w swej obłudzie klechą, jakim był Jankowski, prosi się o to-mografa, nie młotek, o subtelność twórcy „Zimnej wojny”, a nie o siekiere, którą autor „Kleru” rzeźbi swoich bohaterów. Pralat, jako tworzywo artystyczne, jest zbyt smaczny, żeby zamieniać go w rąbanek.

Świętego Gwidona

Kandydatka Koalicji Obywatelskiej na premiera, Kidawa-Błońska z PO, jest genetyczną centrystką. Ma pochodzenie socjalistyczno-endekkie po przodkach: prezydencie Wojciechowskim z PPS i premierze Grabskim z Narodowej Demokracji. Obydwa korzenie równoważą się w tej kobiecie i znoszą nawzajem. Pretendentka wyraża więc Front Jedności Narodu, któremu w PRL przewodził Jan Dobraczyński, endek prosojalistyczny. Skoro jednak alternatywą na czele rządu jest Morawiecki, oddajmy głos na Kidawę-Błońską jako na mniejsze zło. Nie nadszedł bowiem jeszcze czas na lewicowego szefa rządu, najlepiej Andrzeja Rozenka. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 67

